



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVIII

NR 32 ● 6 VIII 1995 r.

CENA 1 zł/10 000 zł

Raport Rzecznika Praw Obywatelskich o przestrzeganiu praw dzieci w placówkach opieki całkowitej — Gest sponsora

4-8

W kolejnym odcinku Naszego Leksykonu przedstawiamy działaczy okręgu konińskiego

5-6-7

O egzaminach wstępnych do szkół średnich w kraju. Nasza sonda

6

Biedniej na chorobowym — czyli dlaczego jesteśmy karani w czasie choroby?

9

Dzieci, które tu przychodzą, mają za sobą często taki багаż doświadczeń, jakiego wielu dorosłych nie doświadczy przez całe życie



Fot. Jan Balana

Przed wywiadówkami zawsze muszę sobie przypomnieć, jak się nazywam w której klasie, żeby nie było wpadki, nieporozumień. Nauczyciele nie wiedzą bowiem, że ich uczniowie są — według prawa — wychowankami rodzinnego domu dziecka. Uważają mnie za ojca naturalnego — mówi Jerzy Brozdowski, prowadzący wraz z żoną od 1980 r. rodzinny dom dziecka na dużym osiedlu w Poznaniu.

ETATOWI RODZICE

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

Bagaż do stracenia

Mimo coraz większych kłopotów finansowych, zwłaszcza po lutowych zmianach przepisów, rodzice-wychowawcy nie chcą rozmawiać o pieniądzu. Wręczają dokumenty ze słowami — tu są kalkulacje rzeczywistych kosztów w porównaniu z tym, co otrzymujemy. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by zrozumieć nasze problemy. Ale przeczyta o nich pani później. Teraz wolimy pokazać nasz dom, przedstawić dzieci, mówić o ich problemach, a nie o naszych.

Dzieci zresztą same się przedstawiają. Do gościnnego pokoju co chwilę ktoś wchodzi. Idę na trening — melduje Bogusia grająca w piłkę nożną i osiągnąca całkiem dobre rezultaty, co z dumą podkreśla Jerzy Brozdowski. Wróciłem z wrotek

— woła od progu, jeszcze zdyszany Adam. Pogłaszcz mnie — dopomina się Kinga, która przed chwilą wyrwała zęb. Siada między rodzicami, chwilę się waha, po czym przytula głowę do ramienia taty. Mamo, posprzątałem, mogę wyjść? — pyta Staś.

Przy okazji chwila rozmowy z każdym, a po jego wyjściu rodzice mówią o tym, czego nie powiedzą w ich obecności, żeby nie sprawić im przykrości. Choćby o tym, w jakich okolicznościach tu trafili, jakie były wspólne początki.

Rodzinny dom dziecka tym różni się od państwowego, że liczy zazwyczaj od 6 do 10—12 dzieci (w państwowym kilka grup po około 15), o połowę niższymi kosztami w przeliczeniu na jedno dziecko i co najważniejsze — zupełnie innymi więzami emocjonalnymi. Tutaj jest mama i tata,

a nie wychowawcy i dyrektor oraz bracia i siostry, a nie koledzy i koleżanki.

Zaś od rodzin zastępczych różni się głównie tym, że tutaj dzieci się nie wybiera. Są kierowane przez sądy rodzinne albo sieroty, albo dzieci, których rodziców sąd pozbawił władzy rodzicielskiej. Dzieci, które nie mają szans na adopcję lub rodzinę zastępczą. Dlatego, że na ogół są opóźnione w rozwoju psychicznym, mają większe lub mniejsze wady fizyczne lub są już zbyt duże, by ktoś je jeszcze chciał, bo sądy po iluś latach prób i „dawania szansy” naturalnym rodzicom decydują o odebraniu władzy rodzicielskiej.

Dzieci, które tu przychodzą, mają za sobą często taki багаż doświadczeń, jakiego wielu dorosłych nie doświadczy przez całe życie. Są wśród

nich odrzucone po kilku nieraz tygodniach, a nawet miesiącach pobytu w rodzinie zastępczej lub pragnącej początkowo je zaadoptować.

W domu Magdaleny Blumczyńskiej jest chłopiec, którego odrzucono siedem razy. Siedem razy usiłował pozyskać czyjeś uczucia i po każdej próbie wracał do państwowego domu dziecka. Gdy go zabierała, nie chciał z nią jechać, powtarzając, że mnie nie zechcesz. Dziś, po kilku latach, już się nie obawia, że straci dom, ale pani Magdalena wie, że nie wymaże z pamięci dawnych wspomnień, spychanych teraz do podświadomości. W Kaliszu w domu dziecka było rodzeństwo, które jakaś rodzina chciała zaadoptować. Po kilkunastu wspólnych tygodniach okazało się jednak, że dzieci nie spełniają oczekiwań przyszłych rodziców, bowiem są — za mało muzyczne. Przez wiele niedziel wyczekiwały na przystanku autobusowym, zanim w Poznaniu, w rodzinnym domu dziecka znalazły mamę i tatę na wiele lat.

Nowi rodzice nie wiedzą, jaki jest stan zdrowia dzieci do nich kierowanych. Nie mają książeczek zdrowia, nie ma rozpoznania lekarskiego. Z reguły stan ten jest gorszy, niż wstępnie sygnalizowany. I tak 6-letnia Ania, z lekkim opóźnieniem rozwoju, okazała się — dopiero zaczyna mówić. Większość cierpi na chorobę sierocą. Dzieci te wymagają leczenia. Są znerwicowane, zdarza się, że moczą się już całkiem duże Angelika okazała się głuchoniemą. Hania chodzi do szkoły specjalnej. Poza tym — jak większość dzieci w normalnych rodzinach — mają wady postawy, potrzebują pomocy ortodonta.

Niektóre wiedzą co to głód. Ten prawdziwy, gdy kanapka od kolegi w szkole musiała starczyć na cały

ROZWAŻANIA PONURE

WOJCIECH JANKOWSKI

TA DLA UBOGICH?

W tak zwanych porządnym domach dotarcie ukochanego dziecka do siódmej lub ósmej klasy szkoły podstawowej wprowadza rodziców w stan coraz większej hysterii. Nagle okazuje się, że mała księżniczka (książe) nie przeciążali się dotychczas pracą umysłową i umieją bardzo niewiele. A tu szkoła średnia zbliża się nieubłaganie. Najlepsza będzie taka, gdzie dobrze nauczą dwóch języków obcych, przygotują do egzaminu wstępnego na wyższą uczelnię i jeszcze nauczą informatyki. Ale jak przekroczyć wysoki próg klasy autorskiej, gdzie nie są nikomu potrzebni tzw. uczniowie przeciętni i trzeba pokonać dwóch lub więcej kandydatów? Trzeba zacząć w ukożane dziecię inwestować. Zatrudnić dobrych doświadczonych korepetytorów. Nie przeceniać ocen stawianych w szkole podstawowej — szóstka czy piątka może zostać zredukowana o połowę. Przecież nie ma systemu ocen porównywalnych.

Ile będzie kosztowała taka inwestycja? Więcej niż myślimy.

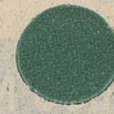
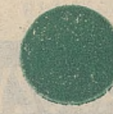
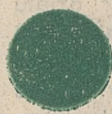
Tak postępują mądrzy przewidyujący i zamożni rodzice a co z pozostałymi dziećmi? Dziećmi samotnych matek, emerytów żyjących z zasiłku bezrobotnych. Co z dziećmi biednych rodzin wielodzietnych? Odpowiedź jest prosta. Ich rodzice poszukują takiej szkoły w której nie ma egzaminu wstępnego i nikt nikogo o nic nie zapyta. Przeszkodą nie będzie nawet świadectwo pełne ocen miernych wskazujące, że tak naprawdę, to uczeń nie opowiadał programu szkoły podstawowej. Nie jest też pewne, czy będą badane tzw. predyspozycje zawodowe — czy kandydat wykazuje sprawność psychofizyczną konieczną w przyszłej pracy zawodowej.

Kto zatem idzie do zasadniczych szkół zawodowych? — Twierdzą, że dzieci zdolne, ale zaniedbane, którym nie powiodło się egzamin do szkoły średniej.

Dzieci zaniedbane przez swoich rodziców w sposób przerażający lub żyjące w autentycznej biedzie. Szkoły zasadnicze stają się więc szkołami dla ubogich. Nie wierzcie — Spróbujcie zebrać od uczniów składkę na komi

tet rodzicielski, wycieczkę, nawet na obowiązkowe ubezpieczenie. Trudności nie do pokonania. I dzieje się tak, że dzieci chodzą do szkoły, której nie chcą, nie lubią, nie akceptują. Wtedy każdy powód jest dobry, żeby nie przyjść na zajęcia, a wielodniowe wagar nie są niczym nadzwyczajnym. Dzień zaczyna się od papierosa przed lekcjami, a może zacząć się od piwa zamiast śniadania i dla poprawy nastroju. Kto kogo tu zamierza oszukać? Nauczyciele — że nauczą tych którzy bronią się przed tym ze wszystkich sił, bo nie rozumieją co się do nich mówi a poza tym ich to nie interesuje. Dzieci — swoich rodziców, że uczą się czegoś przydatnego w życiu. Szkoła — że daje zawód ceniony na rynku pracy. Komu potrzebni są absolwenci zasadniczej szkoły zawodowej? Dla najprostszych prac jest świadectwo nie jest potrzebne dla bardziej złożonych — to o wiele za mało. Tyle że można zarejestrować się i przez pewien czas pobierać zasiłek. Ta korzyść jest na pewno wymierna tylko co później? Dzisiaj na rynku pracy liczą się rzeczywiste kwalifikacje potwierdzone dyplomem uczelnin, biegła znajomość języków obcych, umiejętność pracy z komputerem. A kim jest dzisiaj wykwalifikowany robotnik? Oferty pracy są bardzo pouczające. Jest wiele propozycji, ale dla dość wysoko kwalifikowanych pracowników umiających znacznie więcej niż absolwent szkoły zasadniczej.

Serdecznie za moich uczniów. Ci co zechcą dalej się uczyć, tracą trzy lata, odzwyczajają się od poważnej nauki, wymagają Ci dla których program tej szkoły jest za trudny, też tracą czas. Więcej i lepiej nauczyliby się w warsztacie rzemieślniczym. Tylko gdzie dzisiaj są mistrzowie lubiący i potrafiący uczyć i to jeszcze za darmo? Co ma zrobić młody człowiek, jeżeli nie jest wystarczająco zdolny aby podjąć naukę w szkole średniej? Co mają zrobić rodzice, których nie stać, aby naukę w szkole podstawowej wesprzeć prywatną



CO PISZA INNI

ROZUM I DEMONY

W człowieku naprawdę fascynujące jest to, że musi wciąż dokonywać wysiłku, aby się oderwać od racjonalizacji. Nie da się wszystkiego wytłumaczyć w sposób logiczny i spójny. *Demenes* nie jest czystym szaleństwem. To także fantastycznie rozwinięte siły wyobraźni, nasze sny, marzenia i wspaniałe mitologie. Człowiek jest zatem konglomeratem *sapiens-demens*. Nie chodzi o to, że jesteśmy w 50 proc. rozsądni i w 50 proc. nierozsądni. Człowiek jest jednocześnie przeciwieństw, między którymi nie ma granic. (...) W historii człowieka rozwój wiedzy racjonalnej, empirycznej i technicznej był zawsze „wymieszany” z pierwiastkiem magiczno-mitologicznym. (...) Nam się tylko wydaje, że jesteśmy racjonalni. Rozum jest mitem. Racjonalizacja jest nawet swego rodzaju delirium. Nasze szaleństwo, nasza *demens*, to właśnie racjonalizacja, to ciągłe pragnienie podporządkowania, klasyfikowania, redukcji. Mitologia postępu zastąpiła boską opatrność. (Edgar Morin, francuski filozof i socjolog, w wywiadzie dla tygodnika „Wprost”, nr 31)

PRZYJAŹŃ I DAWANIE

Umiejętność zjednywania przyjaciół wyносimy z rodzinnego domu (...). Przyjaźń to wymiana, a niektórzy nie potrafili dać z siebie innym. „Dać z siebie” to po prostu okazanie drugiemu człowiekowi życzliwości, ciepła, zainteresowania jego sprawami. Dobrze jest mniej opowiadać o sobie, a więcej słuchać w sposób, który daje znać naszemu rozmówcy, że obchodzi nas to, o czym on mówi. Tak zawiązują się pierwsze nici sympatii, która z czasem może przerodzić się w przyjaźń. Ale też trzeba umieć brać od ludzi, bo samo dawanie na ogół prowadzi do zgorzknienia. Są bowiem wśród nas i tacy, którzy wyłącznie dają spodziewając się wdzięczności, a kiedy jej nie otrzymują, przeżywają wielkie rozczarowanie. Stąd tak ważna jest równowaga między daniem a braniem; trzeba umieć komuś pomóc, lecz również umieć poprosić o pomoc, kiedy jest ona nam potrzebna. Nie można wymagać od otoczenia, żeby domyślało się, co nas trapi lub czego byśmy chcieli. Można to zasygnalizować jedynie rozmawiając z drugą osobą. (dr Anna Truskalska, psychiatra i psychoterapeutka w Warszawskiej Fundacji Psychoterapii, „Kobieta i Życie” nr 30)

BOLAĆ GŁOWA

Na świecie bóle głowy zalicza się dziś do pierwszej dziesiątki dolegliwości spotykanych najczęściej w praktyce lekarskiej. Według najnowszych badań epidemiologicznych atakują stale piątą część dorosłych mieszkańców Ziemi; większość cierpi na migrenę i bóle napięciowe (...) Najczęściej chorują mieszkańcy dużych aglomeracji, toteż wielu badaczy wiąże rozpowszechnianie się tych dolegliwości ze skażeniem środowiska i wielkomiejskim stylem życia: stresami, nadużywaniem tytoniu, hałasem, zbyt szybkim tempem przemieszczania się przy równoczesnym ograniczeniu aktywności ruchowej. Np. w ostatnim dwudziestolecu bardzo wyraźnie wzrosła liczba osób cierpiących na migrenę. Ale chorowali na nią również nasi dalecy przodkowie: migrenę opisywał Hipokrates, a wskazówki lecznicze respektowane dzisiaj również dawał w II wieku Galen; umieścić chorego w zaciemnionym pomieszczeniu. (Ewa Nowakowska „Polityka” nr 30)

FEMINISTKI NA ŁODZIE

Amerykańskie feministki potrafią się dopatrzeć przejawów dyskryminacji płciowej i społecznego upośledzenia kobiet w sytuacjach zgoła nieoczekiwanych. „The Drama Revier” podejmuje temat: „kwestia kobieca” a tyżwiarstwo figurowe. Analizując model kobiecości na lodowej tafli, autorka szkicu próbuje definiować rolę kobiety w świecie rządzonej przez media i rynek reklamy. Łódzowski jest dla niej obrazem zachodniego społeczeństwa konsumpcyjnego o obliczu patriarchalnym.

Kiedy emancypujące się kobiety sięgnęły po zarezerwowane dla panów rozrywki, takie jak sport czy trening sprawnościowy, zakwestionowały fizyczną dominację mężczyzn albo raczej stereotypowe o niej przekonanie. Stając w zawody z mężczyzną, kobiety zaczęły być jednak postrzegane jako chłopcy, kobietony i babusy, o lepiej lub gorzej używanych skłonnościach homoseksualnych. Taka jest cena emancypacji. Bowiem „trening fizyczny” — to aktywność męska. Zajmujące się sportem panie muszą godzić dwie sprzeczne role: kobiety i sportowca. („Dialog” nr 7)

Wybrała HENRYKA WITALEWSKA

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Niestety, w związku z podwyżką opłat pocztowych i my musieliśmy podnieść cenę. I tak wpłacając w III kwartale br. na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz 12-stronicowy 1,15 zł a 16-stronicowy 1,30 zł (łącznie z opłatą pocztową za trzynaście numerów kwartalnie wynosi to 15,10 zł) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Fax: 26-34-20

2 • GŁOS NAUCZYCIELSKI

Zadłużenie oświaty na forum Komisji Trójstronnej

SKĄD TO ZŁO?

Obok podwyższenia w roku przyszłym maksymalnego wskaźnika przyrostu przeciętnego wynagrodzenia w sferze materialnej do 27 proc. Komisja Trójstronna (26 lipca br.) zajęła się także stanem zadłużenia oświaty i służby zdrowia. Także na tym forum — jak relacjonuje **Sławomir Broniarz**, wiceprezes ZG ZNP — przedstawicielka rządu wiceminister **Elżbieta Chojna-Duch** przypomniała, że dług, który został wykazany na koncie 1994 roku w wysokości 3,5 bln starych złotych zostały w postaci jednorazowej dotacji w części spłacone, ale w roku 1995 ponownie narosły. Wiceminister uważa, że poważnym źródłem odradzających się długów jest niegospodarność decydentów oświatowych różnego stopnia — od MEN do dyrektorów szkół. Powołała się przy tym na kilkanaście przykładów różnego rodzaju nadużyć wykazanych w raporcie kontrolnym Departamentu Kontroli Skarbowej Ministerstwa Finansów.

W czasie dyskusji wiceprezes Broniarz stwierdził, że w jego przekonaniu powodem narastających długów jest wciąż zła metodologia naliczania budżetu oświaty. Zaznaczyło się to także w budżecie na 1995 r., który nie uwzględniał zadłużenia z 1994 roku. W złej metodologii mieści się także jednorazowa subwencja częściowo oddłużająca oświatę. W rezultacie częściowo usunięto skutek, a nie usunięto przyczyny. A przyczyna leży w tym, że corocznie budżet oświaty jest niedoszacowany, za mały na rzeczywiste potrzeby szkoły — i bez żadnych fanaberii i wygłupów. Wiceprezes powołał się z kolei na najświeższy raport Najwyższej Izby Kontroli — z analizy wykonania budżetu w zakresie edukacji narodowej w 1994 roku.

Raport wyraźnie mówi, że działania oszczędnościowe, jakie były podejmowane przez kuratoria i szkoły zostały już wyczerpane, zwłaszcza jeśli

chodzi o tę prostą oszczędność. Dalej już się nie da na niczym zaoszczędzić. Oszczędności wynikające z redukcji ilości godzin, czy ograniczenia pewnego rodzaju zajęć wielu zysków nie przyniosą, natomiast poważnie zachwieją całością procesu dydaktyczno-wychowawczego.

Wiceprezes Broniarz stwierdził ponadto, że gdyby suma, jaką przeznaczono na oddłużenie w 1994 roku znalazła się w budżecie roku 1995 — to byłaby formą choć częściowego spełnienia oczekiwań MEN i poszczególnych szkół, bo była na tyle duża procentowo, że ważyłaby na budżecie 1995 roku. Warto przypomnieć, że suma na oddłużenie — 3,5 bln starych złotych stanowiła 5,1 proc. wydatków 1994 roku. Natomiast dług przeszedł na 1995 rok i w tym roku stanowi 4,8 proc., czyli tyle samo co w roku ubiegłym i co radykalnie pogarsza sytuację szkół.

Dzieje się tak w całym kraju. W województwie skierniewickim, gdzie w tym roku spłacono długi 1994 roku na poziomie 24 mld starych złotych, a już w tej chwili — na koniec czerwca — zobowiązania pozapłacowe skierniewickiego wynoszą 1.449 tys. zł (14 mld starych złotych). Nowy Sącz wykonał w tym roku budżet półroczny na poziomie 71,3 proc. Lublin miał plan 10 mln 600 tys., a wykonał już 9 mln zł, czyli praktycznie 100 proc. Łódź miała zaplanowane na półrocze 248 mld złotych i już brakuje pieniędzy na zapłacenie za pięć tygodni wydatków. Na same wydatki stałe, z których nie można zrezygnować — typu opieka nad placówkami całodobowymi, godziny zastępcze, szkoły niepubliczne — trzeba zapłacić 147 mld zł, na inne wydatki — prąd, ciepło, remonty zostaje 101 mld zł, podczas gdy samo ciepło kosztuje w Łodzi 130 mld zł. Nie można w takiej sytuacji mówić o rozrzutności.

KONKURS DLA UCZNIÓW

I TY MOŻESZ POJECHAĆ DO GENEWY

W związku z przypadającą w tym roku 50. rocznicą powołania Organizacji Narodów Zjednoczonych, Krajowy Komitet Obchodów zaprasza uczniów do wzięcia udziału w konkursie na wypracowanie o ONZ.

Należy wybrać jeden temat:

- Rola Organizacji Narodów Zjednoczonych we współczesnym świecie.
- Które spośród przedsięwzięć podjętych przez

ONZ w okresie minionych 50 lat zasługują, twoim zdaniem, na uwagę.

- Światowe konferencje ONZ i ich znaczenie dla społeczności międzynarodowej.

Prace nie mogą przekraczać 5 stron maszynopisu i powinny zawierać: imię i nazwisko autora, wiek, klasę, nazwę i adres szkoły, województwo.

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi 24 października br. Laureaci zostaną nagrodzeni wyjazdem do Genewy, europejskiej siedziby ONZ, a także nagrodami rzeczowymi.

Prace należy nadsyłać do 1 października pod adresem: Mariola Ratsehka, Centrum ONZ, biuro UNDP, al. Niepodległości 186, 00-608 Warszawa.

(IK)

DEPESZA

DO NASZYCH KORESPONDENTÓW I WSPÓŁPRACOWNIKÓW

Uprzejmie przypominamy wszystkim naszym Korespondentom o konieczności podpisywania się pod swoimi materiałami przeznaczonymi do publikacji na łamach „Głosu” pełnym imieniem i nazwiskiem. Zgodnie z obowiązującymi przepisami podatkowymi honorarium możemy przelać tylko tym Autorom, którzy podadzą nam także drugie swoje imię (o ile takie mają wpisane do dowodu osobistego), dokładną datę i miejsce swojego urodzenia, numer ewidencyjny PESEL, imiona matki i ojca, dokładny adres zamieszkania (również numer telefonu), a także — co jest bardzo istotne — aktualny adres swojego urzędu skarbowego. Szczególnie ta informacja jest ważna, gdyż ostatnio w wielu wypadkach adresy urzędów skarbowych uległy zmianie i stąd nasza księgowość ma kłopoty z przekazaniem PIT-u pod właściwy adres.

Điękujemy za podanie danych, o które się do Was zwracamy, ale prawo jest prawem. Brak tych informacji będziemy zmuszeni traktować jako rezygnację z honorarium.

Redakcja

CZY JUŻ ZAPRENUMEROWAŁEŚ „GŁOS”?

Zbliża się ostatni kwartał bieżącego roku. Czas pomyśleć o odnowieniu prenumeraty. Przypominamy zatem, że jednostki kolportażowe „Ruchu” przyjmują prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego” na IV kwartał br. tylko do 20 sierpnia, a urzędy pocztowe i listonosze do 25 sierpnia.

Jeżeli więc drodzy Czytelnicy, Sympatycy i Przyjaciele naszego tygodnika chcecie sobie zapewnić stały kontakt z nami w roku jubileuszowym 90-lecia Związku, pamiętajcie o tych terminach. Szybko się decydujcie i złoście zamówienie na prenumeratę „Głosu” możliwie jak najprędzej!

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelnny), Krystyna Strużyńska (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński

(sekr. red.), Barbara Dzedziak (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum.

Współpracują: Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsicki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostudio Włodzimierz Kozarski

Druk: Interpoligrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 Zam 600

— Szkoła winna zapewnić każdemu uczniowi warunki niezbędne dla jego rozwoju i przygotować do wypełniania obowiązków obywatelskich w duchu demokracji, sprawiedliwości i tolerancji — powiedział prof. STEFAN PASTUSZKA, nowy wiceminister edukacji, na konferencji prasowej 27 lipca zorganizowanej przez MEN. Tematem tego, dość niecodziennego jak na środek wakacji, spotkania kierownictwa MEN z licznie przybyłymi z całej Polski dziennikarzami, była reforma programowa w oświacie, reorganizacja ministerstwa i zmiany kadrowe na kierowniczych stanowiskach.

REFORMOWANIE PERMANENTNE

Wiceminister prof. Stefan Pastuszka po wyliczeniu zmian, jakie w polityce oświatowej nastąpiły po 1989 r. skupił wypowiedź wokół tych składników, które gwarantują sukces reformy szkolnej. Należy przede wszystkim dokonać właściwej, wszechstronnej oceny edukacji w Polsce wraz z jej infrastrukturą, tzw. mapą oświatową; sprawdzić korelację pomiędzy kształceniem nauczycieli, ich doskonaleniem a programami nauczania oraz tym, czy struktura MEN odpowiada stojącym przed nim zadaniom.

Dlatego też, aby zdynamizować pracę nad reformą — zgodnie m.in. z zaleceniami OECD — utworzono w ministerstwie nowy departament nauki, studiów i analiz, którego działalność będzie nieodzowna dla właściwego przeprowadzenia reformy. W pierwszym etapie skupi się on na pracach dotyczących świadectw dojrzałości, co w efekcie spowoduje, iż tego typu certyfikaty uzyskiwane w szkołach na terenie całej Polski będą porównywalne. Stanie się to jednak możliwe dopiero po opracowaniu standardów edukacyjnych.

Zdaniem wiceministra Stefana Pastuszki programu nauczania dostosować należy także do zmian ustrojowych i potrzeb społecznych. Dotychczas dominuje w nich bowiem poziom wiadomości, natomiast nie były one dostosowane do poziomu umiejętności i operatywności uczniów.

Zatem MEN — chcąc zmienić te proporcje ogłosi konkurs na opracowanie podstaw programowych do poszczególnych przedmiotów. Przedtem jednak, wspólnie z przedstawicielami instytucji naukowych, oświatowych, pedagogami i socjologami określona zostanie filozofia reformy.

Po opracowaniu zaś podstaw programowych można będzie dopiero przystąpić do prac nad nowymi podręcznikami. Przy czym — jak podkreślił Pastuszka — działania te nie mają charakteru centralistycznego, a wręcz przeciwnie — są decentralistyczne. Podstawy programowe, stanowią możliwość porównywalności dyplomów i tworzą możliwość tworzenia programów autorskich, dostosowanych do środowisk lokalnych i regionalnych.

Cała reforma programowa — jak zapowiedziano na konferencji — składać się będzie z tak

ważnych elementów jak: reformy ustroju szkolnego, który to zapewnić ma każdemu obywatelowi prawo do edukacji, pytanie tylko czy na poziomie szkoły podstawowej, średniej, czy wyższej. Zsynchronizowane także zostaną działania uczelni kształcących nauczycieli z koncepcją reformy.

Jak poinformował prof. Stefan Pastuszka, w MEN myśli się także nad zahamowaniem drenażu mózgów, który jest dokonywany szczególnie przez prywatne przedsiębiorstwa w stosunku do nauczycieli — specjalistów z dziedziny języków obcych i informatyki. Osobiście uważa, iż w interesie państwa jest, aby ci, którzy kończą studia nauczycielskie różnego stopnia, podjęli pracę w szkole. Istotnym elementem reformy powinna być także ocena i kontrola poziomu nauczania. Stąd MEN zastanawia się nad utworzeniem Krajowego Centrum Oceny Pracy Nauczycieli, które ściśle współpracowałoby z ośrodkami regionalnymi.

Odpowiadając na pytanie zadane przez „Głos” dotyczące losów prac nad reformą, którą prowadzono od 1991 roku oraz stopnia ich ewentualnego wykorzystania w nowej koncepcji, a także określenia wysokości kosztów, jakie dotychczas na nie wydatkował MEN, wiceminister powiedział:

— Z ubolewaniem należy konstatować, iż zamierzenia zespołu pracującego pod kierunkiem dr. Stanisława Sławińskiego nie spełniły oczekiwań. Po pierwsze dlatego, iż podstawy programowe nie odpowiadają wymogom dydaktyki. Po drugie, nie zostały opracowane standardy wymagań, a wiedza z takich przedmiotów jak fizyka czy biologia kończy się na przełomie XIX i XX wieku. Ponadto zespół ten nie przygotował żadnych sugestii dotyczących oprzyrządowania tych podstaw. Za znaczący sukces dr. Stanisława Sławińskiego sam uznał to, że udało mu się przekonać środowisko nauczycielskie do reformy. Moim zdaniem z pewnością na uwagę zasługują rozważania zawarte w dotychczasowych przygotowaniach dotyczące upodmiotowienia ucznia.

Okazuje się, iż środki, jakie co roku od czterech lat przeznaczano

na przygotowania do reformy stanowiły 0,5 proc. całego budżetu MEN. Jak poinformował Eugeniusz Buško, wicedyrektor departamentu ekonomicznego, z zaplanowanych na ten rok 4 mln zł na potrzeby pracowni kształcenia ogólnego IBE wydatkowano dotychczas 2 mln zł. Przy czym struktura tych wydatków uwzględniała płace dla etatowych 17 pracowników, honoraria autorskie oraz koszty związane z różnego rodzaju przedsięwzięciami technicznymi.

Pozytywnie Stefan Pastuszka ocenił dotychczasowe przygotowania do reformy kształcenia zawodowego. Jak poinformował Janusz Gęsicki, dyrektor departamentu kształcenia zawodowego i ustawicznego prace te będą kontynuowane. Dotyczy to zarówno przygotowań dokumentacji do nowej klasyfikacji zawodów, jak i prac związanych z uruchomieniem od września tego roku, liceów technicznych. Kontynuowana będzie również reforma kształcenia i doskonalenia nauczycieli, która rozpoczęła się cztery lata temu. W tym roku są już pierwsi absolwenci kolegów nauczycielskich i drugi rocznik absolwentów nauczycielskich kolegów języków obcych. System kształcenia nauczycieli został zdecentralizowany, większą autonomię w tym zakresie uzyskali kuratorzy, którzy sami — we współpracy z WOM-ami — określają swe potrzeby w zakresie kształcenia i doskonalenia nauczycieli. Coraz bardziej upowszechnia się doskonalenie wewnątrzszkolne, w czym pomocne okazuje się wsparcie z funduszu pomocy zagranicznej PHARE.

Na pytania dziennikarzy dotyczące oceny prac dr. Sławińskiego odpowiadał także Mirosław Sawicki, dyr. Departamentu Kształcenia Ogólnego i Nadzoru Pedagogicznego, który stwierdził m.in., iż błędem byłego dyrektora Biura do spraw Reformy było to, iż nie określił on, czym ma być podstawa programowa i dlatego te, które przygotowano pod jego kierunkiem są nie do wykorzystania. Dopuszcza natomiast możliwość — częściowo i po zweryfikowaniu — zestawu propozycji treści zawartych w tych podstawach. Józef Gózdź, jeden z głównych wizytatorów MEN zacytował także fragmenty recenzji trzech naukowców, w których bardzo krytycznie oceniono zarówno samą koncepcję reformy, jak i stan dotychczasowych prac, prowadzonych pod kierunkiem dr. Stanisława Sławińskiego. Przypomniał również uwagi na temat reformy zawarte w raporcie NIK-u, w którym to mowa jest o gigantycznej strukturze biura, pracowni przygotowującej reformę, a także o obrzydliwej twórczości, jaką daje się zauważyć w działalności tego zespołu.

W kontekście prywatyzacji całej naszej gospodarki dziennikarzy interesował także pomysł zahamowania drenażu mózgów, który doprowadziłby do powrotu nakazów pracy czy odpłatności za studia. Wiceminister Stefan Pastuszka odwołując się do preambuły ustawy oświatowej, jak i zapisów raportu OECD jeszcze raz stwierdził, iż troska państwa powinno być stworzenie jak najlepszych warunków dla rozwoju uczniów oraz najefektywniejsze wykorzystanie środków przeznaczonych na kształcenie nauczycieli.

KRYSZYNA STRUŻYNA

JAK ZDOBYĆ SZKLANĄ GÓRĘ

Obserwujemy wyraźny wzrost zainteresowania wiedzą organizacyjną i kierowniczą oraz możliwości jej wykorzystania w różnych dziedzinach życia. Świadczy o tym nawet pobieżny przegląd ogłoszeń zamieszczanych w codziennej prasie. Trudno w nich, doprawdy, znaleźć jakąś bardziej atrakcyjną ofertę zatrudnienia, w której nie wymieniano by jako jeden z podstawowych wymogów kwalifikacyjnych kandydata — znajomości zasad organizacji i kierowania ludźmi, obsługi środków i urządzeń technicznych ułatwiających pracę wykorzystania komputera itp. O wzroście tych zainteresowań świadczą też działania osób i instytucji zajmujących się problematyką kształcenia i doskonalenia kadr przewidzianych na różne stanowiska pracy. Jak grzyby po deszczu powstają różne szkoły i kursy, podyplomowe studia czy inne formy nabywania kwalifikacji organizacyjnych i kierowniczych. Obserwacje te zdają się utwierdzać w przekonaniu, że wiedza, o której mowa, po latach niedoceniania czy wręcz lekceważenia odzyskała nareszcie należną jej rangę i znaczenie społeczne.

Opinii tej, niestety, nie można prawdopodobnie odnieść do systemu oświaty. Nie istnieje tu żadna wyspecjalizowana instytucja naukowa, która gromadziłaby i wzbogacała naukowy dorobek z zakresu organizacji i kierowania ludźmi, popularyzowała go i przygotowywała — na poziomie magisterium bądź licencjatu — niezbędnych oświatę w tej dziedzinie specjalistów. Uruchoмимо wprawdzie w paru województwach podyplomowe studia w zakresie organizacji i zarządzania oświatą, działają one jednak w skali niewspółmiernie małej, w stosunku do istniejących potrzeb. W efekcie wiedza, o której mowa, nie funkcjonuje jeszcze należycie w świadomości nauczycieli. Jej miejsce zajmuje dość często rozstrzyganie stojących przed oświatą i szkołą problemów po amatorsku, metodą prób i błędów, bądź też powielanie utartych, nie zawsze jednak najlepszych wzorów.

Stanu tego na dłuższą metę akceptować nie można. Oznaczałoby to godzenie się z utratą potencjalnych korzyści, jakie oświata i szkole może przynieść śmiało odwoływanie się do naukowego dorobku w dziedzinie organizacji i kierownictwa. Owe korzyści można rozpatrywać dwojako. Po pierwsze, wiedza ta pozwala nauczycielom i pozostałym pracownikom szkoły pracować lepiej, osiągać efekty wspólne do ponoszonych nakładów. Po drugie, organizacyjna wiedza zawiera wartości wychowawcze, które wypadałoby przekazać młodzieży. Nie ulega przecież wątpliwości, że poziom organizacji naszej pracy i życia w przyszłości będzie w dużym stopniu taki, jaki osoby i instytucje zajmujące się procesami edukacji zdolają ukształtować w umysłach uczniów.

Z wymienionych powodów z aprobatą wypada się odnieść do dwu interesujących inicjatyw, jakie w ostatnim czasie (niemal równocześnie, choć zupełnie od siebie niezależnie) podjęli działacze społeczno-oświatowi środowiska warszawskiego.

Jedną z nich wyraża się w zorganizowaniu pod patronatem Wyższej Szkoły Pedagogicznej utworzonej przy ZG ZNP — podyplomowego studium organizacji i zarządzania w oświacie.

Studium jest przewidziane dla osób posiadających wyższe wykształcenie magisterskie, a zaj-

mujących stanowiska kierownicze w szkołach oraz organach administracji oświatowej. Uczestnikami studium mogą być także osoby przewidziane do zajęcia takich stanowisk w przyszłości.

Elementem nowym w stosunku do podobnych inicjatyw podejmowanych w omawianej dziedzinie w przeszłości jest położenie mocnych akcentów na problematykę kształtowania u uczestników studium niezbędnych im w pracy umiejętności praktycznych. Jest to widoczne m.in. w dużej liczbie ćwiczeń przewidzianych w planie. Obejmują one m.in. takie zagadnienia jak sporządzanie po prawego biznesplanu, prowadzenie skutecznych negocjacji, gromadzenie bazy niezbędnych kierownikowi informacji i korzystanie z niej, a także opanowanie podstaw marketingu oświatowego i przedsiębiorczości.

Podobne intencje przyswiecają organizatorom Wyższej Szkoły Menedżerskiej utworzonej pod patronatem Stowarzyszenia Inicjatyw Gospodarczych.

Postanowili oni mianowicie umożliwić zdobycie kwalifikacji organizacyjnych i kierowniczych na poziomie wyższych studiów zawodowych (licencjat) nie tylko ludziom zainteresowanym przysłą pracą w przemyśle i handlu administracji i bankowości, ubezpieczeniach, small biznesie (do czego w pierwszym rzędzie powołana jest szkoła), ale także w szeroko rozumianej sferze edukacji. Chodzi zarówno o przyszłych dyrektorów szkół czy innych placówek oświatowych oraz ich zastępców, kierowników burs i internatów, głównych księgowych i pracowników administracji szkolnej, jak i tzw. szeregowych nauczycieli. Niemal wszyscy z nich przecież kierują pracą innych ludzi, w związku z czym zdobycie przez nich wiedzy i umiejętności menedżerskich może sprawić, że ich codzienna praca stanie się bardziej wydajna, a jednocześnie łatwiejsza.

W programie specjalności menedżerskiej przewidzianej dla pracowników oświaty znalazły się zagadnienia ogólne niezbędne wszystkim kierownikom, jak i szczegółowe wynikające ze specyfiki pracy w oświacie. Z zagadnień ogólnych na czoło wysuwają się elementy ekonomii i statystyki marketingu i finansów, a także informatyki (zastosowania komputera w kierowaniu ludźmi). Student mają tu też szansę opanowania wiedzy z zakresu prawa pracy, negocjacji stosowania nowoczesnych technik organizatorskich i kierowniczych, a także przyswojenia sobie i ugruntowania zasad kulturalnego zachowania się kierownika w różnych sytuacjach (etykieta menedżera). W ramach studiowania przedmiotów specjalizujących mogą opanować podstawy organizacji i kierowania w oświacie, umiejętność racjonalnego wykorzystania kwalifikacji podległego kierownikowi personelu, prowadzenia w sposób nowoczesny, hospitacji lekcji, sporządzania i realizacji budżetu itp. mogą też zapoznać się z najnowszymi koncepcjami pedagogicznymi znanymi zarówno w kraju, jak i za granicą.

Szczególnie interesującą ofertę studiów opracowali organizatorzy koncepcji programowej szkoły dla osób, które legitymują się ukończeniem jakiegokolwiek pomaturalnego kształcenia np. szkoły wyższej bądź studium nauczycielskiego. Mogą oni uzyskać wyższe wykształcenie w dziedzinie organizacji i kierowania

licencjat w czasie znacznie krótszym niż osoby legitymujące się wyłącznie maturą. Mogą skorzystać ze specjalnie dla nich przygotowanej ścieżki studiów. Kierunek uzyskanego dotąd wykształcenia jest przy tym sprawą bez rozstrzygającego znaczenia. W grę wchodzi ewentualne uzupełnienie różnic programowych. Z tej formy studiów zechcą zapewne skorzystać zwłaszcza czynni nauczyciele (szkoła kształci tak, że w trybie zaocznym — to nawet jeśli — w sensie formalnoprawnym — nie zajmują oni aktualnie stanowisk kierowniczych). Są oni jednak autentycznymi kierownikami w rozumieniu teorii organizacji. Nie ulega zatem wątpliwości, że opanowanie przez nich wiedzy i umiejętności kierowniczych może im wszystkim pomóc. Może im ułatwić wykorzystanie w procesach nauczania i wychowania młodzieży pełni ich pedagogicznych uzdolnień i możliwości intelektualnych.

Postulat kształcenia nauczycieli w dziedzinie organizacji i kierownictwa nabiera dziś szczególnego znaczenia ze względu na zmiany dokonujące się w kraju pod wpływem utrwalania się zasad gospodarki rynkowej. Prawa rynku sprawują, że nie tylko producenci dóbr materialnych, ale także dostawcy różnego rodzaju usług w tym także edukacyjnych, muszą się liczyć z efektywnym popytem, a nawet gustami i upodobaniami klientów. „Niewiedzialna ręka rynku” sprawia, że szkoły pracujące źle, nie kształcące nowoczesnie, wadliwie zorganizowane, kierowane są skazane na ograniczanie czy wręcz likwidowanie swojej działalności, te zaś, które będą spełniać oczekiwania społeczne, będą zwiększać swoje szanse przetrwania i rozwoju. Proces ten został zapoczątkowany a jego rezultaty są widoczne na przykładzie losów różnego typu szkół niepublicznych. Z tego właśnie powodu osobom odpowiedzialnym za funkcjonowanie oświaty potrzebna jest m.in. wiedza z marketingu, negocjacji ekonomicznych, przedsiębiorczość, słowem — wiedza z zakresu organizacji i kierowania.

Dodajmy, że twórcy obu omawianych koncepcji pragną w ten sposób wyjść naprzeciw postulatowi pedagogów, socjologów, filozofów, teoretyków organizacji, którzy poprawę organizacji pracy i życia społecznego chcieli osiągnąć poprzez sprawna pracę nauczycieli. Gorącym orędownikiem tej idei był T. Kotarbiński, podobnie zresztą wypowiedziało się wielu innych autorów powszechnie uznawanych i cenionych dzieł. Wyrazicielem ich opinii był Mieczysław Pęcherski, znany pedagog, który twierdził, że „jeśli Polacy mają zdobyć szklaną górę organizacji, to organizacyjności muszą się po prostu uczyć”. Zadanie to wszakże nie wydaje się w wykonaniu realne, jeśli nauczyciele i inni pracownicy oświaty nie będą w należytnym stopniu organizacyjnie wykształceni i nie będą reprezentować wysokiego poziomu kultury organizacyjnej.

WŁADYSŁAW KOBYLIŃSKI

Szczegółowe informacje na temat obu koncepcji, a także zasad i warunków studiowania dostępne są w dziekanacie WSP przy ZG ZNP, Warszawa, ul. Smulikowskiego 1/3, tel. 635-70-01 oraz w dziekanacie WSM SIG Warszawa, ul. Szaserów 141, tel. 610-06-39.

PYTANIE DO MINISTRA OŚWIATY

PO CO MNIE WYPRODUKOWANO?

Pragnę na łamach Waszego piśma podnieść problem, który — jak się zorientowałem — nie dotyczy wyłącznie mnie. Jest to mianowicie problem pracy, a właściwie jej braku. Otóż od czerwca 1994 r., kiedy to chwałebnie obroniłem pracę i zdobyłem tytuł magistra geografii (po ukończeniu UMC w Lublinie), bezskutecznie poszukuję zatrudnienia. Pocho-dzę z małej miejscowości i tam chętnie powróciłbym. Niestety, okazuje się, że jest to przedmiot w dzisiejszych czasach zupełnie zbędny, skoro ograniczono jego wymiar do jednej godziny tygodniowo. Tak więc, w każdej pełnej ośmioklasowej szkole, o pojedynczych klasach, czeka na specjalistę tegoż przedmiotu aż... 5 godzin, które rozbiegane są jako godziny nadliczbowe, względnie uzupełniane do etatu przez kogo się da, czyli niespecjalistów.

Kończy się rok daremnych poszukiwań pracy, rok za darmo pobieranych pieniędzy, tzw. kuroniówki, ale także rok zbierania zdumiewających, smutnych refleksji. I tak: po co mnie „wyprodukowano”? Przecież byłem ciężarem dla państwa przez 5 lat studiów (cały czas najwyższe stypendium, chyba nie za bumelkę). Po drugie: dlaczego tak karygodnie okrojono ten bardzo ciekawy przedmiot? Dlaczego katecheta może mieć pełny etat w szkole i czuć się pełnoprawnym nauczycielem po... miesięcznym kursie i w myśl hasła „uczył Marcina”, natomiast mnie, po pięciu latach studiów udziela się dobrych rad, abym „robił” drugi kierunek?

Przecież ja już wybrałem kierunek studiów, kierując się przede wszystkim zamiłowaniem. A poza tym — za co mam studiować?

Przecież i niedźna „kuroniówka” już mi się kończy. Mam żal do decydentów, że tak łatwo spisali na straty geografii, a nieorientowanym spiesze z wyjaśnieniem, iż jedną z dwu godzin geografii (tygodniowo) przeznaczono na lekcje religii, której jest aż 2 godz. tygodniowo i z którym to czasem nawet wytrawni księża nie wiedzą, co robić. W podobny sposób zostali uszczęśliwieni bodajże nauczyciele biologii (lub historii), nie jestem pewien.

Czy bierze się pod uwagę skutki społeczne, moralne i wreszcie ekonomiczne (absolwent wyższej uczelni... na zasiłku) takich nieprzemyślnych decyzji?

GRZEGORZ KOWALEWSKI
Puławy

GDYBYM BYŁA BOGATA

Melodia żydowskiego gajka ze spektaklu teatralnego „Skrzypek na dachu” zauroczyła mnie doszczętnie — naprowadziła na odpowiedni tytuł do pamiętnika i nadała motto temu wyznaniu:

Gdybym była bogata i nie urodziła się w socjalistycznym państwie, nie pisałabym dziś pamiętnika z życia nauczycielki. Czasami, gdy patrząc na stada warszawskich wron dekorujących czuby drzew bezlistnych i szarych, jesienią i zimą, myślę, że są pięknymi czarnymi liśćmi z kalendarza życia wiejskiej dziewczyny. Takiej, co lubiła piękno zachodzącego słońca, zapach czeremchy, strojne liście kaliny, świeżą zieleni traw, silny oddech burzy, świat książek, ciekawie do dusz ludzkich patrzącej. Szperać w duszach lubiła, choć długo miała nie wiedzieć, do czego to zamilowanie można wykorzystać. Świat zatem zaczęła poznawać z książek, bo te bez wyboru czytała, pasąc całymi dniami krowy przyjaźnie doń usposobione i w obce zboże nie lażące. Rychło jednak okazało się, że książek z dwóch bibliotek bezkarnie przeczytać się nie da. Wkrótce jako dziewczyna wiejska w latach sześćdziesiątych naszego stulecia zaczęła wyróżniać się spośród rodzeństwa, koleżanek i kolegów od czytania stroniących. Mówiła ładnie, a pisała tak, że jej opowiadania przyjeżdżali czytać chłopcy co brony i plugi, dla owego dziewięćczonego pisania, porzucali. W ojcowej kuchni z czarnymi od ziemi rękami, czytali, głowami kiwali i znów czytali, patrzyli w daleką przestrzeń, a potem wzruszeni ojcu dziewczyny delikatnie jakoś zeszyty ośmiolatki oddawali.

„Zdolna jak Mickiewicz” gadali, co było w ich ustach najwyższą miarą wartości, jako że tylko tego poetę znali i podziwiali, nie bez powodu, zresztą. Diabeł jednak nie spał, snuł już swoją nić misterną a silną. Coraz częściej szyskanowano ją w domu, we wsi. Nie chcieli, by się wyróżniała, pisała, była inna od otoczenia. Zrobiono wszystko co najgorsze. Pobito ją, oskarżono o niebezpieczne zachowania względem otoczenia, zrobiono wariatkę, ostemplowano. Personel z internatu szkoły średniej i koleżanki często wręcz syczały: — Nigdy nie będziesz pisać jak Mickiewicz, nigdy. Horror zapoczątkowany przez rodziców trwał wiele lat. Były to przeświadczenia tym ohydniejsze, że dokonywane na dziecku pozostającym pod wpływem leków. Jedyną troską opawców było powodowanie chemicznymi środkami utraty świadomości, by ofiara stawała się bezwolna. Śmiechu było co niemiara ze zdolnej... wariatki. Dowartościowali się wszyscy dookoła niej w domu, szkole, we wsi. I mimo wieloletniej gehenny nie udało się przestępcom zabić w dziewczynie jednego — chęci zaglądania do ludzkich dusz. To owo zamilowanie pozwoliło jej przetrwać i uratować część własnego człowieczeństwa w strasznych latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, gdy kończyła szkołę średnią i uniwersytet. Nadszarpnięta zdrowiem i złym traktowaniem zapłaciła dziewczyna za zamilowanie do czytania. To była wysoka cena. Czy musiała być taka?

Może, gdyby dziewczyna była bogata i nie urodziła się w biednej rodzinie chłopiejskiej w socjalistycznym państwie, nie zapłaciłaby ceny tak wysokiej za posiadane, już w dzieciństwie, literackie predyspozycje. Nagrodą wyższą jednak niż cena za czytanie był fakt, że żyła, żyła, żyła... wciąż.

Zostałam nauczycielką. Biedną. Z domu wzięłam tylko bieliznę, niekompletną na zmianę, poduszkę i osiadłam w Obornikach Wielkopolskich. Odpracowywałam przez trzy lata stypendium, które Wojewódzki Wydział Oświaty w Poznaniu fundował mi na studiach. Mieszkanie przypominało izbę Stasi Bozowskiej z „Silaczki” Stefana Żeromskiego. Była to weranda, zimna, bo dogrzać ją było trudno, zwłaszcza zimą. Marne były wtedy nauczycielskie pensje. Bo okazywało się nagle, że

Raport Rzecznika Praw Obywatelskich o przestrzeganiu praw dzieci w placówkach opieki całkowitej

Od czerwca 1994 roku do stycznia 1995 pracownicy prof. Tadeusza Zielińskiego, Biura Rzecznika Praw Obywatelskich, przeprowadzili trzy cykle wizyt w placówkach opieki całkowitej nad dziećmi — głównie w domach dziecka i rodzinnych domach dziecka. Interesowało ich przestrzeganie praw dziecka w placówkach podległych resortowi oświaty, a zwłaszcza ustalenie, czy zapewnieniu i przestrzeganiu tych praw sprzyjają warunki tam stworzone. Ciekawiła ich także subiektywna ocena dzieci na ten temat, w tym ich propozycje zmian oraz porównanie stanu przestrzegania praw dziecka w domach dziecka i rodzinnych domach dziecka, których skuteczność określa się wyżej. Badaniami objęto 9 placówek — z Warszawy, Białegostoku, Słupska, Bytomia, Katowic, Granicy k.Kampinosu i Górzowa.

Raport, który powstał na podstawie tych badań, wskazuje na te prawa, których wypełnianie nie budzi zastrzeżeń. Są to: **prawo do nauki, prawo do ochrony przed wyzyskiem ekonomicznym i wykonywaniem niebezpiecznej pracy, prawo do wypoczynku, czasu wolnego oraz uczestnictwa w życiu kulturalnym i rekreacji fizycznej, prawo do zabezpieczenia praw mniejszości, poszanowanie tożsamości religijnej, etnicznej, językowej.** Drugą grupę stanowią prawa, których przestrzeganie budzi zastrzeżenia. Należą do nich: **prawo do zabezpieczenia odpowiedniego poziomu życia, prawo do opieki zdrowotnej, prawo do ochrony przed okrutnym lub poniżającym traktowaniem lub karaniem oraz wyzyskiem seksualnym.** Natomiast w grupie praw, które są nagminnie łamane, znajdują się: **prawo do swobody wypowiedzi, swobody myśli, informacji na swój temat, prawo do przestrzegania zasady ciągłości w wychowaniu dziecka, prawo do swobodnego zrzeszania się i prawo do przygotowania w pełni samodzielnego życia w społeczeństwie.** Jest to pierwsza z planowanej serii informacji na temat stanu przestrzegania praw dzieci.

KILKA DANYCH

Wprawdzie liczba małoletnich pozostających pod nadzorem sądów rodzinnych systematycznie maleje — co podkreślają autorzy raportu — dotyczy to tylko wartości bezwzględnych, bowiem należy to odnieść do zmniejszania populacji dzieci w wieku 0—14 lat. W ostatnich trzech latach liczba ta oscyluje wokół 160 tys. Jednak faktyczną sytuację i narastające zaburzenie funkcjonowania rodzin w Polsce dobitniej odzwierciedla znaczny wzrost spraw w sądach, w stosunku do rodziców, którzy nie wykonują w sposób właściwy obowiązków wobec swych dzieci i w ich wyniku orzeczeń o pozbawieniu, zawieszaniu lub ograniczaniu władzy rodzicielskiej. Takich spraw w 1992 roku było 22.265, w 1993 roku — 23.217, a w 1994 już 24.256. Natomiast orzeczenia o pozbawieniu bądź ograniczeniu władzy rodzicielskiej wzrosły z 14.624 w 1992 r. do 15.901 w 1994 roku. Wzrasta także orzekanie przez sądy środków opiekuńczo-wychowawczych, wymagających umieszczenia dzieci poza rodziną naturalną, mimo stosowanej przez rodzinne sądy zasady, by skierowanie dziecka do wychowania poza rodziną odbywało się dopiero po wyczerpaniu innych możliwych środków pomocy w rodzinie. W 1994 roku wydano 29.756 orzeczeń o umieszczeniu dzieci w placówce, a w rodzinie zastępczej — 34.801. Według danych MEN z końca 1994 roku funkcjonowało 298 domów dziecka, 36 domów małego dziecka i 126 rodzinnych domów dziecka, których liczba spada. Na ogólną liczbę 16.098 wychowanków domów dziecka w 1994 roku tylko 555 było sierotami, a 3868 — półsierotami.

PRAWA PRZESTRZEGANE

W treści prawa do nauki, zagwarantowanego w art. 28 Konwencji o prawach dziecka, mieści się też obowiązek państwa udostępniania wszystkim dzieciom informacji i poradnictwa szkolno-zawodowego. Prawo gwarantowane jest przez wydzielanie

specjalnych pokoi do nauki. Najczęściej rygorystycznie przestrzega się godziny odrabiania lekcji, w czasie której pedagodzy i wychowawcy udzielają dzieciom znaczącej pomocy. Dzieci twierdzą na ogół, że chętnie chodzą do szkoły, choć szkoła jako instytucja na którą są skazani, niezbyt im się podoba. Ale dzieci z domów dziecka spytane o propozycje zmian — milczą, natomiast te z rodzinnych domów dziecka zarzucają pomysłami. Różnią się też ilością posiadanych i czytanych książek — na korzyść tych drugich.

Wychowawcy placówek w znacznym stopniu przyczyniają się do wyrównania trudności szkolnych i związanych z zaniedbaniem środowiskowym, ale nieco gorzej — wedle oceny dzieci — spełniają rolę doradcą i motywacyjną, zwłaszcza co do wyboru dalszego kształcenia się i zawodu.

GEST SPONSORA

Prawnicy z biura rzecznika badali przestrzeganie prawa do ochrony przed wyzyskiem ekonomicznym, ale w konkluzji zwrócili uwagę na przemysłowe sposoby wykorzystywania walorów pracy, jakie stosuje część placówek, a także rodzice z rodzinnego domu dziecka. Istnieje wśród nich tendencja do rezygnowania z szukania „sponsorów”, bowiem uważają, że praca (w tym zarobkowa) dzieci wpływa korzystnie na kształcenie w nich odpowiedzialności, samodzielności, a nawet poczucia własnej godności. Z kolei dzieci twierdzą, że nie pracują ani ciężko, ani dużo, i na ogół uznają użytek wynikający z pracy.

Autorzy raportu przytaczają przy tym opinie wielu pracowników i dyrektorów placówek dostrzegających negatywne efekty, jakie w wychowaniu i kształceniu postaw dzieci z domów dziecka może przynieść utrwalane w codziennym funkcjonowaniu placówek i stanowiące niemal normę — żebractwo.

Dzieci stają się ofiarami tego rodzaju dobroczynności, z tym że część wstydzi się oczekiwać na datki, a część może postawę roszczeniową przyjąć jako coś oczywistego.

Realizacja prawa do wypoczynku, czasu wolnego także nie budzi zastrzeżeń. Organizacja dnia w domu dziecka najczęściej jest ściśle uregulowana w regulaminie placówki. Dzieci dysponują swoim czasem wolnym, stosownie w większym stopniu samodzielnie mogą decydować o sposobie jego wykorzystania. Jednak proponowane przez wychowawców propozycje różnych zajęć, w tym muzycznych, plastycznych, sportowych są przez dzieci oceniane krańcowo różnie. Wychowankowie domu dziecka mają możliwości uczestniczenia w imprezach kulturalnych okazjonalnych. Zaproszeń takich jest niewielej w okresach świątecznych i przed Dniem Dziecka, a ich częstotliwość — co podkreślali dzieci — zależy od hojności sponsorów. Jednak niewielu wychowanków domu dziecka uprawia jakąś dyscyplinę sportową, a z wypowiedzi dzieci wynika, że wychowawcy niezbyt często organizują zajęcia sportowe. W spędzaniu czasu wolnego dominuje oglądanie tv. Dzieci mają także możliwość wyjazdów na kolonie, obozy, zimowiska, spora część bywa zagranicą.

Dzieci w placówkach nie czują się przymuszane do praktyk religijnych, a jeżeli mają takie potrzeby mogą je spokojnie zaspokajać. Prawie wszystkie z badanych dzieci deklarują pełną tolerancję wobec wszelkiego rodzaju inności, jednak nie zawsze pewni są postaw kolegów. Bardzo dojrzałe były wypowiedzi na ten te-

mat wychowanków rodzinnych domów dziecka.

PRAWA NIE W PEŁNI PRZESTRZEGANE

Prawo do zapewnienia dzieciom odpowiedniego poziomu życia gwarantuje w polskim systemie prawnym wiele przepisów, w tym w kodeksie rodzinnopiekuńczym, ustawie o systemie oświaty. Przepisy w ustawie określają niezbędne koszty utrzymania dziecka, które powinny być ujęte w środkach budżetowych. Są to m.in. wyposażenie w odzież, obuwie, bieliznę i inne przedmioty codziennego użytku, koszty pobytu w bursach, internatach, koszty przejazdu do miejsc pobytu poza placówkę, kieszonkowe. Mimo dość trudnych warunków lokalowych we wszystkich wizytowanych domach dziecka pomieszczenia są przytulne, czyste, schludne. Dużo

GEST SPONSORA

starań włożono w to, by pomieszczenie przystosować do potrzeb wychowanków i w stworzenie jak najbardziej intymnej „domowej” atmosfery. Zwraca uwagę duża estetyka placówek, zarówno w wyposażeniu, jak i wystrój. Rodzinne domy dziecka także dysponują dobrymi warunkami mieszkaniowymi. Dzienna stawka żywieniowa zarówno w domach dziecka, jak i rodzinnych domach dziecka była zbliżona i wynosiła 40 tys. starych złotych (w końcu 1994 roku), do tego dochodzą inne darowizny w postaci żywności, która rozdawana jest ponad obowiązującą stawkę. Także duża część ubrań pochodzi od sponsorów lub kupowana jest za pieniądze z kont specjalnych, czyli darowizn pieniężnych.

Jednak nie we wszystkich domach dziecka wypłaca się kieszonkowe. Wedle rozporządzenia ministra edukacji jego wysokość wynosi 1,25 proc. przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego. Okazało się, że tylko w jednym z wizytowanych domów kieszonkowe było wypłacane zgodnie z zasadami. W pozostałych bardzo różnie — są to nagrody pieniężne lub rzeczowe za dobre wyniki w nauce, zachowaniu, za pracę, ale ich częstotliwość i wysokość zależy od hojności sponsorów wspierających placówkę. Okazuje się jednak, że owa hojność wykorzystywana jest najczęściej na opłatę podstawowych kosztów funkcjonowania placówki i wyposażenia dzieci do szkoły we wrześniu.

Autorzy raportu w podsumowaniu sytuacji finansowej domów dziecka stwierdzają, że wszystkie placówki nastawione są na korzystanie z pomocy licznych sponsorów i posiadają konta specjalne, z których pieniądze przeznaczone są często na realizację podstawowych potrzeb (opłaty za prąd, gaz, wodę).

Jednak ich sytuacja bytowo-materialna nie może być uwarunkowana hojnością ewentualnych sponsorów — podkreślają — tym bardziej że funkcjonowanie od strony materialnej placówek uregulowane jest w licznych przepisach, w tym samym statucie domu dziecka.

Natomiast osoby prowadzące rodzinne domy dziecka podkreślają, co wynika z ich wieloletnich doświadczeń, że deklaracje o rozwoju prorodzinnych form opieki nad dzieckiem, ze strony MEN i kuratorów od lat nie znajdują potwierdzenia w rzeczywistości. Powodem takiego stanu rzeczy właśnie jest konieczność pokrywania pełnych kosztów utrzymania dzieci i terminowe przekazywanie pieniędzy do rodzinnych domów dziecka, bowiem nie mogą one liczyć na finansowe wsparcie, ani zalegać z opłatami.

Konkluzja nie jest jednak optymistyczna — otóż pracownicy biura rzecznika podkreślają, że tylko znaczne, zarówno pieniężne, jak i rzeczowe darowizny dla domów dziecka powodują, że prawo do zapewnienia odpowiedniego poziomu życia nie jest oceniane jako mieszczące się w grupie praw nagminnie łamanych.

Tylko co trzecie dziecko wychowywane poza naturalną rodziną rozwija się tak, jak jego rówieśnicy, w prawidłowych warunkach rodzinnych. W domach dziecka potwierdzeniem tego jest fakt dużej liczby dzieci zakwalifikowanych do grup dyspanseryjnych. Ponadto z badań wynika, że podopieczni placówek charakteryzują się nie tylko gorszym rozwojem fizycznym, ale i gorszym stanem zdrowia. Świadomość tego faktu powinna nie tylko wpływać na zapewnienie dzieciom odpowiedniej opieki medycznej i rehabilitacyjnej, ale na wyposażenie placówek w zaplecze pozwalające na czynny wypoczynek.

GEST SPONSORA

Generalnie opieka zdrowotna w placówkach nie budzi zastrzeżeń, co do dostępności doraźnej opieki medycznej w sytuacjach zagrożenia zdrowia i życia, jednakże budzi wątpliwości stan stałej opieki lekarskiej, w tym opieki stomatologicznej. Dzieci oceniają opiekę lekarską jako bardzo dobrą, mają poczucie bezpieczeństwa i pewności, że otrzymają odpowiednią pomoc medyczną.

Jednak problem rozwoju fizycznego dzieci z placówek opieki całkowitej przedstawiciele biura rzecznika nie wiążą wprost z dostępem do leczenia, materialnymi warunkami życia czy możliwością rekreacji. Czynniki warunkujące stan fizyczny uwarunkowane są bowiem stopniem zaspokajania szeroko rozumianych potrzeb psychicznych w procesie opieki i wychowania.

Prawo do ochrony przed okrutnym lub poniżającym traktowaniem lub karaniem oraz przed wyzyskiem seksualnym znalazło się w grupie praw nie w pełni przestrzeganych, ale nie jest to objęcie udokumentowane w raporcie. W większości placówek zostało wyeliminowane stosowanie kar fizycznych. Przypadki te sygnalizowane były tylko przez czworo dzieci z jednej placówki — a chodziło o bicie, znęcanie się fizyczne i psychiczne i jeszcze gorsze (100 przysiadów i 50 pompek). Dzieci na ogół karane są w dyżurce bez świadków i bez prób zatarcia zdarzenia. Jednakże uderzenie (klaps) egzekwowane jest najczęściej od ręki, w miejscu, gdzie nastąpiło przewinienie. Typową karą stosowaną w placówkach jest w ocenie dzieci zakaz uczestniczenia w przyjemnościach, a za najsurowszą uważają zakaz wyjazdu do domu. Natomiast prawo do ochrony życia prywatnego i korespondencji zostało w kilku przypadkach kwestionowane, podkreślić trzeba jednak — piszą autorzy — że dyskreja wychowawców z domów dziecka oceniana była dużo wyżej, niż nauczycieli ze szkół.

PRAWA NAGMINNIE ŁAMANE

Należą do nich: prawo do swobody wypowiedzi, swobody myśli i informacji na swój temat. Około połowa dzieci pytaných o to, czy wiedzą, co myślą o nich wychowawcy i nauczyciele — odpowiedział twierdząco. Wszystkie twierdziły, że znają swój stan zdrowia. Dzieci najczęściej pragną otaczać tajemnicą życie swojej rodziny, jednak zdarzają się przypadki publicznego wyjawiania ich prywatnych spraw przez dorosłych lub kolegów. Niepokojący jest fakt, że tylko kilkoro dzieci miało możliwość wyrażenia swojego zdania w postępowaniu sądowym i administracyjnym,

choć większość z nich uważa, że dzieci powinny uczestniczyć i wypowiadać się przed sądem w sprawach, które ich dotyczą. Autorzy raportu zwrócili uwagę na ogromną dojrzałość w ocenie sytuacji społecznej, jaką jest rozprawa sądowa oraz przekonanie dzieci, że ich wypowiedzi powinny być wzięte pod uwagę przez sąd.

Z przeprowadzonych rozmów z wychowankami domu dziecka wynikało, że mogą swobodnie wypowiadać się we wszystkich sprawach, również tych, które dotyczą bezpośrednio ich samych, a także przedstawiać swoje racje.

Większość dzieci wyrażała jednak przekonanie, że nie warto tego robić w obawie przed konsekwencjami lub też z braku wiary w skuteczność swoich działań.

Znajomość praw dziecka wśród wychowanków placówek jest niewielka. Znacznie dojrzałe i śmielsze są wypowiedzi dzieci z rodzinnych domów dziecka.

Najbardziej niepokojące jest skreślenie z listy domu dziecka dziewcząt w ciąży.

Łamane jest także prawo do przestrzegania zasady ciągłości w wychowaniu dziecka, choć zasada nierozdzielania rodzeństwa na ogół jest przestrzegana. Placówki starają się podtrzymać kontakt dziecka z rodziną oraz włączać w miarę możliwości rodziców do współodpowiedzialności za dziecko. Jeżeli chodzi o współodpowiedzialność finansową — rzadko to się udaje, bowiem opłaty za pobyt w placówce ściągane są w nikłym stopniu. Niepokojący jest fakt, że nie zawsze pieniądze wypłacane na dziecko (najczęściej renta rodzinna) trafiają za nim do placówki, a są odbierane przez dalszą rodzinę. Na ogół przestrzegana jest zasada przebywania dziecka w tej placówce, do której zdążyło się już zaadaptować. Dzieci starsze podkreślają, że mogą jeździć do domu kiedy chcą, ale nie zawsze z tej możliwości korzystają. Często jest krytyczny stosunek do najbliższych. Najbardziej przykra jest sytuacja małych dzieci, które szczególnie potrzebują bezpieczeństwa i miłości.

Dzieci z rodzinnych domów dziecka najczęściej nie utrzymują kontaktów ze swoimi rodzicami naturalnymi. Wychowawcy z domów dziecka wizytujący rodzinne domy dziecka zwracają uwagę na fakt zbyt późnej ingerencji sądów w sytuację rodzinną młodszych rodzeństwa dzieci, które już przebywają w placówkach.

Okazuje się, że najczęściej sygnałem do podjęcia działań opiekuńczych względem skrajnie zaniedbanych niedożywionych, pozbawionych jakiegokolwiek opieki dzieci jest dopiero niedopełnienie przez nie obowiązku szkolnego.

Prawo dzieci do swobodnego zrzeszania się jest najczęściej łamane. O przykładach działalności samorządu dzieci przypominają sobie z trudnością w wypowiedziach na pytanie o to, czy i w jakich sprawach powinny decydować o życiu w domu dziecka — widoczny jest brak inicjatywy i aktywności w kreowaniu otaczającej rzeczywistości. Przyczyn tej postawy można się doszukiwać w dotychczasowych doświadczeniach życiowych i zbyt mało twórczym, zniechęcającym do samodzielności stylu wychowania prezentowanego przez personel pedagogiczny placówek.

W sumie, dzieci na ogół sygnalizowały niechęć do szczerych wypowiedzi na forum placówki, nie uważały też, że mogłyby mieć coś do powiedzenia w sprawach dotyczących placówki.

Prawo przygotowania do w pełni samodzielnego życia w społeczeństwie realizowane jest w niektórych placówkach w sposób, który wydaje się godny szerszego rozpowszechnienia. Chodzi o oddanie do dyspozycji niewielkiej grupy na rok czy dwa przed odejściem z placówki, wynajętą na ten cel mieszkanie. Wychowankowie samodzielnie dysponują budżetem, robią zakupy, gotują, placą rachunki itd. — co jest akceptowane przez młodzież i zaspokaja ich potrzeby samodzielności, odpowiedzialności

w lipcu Zamość znalazł się we władaniu nauczycieli-artystów...

GRANAT WIECZORNEGO NIEBA

Sztalugi, palety, notatniki, kamery. Młodopolskie kapelusze, pełne fantazji, swobodne stroje. Wyczuwalna wszędzie obecność muz. W lipcu Zamość, którego Stare Miasto stanowi zabytek najwyższej światowej klasy, znalazł się we władaniu nauczycieli-artystów: malarzy, fotografików, poetów. Kilku-dziesięciu uczestników ogólnopolskiego pleneru penetrowało najciekawsze zakątki tego pięknego regionu, szukając obiektów i krajobrazów sprzyjających twórczej weni. A są tu miejsca tak niezwykle i urzekające, że nawykli przecież do oryginalnych pejzaży i widoków artyści, byli nimi wręcz porażeni.

Byłam więc niezwykle rada, gdy okazało się, że w dniu, w którym przyjechałam na spotkanie z uczestnikami pleneru, odbywa się również wycieczka po Zamojszczyźnie. Bo jej gospodarze przyjmowali nauczycielską artystyczną brać niezwykle gościnnie i serdecznie, czego choćby dowodem zorganizowanie dla niej (w dwu turach) atrakcyjnej wycieczki po tym, pełnym osobliwości przyrody i wspólnych pomników kultury i historii, regionie.

O tym, że Zamość jest jednym z najpiękniejszych, i to nie tylko polskich, miast — wiedzą niemal wszyscy, jednak tylko bardzo nieliczni znają uroki Roztoczańskiego Parku Narodowego czy Puszczy Solskiej, będących oazą nie skażonej przyrody. I mało kto zna bogatą historię tak ciekawych wsi i miasteczek Zamojszczyzny, jak Zwierzyniec, Szczepieszyn czy Krasnobród.

Leżący nad Wieprzem Zwierzyniec, gdzie podczas okupacji hitlerowskiej mieścił się obóz dla ludności cywilnej i jeńców radzieckich, a potem obóz przesiedleńcy dla ludności wysiedlonej, wiąże się ściśle z biografią królowej Marysieńki, czyli Marii Kazimiery de la Grange d'Arquien, która jako żona ordynata Jana Zamojskiego przebywała tu ładnych kilka lat (od 1658 r.). Właśnie stąd — ze Zwierzynca — szła w 1659 r. swój pierwszy list do chorążego koronnego, Jana Sobieskiego. Jako pani Zamojska była jego sąsiadką, bowiem Jan Sobieski, prawnuk hetmana Stanisława Żółkiewskiego, dziedzicząc dobra pod Krasnymstawem, miał siedzibę w Pilaszkowicach.

Owczesną panią Zwierzynca, która w tym właśnie czasie zawiadnęła sercem przyszłego króla Jana, tak opisywano: „Kształtnej postaci, wdzięcznych ruchów, czarowność piękności o olśniewają-

cej cerze, słodkich, różanych ustach i zgrabnym nosku, przykuwała szczególnie wzrokiem ciemnych, pięknie oprawnych oczu, których żywość i blask zniwalała wszystkich.”

Niestety, nie ostało się nic w Zwierzynku po onegdysiejszej letniej rezydencji Zamojskich — zbudowanym na modłę włoską, okazałym modrzewiowym dworze, w pobliżu którego znajdował się „zwierzyniec” z oswojonymi, łagodnymi zwierzętami, sąsiadujący z puszcza i „zwierzyncem” — rezerwatem dla takich zwierząt, jak: łosie, jelenie, dziki, zwłaszcza zaś żubry i tarpany — dzikie konie stepowe.

Na miejscu dawnego dworku na wyspie, stoi dziś barokowy kościół, na zewnątrz prezentujący się bardzo interesująco, ale wewnątrz, niestety, trwa tu od niepamiętnych czasów remont i wszystko (zabytkowe ławy kościelne, ozdobne ramy itp.) spoczywa w ogromnym nieładzie.

W miejscowym muzeum, mieszczącym się w ładnym i nowoczesnym budynku, wystawa pod ambitnym tytułem „Arka Noego naszych czasów” — wypełniają ją... wypchane zwierzęta. Nie opodal — wejście do, powstałego w 1974 r., Roztoczańskiego Parku Narodowego, którego szata roślinna należy do najciekawszych w kraju. Zachowała się tu roślinność zarówno klimatów zimnych, jak i gorących, suchych, umiarkowanych i wilgotnych. Największym bogactwem Parku, w którym znajduje się pięć rezerwatów ścisłych: Bukowa Góra, Czerkies, Nart, Jarugi i Międzyrzeki, są bogate i różnicowane lasy. Można tu podziwiać jodły, buki, świerki, jawory, lipy szerokolistne... A jodły osiągają tutaj największe rozmiary w Polsce — 50 metrów wysokości! W tym niezwykłym parku przyrody można też spotkać rzadkie gatunki ptaków (w



sumie 160 gatunków), zwłaszcza ptaki drapieżne — orlika krzykliwego, krótkoszpona, rybołowa, a także dzięcioły.

Z kolei zwiedzamy Park Krajobrazowy Puszczy Solskiej. Przede wszystkim Czartowe Pole. Trudne do przebrnięcia, pełne pokrzyw, haszcze i maliniaki. Niezwykle bogactwo ziół. Wodospady, zwane tu „szumami”, na rzekach Jeleń i Sopot. Rezerwat Nadtański (od rzeki Tanew), to łąki i lasy, rwące Tanew z licznymi „szumami” i chybłymi przejściami oraz najrozmaitsze polne kwiaty.

Po drodze był jeszcze, słynny z ćwiczeń w polszczyźnie, zbudowany na terenach dawnego grodziska — przedhistorycznego — Szczepieszyn. W 1911 roku Stanisław Zamojski przeniósł tu średnie szkoły zamojskie, a od 1921 r. mieściło się w Szczepieszynie Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie. Leżący niedaleko stąd Józefów, chlubi się z kolei pierwszą w kraju, powstałą w październiku 1944 r., szkołą samorządową (pisał o niej „Głos” w ubiegłym roku).

A skoro już o szkołach i uczelniach, nie sposób nie przypomnieć, że na przełomie XVI i XVII wieku Zamość był najwyższym ośrodkiem naukowym w kraju. Że w 1594 r. powstała tu trzecia — po Krakowie i Wilnie — na ziemiach polskich wyższa uczelnia: głośna i wielce zasłużona Akademia Zamojska.

Zwiedzanie Zamojszczyzny rozpoczęliśmy od długiego spaceru do barokowego pałacu w Klemensowie — dawniej, założonej w 1748 roku, rezydencji Zamojskich, a obecnie smutnej i opuszczonej siedziby Domu Opieki Społecznej. Tego wrażenia nie zmieniają nawet wyniosłe modrzewie, stanowiące ozdobę rozciągającego się wokół, rozległego parku.

Bardzo optymistycznie nastroja natomiast, usytuowany niesłychanie malowniczo, należący onegdaj do Leszczyńskich, a później Za-

mojskich i Tarnowskich, Krasnobród. Jego ozdobą jest kościół barokowy, wraz z klasztorem oo. dominikanów, ufundowany przez królową Marysieńkę. Za miasteczkiem znajduje się oryginalny cmentarz z grobami powstańców z 1863 r. Na całej zresztą trasie mijamy liczne miejsca związane z dramatycznymi latami ostatniej wojny, która właśnie na Zamojszczyźnie dała się szczególnie we znaki.

Nie opodal Krasnobrodu podziwiamy Dolinę Świętego Rocha. To chyba jedno z najpiękniejszych miejsc: z dwu stron amfiteatralnie wznoszący się las, pofalowane łąny dojrzałych zbóż, strzelający w górę chmiel i ... przeogromna przestrzeń nieba. Oaza błogości i spokoju. Spacer do wzniesionej na wzgórzu, niewielkiej kaplicy Świętego Rocha, ufundowanej również przez królową Marysieńkę (w podzięciu za odzyskanie zdrowia) — trwa około 15 minut.

Wrażenie i doznań było więc bardzo wiele. Jednych urzekła przyroda, innych — architektura. Wszystkich — bogactwo piękna i zwyczajności zarazem. Plon spotkań z tą piękną krainą uczestnicy wakacyjnego pleneru zaprezentowali w ostatnim dniu na zamojskim rynku — jednym z najwspanialszych XVI-wiecznych placów Europy. Niestety, nie uczestniczyłam w tym wydarzeniu. Nie miałam też czasu na dokładniejsze zwiedzenie „Padwy Północy”, jak często nazywany jest Zamość, wpisany (jako jeden z sześciu najwarteściowszych polskich obiektów) do rejestru, afiliowanej przez UNESCO, Międzynarodowej Rady Zabytków i Miejsc Zabytkowych. Ale granat wieczornego nieba tuż nad rozświetlającą wieżą bogato iluminowanego ratusza, zapamiętałam na długo.

HENRYKA WITALEWSKA

Obszerną relację z tego pleneru zamieścimy w kolejnym numerze „Głosu”

(16) NASZ LEKSYKON

W kolejnym odcinku przedstawiamy biogramy działaczy okręgu konińskiego.

WŁADYSŁAW PAWLAK (1901—1993)

Nauczyciel i dyrektor. Działacz społeczny i związkowy. W ZNP działał od 1924 roku. Uczestnik kampanii wrześniowej. Organizator i komendant obwodu AK. Więzień Mauthausen i UB. Zasłużony w rozwoju oświaty dorosłych.

Urodził się we wsi Chrustne, pow. garwoliński. Uczestniczył w rozbrajaniu Niemców w 1918 r., brał udział w wojnie z bolszewikami w latach 1920—21. W 1924 r. ukończył Seminarium Nauczycielskie w Siedlcach. Pierwszą pracę podejmuje w powiecie konińskim — pracuje w szkołach podstawowych w Kleczewie, Gizalkach, a w latach 1932—1954 (z przerwą okupacyjną) — w szkole w Kozarzewie (na stanowisku kierownika).

W czasie okupacji pracuje jako malarz znaków drogowych. Od marca 1940 r. organizuje na terenie powiatu konińskiego strukturę ZWZ, a następnie zostaje Komendantem Obwodu AK (pseudonim „Krzywda”). W obawie przed aresztowaniem przerzucony zostaje do Warszawy, skąd Komenda Główna AK skierowała go do Łodzi na stanowisko inspektora w dziale taktyczno-operacyjnym AK. W październiku 1943 r. zostaje aresztowany. W grudniu 1943 r. zostaje osadzony w Mauthausen-Gusen, wykonuje tu katorżniczą pracę w kamieniołomach i przy budowie fabryki benzyny w Ebensee.

Po wyzwoleniu w 1945 r. przez armię amerykańską zostaje kierownikiem obozu polskiego, liczącego 4000 osób. Wraca do Polski w październiku 1945 r. podejmuje pracę w Kozarzewie.

W 1950 r. kończy przerwane wojną studia na Uniwersytecie Łódzkim (magister pedagogiki).

Owczesne władze nie uznają nadanego mu przez KG AK stopnia kapitana oraz Krzyża i Virtuti Militari i Krzyża Walecznych. W styczniu 1953 r. zostaje aresztowany przez UB i skazany jako wróg Polski Ludowej na więzienie. W maju 1955 r. wychodzi na wolność. W latach sześćdziesiątych zostaje zrehabilitowany i awansowany do stopnia kapitana.

W 1958 r. powołano go do pracy w Wydziale Oświaty w Koninie, gdzie jest podinspektorem do spraw oświaty dorosłych i szkół rolniczych. Z inicjatywy Oddziału Powiatowego ZNP w 1959 r. organizuje w Koninie Studium Nauczycielskie ZNP i zostaje jego społecznym dyrektorem (do września 1964 r.). Zarówno jako nauczyciel, kierownik, a także dyrektor — był wspaniałym pedagogiem szanującym osobowość ucznia, dbającym o poziom nauczania i stosunki międzyludzkie.

Ostatnią placówką jego pracy zawodowej była Powiatowa Poradnia Wychowawczo-Zawodowa (1967—72), w której pełnił funkcję dyrektora.

Był wielkim i pfiarnym społecznikiem. Już od 1924 r. aż do końca swego długiego życia, tj. do 1993 r. działał w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Do 1939 r. jako sekretarz, skarbnik, dwukrotnie prezes ogniska. Po 1945 r. był kilkakrotnie członkiem Prezydium Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Koninie. Po przejściu na emeryturę w 1972 r., aż do 1990 r. był bardzo aktywnym prezesem ogniska emerytów w Koninie, które wyróżniało się atrakcyjnymi spotkaniami, licznymi wycieczkami i rzetelnym systemem opieki nad seniorami. M.in. odznaczony Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Oświęcimskim.

MIECZYSLAW GIERYN (1901—1983)

Działacz związkowy w okresie międzywojennym i powojennym. Działalność związkową rozpoczyna w 1924 roku. Uczestnik kampanii wrześniowej. Po wyzwoleniu organizator szkolnictwa w Słupcy.

Urodził się w 1901 r. Działalność związkową rozpoczął w 1924 r. jako nauczyciel początkujący, zdobywający kwalifikacje pedagogiczne w Kaliszu (w 1923 r.), a następnie na WKN w Krakowie (w 1928 r.). Pracę rozpoczyna w szkole w Lucynowie, następnie uczy w Wierzbocicach, a od 1925 r. — w Szkole Powszechnej w Słupcy.

W latach 1925—1932 prowadził w Słupcy aktywną działalność związkową. Pełnił m.in. funkcje: sekretarza, wiceprezesa, skarbnika w Oddziale Powiatowym ZNP. Po przyłączeniu pow. słupeckiego do konińskiego, aktywnie włącza się do pracy w ognisku ZNP pełniąc funkcję prezesa, skarbnika; jest też członkiem Oddziałowej Komisji Rewizyjnej w Koninie. W latach 1935—1937 pełni (w zastępstwie) funkcję kierownika szkoły w Słupcy.

DALSZY CIĄG
NA STR. 6

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 5

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

SPÓJRZMY PRAWDZIE W OCZY

W trakcie pisania odpowiedzi na list dr. Stanisława Sławińskiego (zamieściliśmy ją w 28. numerze „Głosu” — red.) ukazał się w 26. numerze „Głosu” tekst Krzysztofa Karulaka „Spójrzmy prawdzie w oczy”. Wynika z niego niezbicie, że krowy przestają dawać mleko, a kury znosić jajka, jeżeli reforma dr. Sławińskiego nie zostanie wdrożona calutęcią i bez zmian. Ja to nawet rozumiem — ludzie przywiązują się do rzeczy, w które są zaangażowani. W tekście jest masa wątków, których związku z tematem, molm wałłym umysłem nie jestem w stanie wychwycić, ale co do kilku spraw muszę się nie zgodzić.

1. „Dla koncepcji dr. Sławińskiego nie ma alternatywy”. Tak napisał p. Karulak. Otóż są. Reformuje się bowiem nie dla reformowania, a po to, by było lepiej. Oto cztery podstawowe możliwości: a) nie wdrażać; b) wdrożyć niektóre elementy — np. zmodyfikowane podstawy programowe czy system egzaminów państwowych; c) wdrożyć w całości wraz z całym dobrodziejstwem inwentarza; d) nie wdrażać nic, przystąpić do opracowywania następnej reformy. Osobiście jestem za drugim rozwiązaniem. Podobnego zdania jest tak chwalona przez K. Karulaka dr Anna Radziwiłł, którą

akurat trudno posadzić o niechęć i do dr. Sławińskiego, i do reformy. Piszę ona na łamach „Społeczeństwa Otwartego” (nr 12/94, str. 38), „... przy całej kontrowersyjności może być jednak [reforma programowa dr. Sławińskiego] bardzo cennym materiałem przy podejmowaniu decyzji o doborze treści.”

2. W tym samym tekście zawarta autorka jeszcze jedną myśl, na którą radziłbym p. Karulakowi zwrócić uwagę: „Mówienie o „kompleksowej reformie” stawiało się alibi dla zaniechania wielu konkretnych decyzji”. Otóż dla mnie taką konkretną decyzją jest wprowadzenie egzaminów państwowych, czy, szerzej, sterowanie oświatą przez cele, bo tak to się w języku teorii organizacji nazywa. I niech Pan nie straszy okropnymi konsekwencjami braku standardów — dziś zdecydowana większość absolwentów szkół podstawowych zdaje egzaminy do szkół średnich bez standardów. Podobnie jest z egzaminami na studia. Jeżeli tylko egzamin sprawdza umiejętności (właśnie umiejętności, a nie wiedzę!) w dostatecznie szerokim zakresie, zaczynając od najprostszyc, to i bez standardów jego wyniki dadzą niezłą porcję informacji o pracy ucznia, jego nauczycieli i szkoły. I każdy rok bez egzaminów państwowych, to w naszej oświacie rok w zna-

cznym stopniu zmarnowany. Oczywiście jak już kiedyś w XXI wieku prace nad standardami zostaną wreszcie ukończone, to zapewne system edukacyjny na tym zyska. Niejaki Balcerowicz przygotowywał swoją reformę o nieporównywalnie większych skutkach i zagrożeniach niecałe 4 miesiące. Oczywiście popełnił przy tym błędy i mniejsze, i większe. Ale teraz to my jesteśmy w znacznie lepszej sytuacji od Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Bułgarów, Rumunów i innych, którzy do dziś nie mogą się zdecydować i szukają swojego kamienia filozoficznego, czyli rozwiązania doskonałego. Niech Panu to da do myślenia. I niech Pan spróbuje odpowiedzieć, również czytelnikom „Głosu”, dlaczego to „odkrywanie Ameryki” trwa tak długo.

3. Tak się składa, że oświata, przy całej swojej biedzie, jest przez samą swoją skalę ogromnym rynkiem dóbr i usług. Wymusza też w dość szerokim zakresie określone zachowania rynkowe rodziców. Sam rynek podręczników i lektur to jakieś 200 mln dolarów obrotu rocznie. I nic tak dobrze na te obroty nie robi, jak wdrożenie obojętnej jakości reformy programowej. Z handlowego punktu widzenia reforma zła jest nawet lepsza, bo zaraz po niej przyjdzie następna. Dlatego i nacisków, i dorbionej ideologii, i jak wykazuje doświadczenie krajów uchodzących u nas za wzorzec cywilizacji, różnych form korupcji nie zabraknie, byleby tylko zamieszać w oświatowym kotł. A i politycy chętnie pokazują, że coś robią, zgodnie z zasadą, że jak nie może być lepiej, to niech będzie inaczej. Bo trzy lata w polityce polskiej to wieczność!

WŁODZIMIERZ ZIELICZ

NASZ LEKSYKON

CD ZE STR. 5

W sierpniu 1939 r. zostaje zmobilizowany i bierze udział w kampanii wrześniowej. Całą okupację przebywa w Słupcy. Od listopada 1939 r. do marca 1940 r. był kierownikiem „Polnische Volksschule” w Słupcy, ucząc dzieci polskie z nauczycielami, którzy zgłosili się do tej pracy. Następnie przez cały okres okupacji pracował jako robotnik w składnicy drewna. Jednocześnie od listopada 1939 r. do stycznia 1945 r. wraz z żoną-nauczycielką prowadził tajne nauczanie dzieci polskich, przerabiając materiał szkoły powszechnej i I klasy gimnazjum.

Po odzyskaniu wolności jest pierwszym organizatorem szkolnictwa w Słupcy. Wznawia również działalność ogniska ZNP, został wybrany jego prezesem, a w Oddziale Konin — członkiem Komisji Rewizyjnej. Funkcję Kierownika Szkoły Powszechnej pełni od 1952 r. (mimo że organizował szkołę po wyzwoleniu, władze partyjne odwołują go z tej funkcji). Rehabilitowano go w 1956 r. powierzając ponownie kierownictwo Szkoły Podstawowej nr 2 w Słupcy. Funkcję tę pełnił do czasu odejścia na emeryturę, tj. do 1966 r.

W latach pięćdziesiątych aktywnie włącza się w likwidację analfabetyzmu, organizowanie wieczornych kursów dla dorosłych w zakresie szkoły podstawowej. W latach 1964—66 — jako kierownik Szkoły Podstawowej nr 2 — organizuje Społeczny Komitet Budowy tej szkoły.

Po przejściu na emeryturę jest nadal aktywnym członkiem ZNP. Prowadzi księgowość PKZP, której był inicjatorem. Działalność związkowa Mieczysława Gieryna to aktywne uczestniczenie we władzach Związku w okresie międzywojennym i po wyzwoleniu. Działalność społeczna, to aktywna praca w organizacjach — w PCK, Ochotniczej Straży Pożarnej, Kółku Rolniczym, Gminnej Spółdzielni „SCH”, Banku Spółdzielczym, ZBoWiD, Związku Emerytów.

Zmarł w 1983 r., nie doczekawszy się Medalu Komisji Edukacji Narodowej, Odznaki ZNP, TON-u oraz Medalu za udział w kampanii wrześniowej.

MIKOŁAJ BUŁASZENKO (1904—1981)

Nauczyciel szkół podstawowych i działacz związkowy. Wieloletni prezes Zarządu Powiatowego ZNP w Turku.

Urodził się w 1904 r. w Herbach, pow. Częstochowa. Szkołę powszechną ukończył w Międzyrzeczu, pow. Siedlce. W Siedlcach ukończył też I klasę gimnazjum państwowego. Naukę kontynuował w Białopolu (Ukraina), gdzie ukończył 6 klas, a następnie w Uniejowie (woj. łódzkie) w gimnazjum humanistycznym. W 1923 r. ukończył w Łodzi początkowy kurs metodyczno-praktyczny. W 1934 r. Wyższy Kurs Nauczycielski w Poznaniu. W 1954 r. zdobywa kwalifikacje do nauczania fizyki i matematyki, kończąc studia wyższe na Wydziale Zaocznym Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi.

Pracę w zawodzie nauczycielskim rozpoczął w 1924 r. w Szkole Powszechnej w Górach, gmina Skotniki, z kolei pracuje w Jeziorsku, pow. Turek. W latach 1935—39 pełnił obowiązki kierownika szkoły w Kowalach-Pańskich, pow. Turek. W czasie wojny pracował jako „sita biurowa” w gminie w Kowalach-Pańskich. W 1945 r. ponownie pracował jako kierownik szkoły, wtedy została tu wybudowana nowa jej siedziba. W 1958 r. podejmuje pracę na stanowisku nauczyciela w Szkole Podstawowej nr 2 w Turku. W wyniku zespolenia samorządu szkolnego z samorządem terytorialnym został powołany na stanowisko członka Gminnej Komisji Oświatowej. Cieszył się ogromnym szacunkiem i poważaniem wśród młodzieży i rodziców.

Oprócz pracy zawodowej, pasją Jego życia była praca społeczna w ZNP. W okresie międzywojennym — w latach 1928—39 był jednym z członków Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Turku. Pełnił funkcję kierownika Wydziału Pedagogicznego oraz sekretarza w Ognisku Jeziorsko. Należał do działaczy, którzy swą ofiarną pracą dobrze zasłużyli się środowisku. Na pierwszym po okupacji Walnym Zebraniu Oddziału Powiatowego ZNP

NASZA SONDA

Egzaminy wstępne do szkół średnich zawsze były soczewką, w której skupiały się wszystkie problemy i bolączki oświaty. Tak też było i w tym roku. Egzaminy te przebiegały w wyjątkowo gorącej atmosferze. Dlaczego, skoro — jak wynikało z zapowiedzi MEN — każdy tegoroczny absolwent podstawówki miał zapewnione miejsce w szkole ponadpodstawowej? A ponadto z reguły w każdym województwie miejsc tych przygotowano nieco więcej, niż wynikałoby to z liczby potencjalnych kandydatów do ich zajęcia.

W ELBLĄSKICH LICEACH BEZ PARDONU

Jak nas poinformował **Ryszard Wodzisławski**, wicekurator oświaty w Elblągu na około 10 tys. tegorocznych absolwentów szkół podstawowych województwa elbląskiego czekało 11,5 tys. miejsc we wszystkich typach szkół. Ta znaczna różnica między liczbą miejsc a liczbą absolwentów, wynosząca aż 1,5 tys., wynika z tego, że wiele szkół, zwłaszcza zawodowych, ma charakter regionalny, gdyż zgłaszają się do nich także absolwenci szkół podstawowych województw ościennych. Nadmiar ofert wynika także z tego, że kuratorium przewidywało pewną ilość miejsc dla absolwentów ubiegłorocznych, którzy z różnych powodów w ogóle nie przystąpili do egzaminów bądź przystąpili, ale nie zdali czy też uczyli się w szkołach, które chcą zmienić.

Do klas pierwszych przyjęto łącznie 10 700 absolwentów szkół podstawowych, w tym do liceów ogólnokształcących 2200, to jest 20 proc. (miejsc wolnych pozostało jeszcze ponad 40); do pełnych szkół zawodowych — 5000, czyli aż 47 proc. (miejsc wolnych — 413) oraz do zasadniczych szkół zawodowych — 3500, to jest 33 proc. (miejsc wolnych — 400). Zatem pozostało jeszcze około 850 wolnych miejsc!

Wydawałoby się więc, że ósmoklasiści województwa elbląskiego nie mieli powodów do większego stresu. Wystarczyło tylko zdać, nawet najłatwiej, i miejsce w szkole średniej było zapewnione. Ale tylko teoretycznie. W praktyce okazało się, że były kierunki, na które zgłosiło się zaskakująco mało kandydatów i trzeba było bardzo się starać, żeby na nie się nie dostać. Małym powodzeniem cieszyły się zwłaszcza szkoły budowlane i rolnicze. Zdaniem elbląskiego wicekuratora, młodzież wyrażała się tutaj dobrą znajomością realiów polskiej gospodarki. W budownictwie nadal trwa recesja i nie widać jej końca. Natomiast rolnictwo w województwie elbląskim wywołuje złe skojarzenia. W latach PRL prawie całe było spegeeryzowane. Obecnie w dobie transformacji przeżywa ogromne kłopoty z bezrobociem na czele.

Jeśli w niektórych szkołach było mało kandydatów, to siłą rzeczy w innych dużo. Do tych ostatnich należało kilka renomowanych liceów ogólnokształcących. Egzaminy przebiegały tutaj w bardzo nerwowej atmosferze. Wybuchła nawet pewna afera i skandal. Otóż licea te, mając nawałnicę kandy-

JAK W SOCZEWCE

datów na karku, zaczęły „oblewać” bez litości nawet uczniów bardzo dobrych, których średnia na świadectwie zbliżała się do 5.

Uważamy, że licea te postąpiły nie fair — mówi **Ryszard Wodzisławski** — Podniosły egzaminacyjną poprzeczkę zbyt wysoko, egzekwując wiedzę wykraczającą nie tylko poza minimum programowe, lecz w ogóle poza program szkoły podstawowej. Owszem, szkoły te mają prawo do zawyżenia kryteriów przyjęć, ale powinny to uczynić, moim zdaniem, w formie jakiegoś dodatkowego zestawu pytań czy testu. Natomiast ci wszyscy uczniowie, którzy wykazali się wiedzą wymaganą od przeciętnego ucznia szkoły podstawowej, powinni otrzymać ocenę pozytywną i mieć prawo do ubiegania się o przyjęcie do innej placówki.

W tej sytuacji kuratorium postanowiło naprawić błąd ówczesnych wymagających liceów — przeprowadziło 13 lipca w jednej ze szkół tzw. postępowanie kwalifikacyjne dla uczniów, którzy nie zdali egzaminów wstępnych. Zgłosiło się aż 90 pechowców. Byli to głównie uczniowie ubiegający się o przyjęcie do wspomnianych liceów — Nie mogliśmy pozwolić na to, aby ta młodzież czekała na egzaminy poprawkowe przez całe wakacje w wielkim stresie i przede wszystkim w poczuciu krzywdy — wyjaśnił wicekurator.

Uderza dość duża liczba absolwentów podstawówek ubiegających się o przyjęcie do zasadniczych szkół zawodowych — o 1300 więcej niż do liceów ogólnokształcących. Zdaniem **Ryszarda Wodzisławskiego**, wynika to zarówno z faktu, że mamy w naszych szkołach dość dużo młodzieży mało zdolnej czy zaniedbanej, jak i z tego, że wielu uczniów nie ma zbyt dużych aspiracji edukacyjnych.

W KIELECKIM MATEMATYKA PIĘTĄ ACHILLEŚOWĄ

W województwie kieleckim liczba absolwentów szkół podstawowych wynosiła w tym roku 20 800. Do liceów ogólnokształcących wybrało się 6100, do techników i szkół równorzędnych — 6000, do liceów zawodowych — 750, do nowo utworzonych liceów technicznych w Starachowicach i Ostrowcu Świętokrzyskim — 150 oraz do zasadniczych szkół zawodowych — 7800.

Sytuacja jest dobra — stwierdził **Marian Gajos**, dyrektor Wydziału Kształcenia Zawodowego w kieleckim kuratorium. — Każdy ósmoklasista ma zapewnione miejsce w szkole ponadpodstawowej. Ci, którym się nie powiodło na egzaminach, zdawali poprawki już 11 i 12 lipca.

W tym roku nadal wielkim powodzeniem cieszyły się licea ekonomiczne, do których przyjęto aż 2200 uczniów. Musiano nawet w Kielcach uruchomić jeszcze jedną placówkę tego typu, czternastą w województwie. Również wzięcie miały wszelkiego rodzaju szkoły mechaniczne — zasadnicze, ze specjalnością mechanik pojazdów samochodowych oraz technika, kierunek naprawa i eksploatacja pojazdów samochodowych. Na

Kieleccyźnie tradycje samochodzarskie są stare i bardzo wielu młodych ludzi pragnie pracować w tej branży. Miłość do zawodu mechanika samochodowego jest jednak trochę ślepa, ponieważ i w tej profesji panuje tu bezrobocie.

Znamienne, że ze wszystkich typów szkół ponadpodstawowych najwięcej absolwentów podstawówek ubiegało się o przyjęcie do zasadniczych szkół zawodowych. Jakby na przekór obecnej polityce oświatowej Dyrektor Gajos uważa, że na zjawisko to złożyło się kilka przyczyn. Wielu uczniów nastawionych jest na zdobycie minimum wykształcenia. Na ogół wywodzą się oni ze środowisk zaniedbanych społecznie. Rodzice nie tylko nie zachęcają ich do dalszej nauki, lecz często nie interesują się ich losem.

Egzaminy wstępne uświadomiły też, że ogólny poziom przygotowania absolwentów podstawówek od kilku lat systematycznie się obniża. Czy jest to wina nauczycieli? Trudno tu o jednoznaczną odpowiedź — mówi nasz rozmówca z kieleckiego kuratorium. Nie da się ukryć, że w naszych szkołach wzrasta liczba dzieci mało uzdolnionych, z których — jak powiada — nauczyciele niewiele da się wydusić. Ten brak aspiracji edukacyjnych wynika także niestety z wciąż pogłębiającego się przekonania, że u nas nie warto się kształcić, ponieważ dyplomy nie gwarantują wyższych zarobków. Wreszcie trzeba to samokrytycznie przyznać — winę ponoszą także nauczyciele. Mielśmy w ostatnich latach trudności kadrowe, zwłaszcza w szkołach wiejskich.

Ewidentnym dowodem obniżenia się poziomu nauczania w podstawówkach było w tym roku zaskakująco dużo ocen negatywnych na egzaminie pisemnym z matematyki. Po prostu zadania okazały się za trudne dla zbyt wielu ósmoklasistów — Stopień trudności nie był wyśrubowany, mniej więcej taki sam, jak przed laty — mówi **Marian Gajos**. — Zrodziło się więc problem, który będziemy musieli w najbliższym okresie rozwiązać. Dlaczego matematyka wypadła tak słabo? Czy w przyszłym roku trzeba będzie dawać na egzaminach łatwiejsze zestawy zadań?

Były też przyjemniejsze chwile tegorocznych egzaminów. Młodzież zdolna, ambitna, utalentowana również zaznaczyła swoją obecność. Startowała głównie do szkół uchodzących za elitarne, głównie do liceów ogólnokształcących. Placówki te miały nadmiar kandydatów. W Kieleckim problem ten rozwiązano chyba najmniej stresowo. Otóż kandydaci najlepsi z najlepszych zostali przyjęci do ówczesnych szkół elitarnych, natomiast trochę gorsi trafili do utworzonych w ostatnich latach liceów i klas ogólnokształcących w zespołach szkół, które nie organizowały egzaminów wstępnych.

W CZĘSTOCHOWIE MINIMUM I MAKSYMUM

Absolwenci szkół podstawowych — było ich w tym roku

w województwie częstochowskim 12 050 — podzielili się równo. Jedną trzecią wybrała licea ogólnokształcące, tyleż technika i zasadnicze szkoły zawodowe.

Dla nas to też zastanawiające, dlaczego liczba kandydatów do zasadniczych szkół zawodowych wzrasta — mówi **Iwona Brzezowska**, wicedyrektorka wydziału szkolnictwa — ponadpodstawowego.

To zjawisko nowe od dwóch lat. Prawdopodobnie za tym kryją się względy ekonomiczne. Nie wszystkich rodziców stać na finansowanie nauki dziecka przez długie lata. Z drugiej strony nie dziwnym jest, że liczba kandydatów do zasadniczych szkół zawodowych wzrasta. W wielu placówkach tego typu wdrażane są obecnie nowe atrakcyjne programy nauczania, między innymi w zespołach szkół odzieżowych kierunku prezentacji mody czy program autorstwa obejmujący historię ubioru.

Pewnego rodzaju nowością była podjęta przez kuratorium w Częstochowie próba przyjrzenia się egzaminom w wybranych szkołach pod kątem efektywności nauczania w podstawówkach. Pytania były więc układane jakby w dwóch kategoriach. W pierwszej chodziło o sprawdzenie zdolności odwrócić w drugiej zdolności do samodzielnego myślenia.

Okazało się, że młodzież przy najmniej taka, która startowała do elitarnych szkół, była generalnie dobrze przygotowana, chociaż egzaminatorów spotkały także niespodzianki. Wiele wskazuje na to, że nauczyciele przygotowujący uczniów niemal wyłącznie pod kątem egzaminów, chłodno kalkulując, jakie mogą być pytania. Skoro w ostatnich latach z języka polskiego był rozbiór logiczny i gramatyczny zdania, to sądzono, że i w tym roku będzie podobnie. Tymczasem pytania były z fonetyki, słowotwórstwa, fleksji. Sporą część uczniów zupełnie się więc pogubiło, np. nie umieli odmienić przez przypadki słowa księża w liczbie mnogiej albo wyodrębnić formant.

Jednak kuratorium w Częstochowie nie chce wyciągać zbyt pochopnych wniosków. Obserwacje z egzaminów wstępnych posłużyły tylko jako materiał wyjściowy do dokładniejszych badań, które będą przeprowadzone w późniejszym terminie. Skąd ta ostrożność? — Obraz poziomu kształcenia w szkołach podstawowych nie jest klarowny i łatwy do zdefiniowania — odpowiada **Iwona Brzezowska** — ponieważ w przygotowaniach do egzaminów „maczają” palce poza pedagogami także inne osoby — korepetytorzy oraz nauczyciele ze szkół średnich, którzy organizują różnego rodzaju kursy przygotowawcze.

Druga obserwacja, która zmusza do wyciągnięcia również głębszych wniosków, to znaczna różnica między szkołami w stopniu przygotowania uczniów do egzaminów, np. w jednej placówce nauczyciele ograniczają się do programu minimum, natomiast w drugiej do maksimum. Z czego to wynika? Czy z błędnego interpretowania przepisów? Musimy to sprawdzić — mówi nasz rozmówca.

Notował **WITOLD SALAŃSKI**

TA DLA UBOGICH?

CD ZE STR. 1

płatną? Ale też jaka będzie przyszłość dzieci podpieranych korepetycjami od szkoły podstawowej po wyższą uczelnię wyłącznie?

Zaczynamy przyzywać się do gorzkiej prawdy, że szkoła staje się odbiciem nierówności społecznej i majątkowej. Że może być szkoła dla bogatych i szkoła dla biednych — w przenośni i dosłownie.

Trzeba pogodzić się, że bez względu na ofiarności, zaangażowanie, kwalifikacje nauczyciela — efekty jego pracy w takiej szkole nie będą zbyt duże. Zaledwie pewna grupa (połowa?) uczniów ją skończy. A co będzie z tymi, którzy zgubią się po drodze? Często pozostawienie ucznia w szkole wynika tylko ze względów społecznych, bo dawno spełnił wszystkie kryteria skreślenia za skandaliczne zachowanie i brak postępów w nauce, a swoją obecnością demoralizuje pozostałych. Tylko co on ze sobą zrobi po usunięciu ze szkoły?

Generalnie obecny model szkół zasadniczych wymaga zmian. Konieczne jest silniejsze

powiązanie programów kształcenia zawodowego ze zmieniającą się sytuacją na rynku pracy. Czy zapewni to tym szkołom wyższą rangę? Ale z drugiej strony — czy można te szkoły po prostu zlikwidować? Przecież jest publiczna tajemnica, że dla części młodzieży zbyt trudny jest program ostatnich klas szkoły podstawowej, a szkoła średnia jest dla niej nieosiągalnym marzeniem. Czy tę grupę dzieci mamy całkowicie pozbawić możliwości dalszego uczenia się? Oczywiście łatwo likwidować zasadnicze szkoły zawodowe. Zrobiło to już wiele zakładów pracy ze swoimi szkołami przyzakładowymi. Co można zaproponować rodzicom dzieci, które nie nadają się do szkoły średniej? Powiedzieć im — radźcie sobie sami. Uczcie się na własnym przykładzie twardej i bezwzględnej zasad liberalnej gospodarki. A może kon-

czy się model szkoły demokratycznej, bezpłatnej i powszechnie dostępnej?

Inny problem — to kontynuacja nauki przez absolwentów szkół zasadniczych w pełnych szkołach średnich. Dzisiaj zapewnia to tylko technikum trzyletnie stanowiące kontynuację nauki zawodu. Łącznie nauka będzie trwała 6 lat — trochę długo. W systemie szkół państwowych nie powinno być ślepej uliczki — a taką może okazać się szkoła zasadnicza. Ukończenie jednej szkoły powinno dawać możliwość kontynuowania nauki, przygotować do tego i zachęcać. Niestety szkoła zasadnicza spełnia te zadania tylko w niewielkim stopniu.

Wojciech Jankowski

Autor jest nauczycielem historii w Zespole Szkół Łączności w Warszawie.

ETATOWI RODZICE

CD ZE STR. 1

dzień, gdy chleb ze smalcem i cukrem był przysmakiem. Jedno z dzieci, z powodu skrajnego wyczerpania głodowego, przebywało 3 miesiące w szpitalu. Gdy trafiło do rodzinnego domu dziecka, długo chowało w różnych miejscach suchy chleb. Dziś już tego nie robi, ale ich opiekunka wie, że strach pozostał.

Aby zilustrować świat, w którym część dzieci żyła wcześniej, pani Brozdowska przytacza taki przykład: po imieninach męża niedawno przyjęta Beata wygłasza opinię: nikt się nie pobili, nie leżał pod stołem, co to za imieniny!

Ślawek ma 13 lat. Przez 8 przebywał w państwowym domu dziecka, gdzie jako najmłodszy i najsłabszy w grupie był chłopcem „do bicia”, czego nie widzieli wychowawcy lub czemu nie potrafili zaradzić. Do dziś żyje w świecie przez siebie wymyślonym, często ucieka w kłamstwa, gdy ma choć cień podejrzenia, że jego zachowanie może nie być akceptowane. Po wysłuchaniu jednej, drugiej wersji zdarzeń mama nieraz prosi — może już powiesz, jak było naprawdę.

Przygotować do życia

Dzieci, które trafiają tutaj po kilkuletnim pobycie w państwowym domu dziecka, początkowo dość trudno przystosowują się do zmiany sytuacji. Nie tak łatwo — okazuje się — przestawić własne myślenie „z walki o swoje” i „należy mi się” na troskę także o najbliższych i „należy się też ode mnie”. Przedtem bowiem pokoje sprzątały sprzątaczkі, dzieci zasiadały do gotowego posiłku. Teraz swoje pokoje sprzątają same, pomagają przy odnowieniu mieszkań, robią zakupy, pomagają w przygotowaniu posiłków itp. Jak w normalnym domu. Rodzice-wychowawcy muszą je przygotować do samodzielnego życia, do troski o własny dom, odpowiedzialności za siebie i innych, do sztuki gospodarowania pieniędzmi, aby na cały miesiąc wystarczyły, a więc umiejętności nieulegania pokusom, gdy w sklepie tyle różności i jeszcze coś w portfelu zostało.

Te starsze przechodzą tzw. trening z samodzielności. Polega on na tym, że przez tydzień dwoje pozostaje w domu z pieniędzmi na ten okres. Po powrocie rodziców zdają relację z tego, jak sobie radziły. Jest to czas na tyle krótki — tłumaczą państwo Brozdowsky — że nie mogą zrobić sobie krzywdy, ale już na tyle długi, że pozwala poznać wagę myślenia o jutrze.

Sami w tym czasie, jako że mają prawo do urlopu, starają się wyjechać do zaprzyjaźnionej leśniczówki z innymi dziećmi. Czasem uda się znaleźć zakłady pracy, które sponсорują pobyt dzieci na koloniach i obozach, i wówczas zabierają ze sobą jedno, któremu mogą poświęcić cały swój czas. Każde z nich bowiem najbardziej pragnie być jedynakiem; choćby na krótko.

Stopniowo muszą też przełamać strach przed założeniem własnej rodziny, jaki tkwi w nich gdzieś głęboko, wyniesiony z urazów dzieciństwa. Na ten strach najlepszy jest przykład starszego rodzeństwa, które już się usamodzieliło. Każdemu z dzieci rodzice-wychowawcy muszą zapewnić ukończenie nauki na takim poziomie, jaki pozwoli mu uzyskać pracę. O tę pierwszą pracę zwykle muszą się postarać. Tak samo, jak o własne mieszkanie. W tej — zdawałoby się — nierealnej sprawie dużą pomoc uzyskują od władz lokalnych, spółdzielni mieszkaniowych i Stowarzyszenia Pomocy „Mieszkanie”. Jednak rzadko dzieci starały się lepiej urządzić to własne mieszkanie. Nie mają takiej potrzeby, nie wierzą, że się uda, że warto — twierdzą zarówno państwo Brozdowsky, jak i Blumczyński. Dopiero przykład „Karczaka” — opowiada pan Jerzy — który jest teraz cenionym pracownikiem zakładu naprawy samochodów, podziałak mobilizujący co na innych. Pani Magdalena zaś z wyraźnym rozczuleniem opowiada o córce, która wyszła za mąż, ma maleńkie dziecko. Jak własnej ciągle jeszcze pomaga, bo młodzi są dziecinni i z wieloma sprawami sobie nie radzą. Zaś rodzeństwo zastępuje siostrę w wielu obowiązkach, gdy zachoruje i... rozpiesz-

cza malucha. Aż za bardzo. Pani Magdalena nieraz tłumaczy, że tak nie można, ale oni i tak wiedzą lepiej, czego maluchowi najbardziej potrzeba, czego sami tak bardzo pragnęli przed laty.

W czasie świąt, chrzcín, komunii, imienin do stołu zasiadają także ci, którzy już się usamodzielnili. Dopiero wówczas widać, jaka to duża rodzina.

Formalne niedostatki

Nie tak łatwo uzyskać zgodę na prowadzenie rodzinnego domu dziecka. Trzeba mieć odpowiednie wykształcenie i współmałżonka. Magdalena Blumczyńska jest po pedagogice opiekuńczej, jej mąż po pedagogice. Jerzy Brozdowski, po pedagogice specjalnej i Studium Podyplomowym Pedagogiki Opiekuńczej. Podobnie inni rodzice — zapewnia pani Magdalena, która jest też przewodniczącą Specjalistycznego Koła Rodzinnych Domów Dziecka przy ZG TPD.

Ich domy oficjalnie nazywają się placówkami wychowawczymi. Umowa na prowadzenie domu spisywana jest z Kuratorium Oświaty, w którym przebywa 6—12 dzieci kierowanych na mocy orzeczeń sądowych. Kuratorium sprawuje też merytoryczny nadzór nad funkcjonowaniem domów. Bardzo wysoko ocenia nie tylko tę formę

Kuratoria i MEN udają, że dni takich nie ma w kalendarzu, lub zaliczają je do 10 nadgodzin przedłużonego czasu pracy. Wizytatorzy zaś wyjaśniają, że na respektowanie tego zapisu po prostu nie ma pieniędzy.

Trzecim dowodem nieprzystawania przepisów do życia jest zatrudnianie tylko jednego z rodziców, chociaż formalnym wymogiem uzyskania zgody na prowadzenie domu jest posiadanie współmałżonka. Przepisy nie przewidują jednak dla niego nawet części etatu, a co za tym idzie — żadnego wynagrodzenia. Trudno w tej sytuacji nie postawić pytania — czy współmałżonek jest potrzebny tylko do spisania umowy, a potem może udawać, że go nie ma, że nie obchodzi go wszelkie prace związane z prowadzeniem domu i pomocą wychowawczą, w nauce itp.? Czy też oświata w ten sposób zafundowała sobie darmową pracę niewolniczą (bo przymusową) lub społeczną, bo przecież ten, czy ta druga zaakceptował pomysł rodzinnego domu dziecka.

A jak reagowały ich rodziny na pomysł prowadzenia takiej placówki? Państwo Blumczyńscy nie mają własnych dzieci. Teściowa tę wiadomość skwitowała krótko — taki pomysł mogła mieć tylko Magda! Mama zaś załamywała ręce — po to się kształciła, żeby teraz pieluchy prać i gotować! Ale to było 17 lat temu. Bardzo szybko

dalności — ich zdaniem — niektórych przepisów. Dlaczego — pytają — kuratoria upierają się przy tym, by mieszkania, w których mieszczą się domy, traktować jak lokale użytkowe, co oznacza znacznie wyższą stawkę czynszu płaconego spółdzielni mieszkaniowej. Dlaczego nie mogą być na prawach mieszkań lokatorskich (nowe prawo lokalowe zniósło kategorie mieszkań służbowych) z zastrzeżeniem, że kuratorium, a nie prowadzący dom, jest głównym użytkownikiem? Skoro oświata nie ma pieniędzy, to jaki jest sens wydawania, a raczej wyrzucania co miesiąc kilku milionów? Dlaczego — pytają też — nie zostały precyzyjnie uregulowane przepisy dotyczące zameldowania dzieci. Możliwość zameldowania ich na stałe w domu, w którym faktycznie mieszkają, znacznie ułatwia wiele spraw — dodają. Poczynając od wyrobienia dowodów osobistych.

O tym, ile dostają pieniędzy na utrzymanie dzieci i na co to starczy, nie chcą mówić. Dowiaduję się tylko, że od lutego stawka została obniżona o 60 proc. w stosunku do ubiegłorocznej. Później więc, już w domu, przeglądam otrzymane budżety czterech rodzinnych domów dziecka w Poznaniu. Stopień ich uszczegółowienia niewiele się różni. Zostały sporządzone na podstawie obecnych przepisów. Wynika z nich, że została utrzymana ubiegłoroczna, nominalna stawka na wyżywienie. Ponieważ nie uwzględnia ona inflacji, jest de facto obniżona. Jest to 4,60 zł dziennie na jedno dziecko. Ponadto kuratorium zaproponowało 155 zł na wszystkie pozostałe wydatki w miesiącu, w tym

Coraz więcej dodają do potrzeb dzieci powierzonych ich opiece



Fot. Jan Balana

opieki nad dzieckiem, ale też pracę rodziców-wychowawców.

Rodzice, a właściwie tylko jedno z nich jest bowiem pracownikiem etatowym resortu oświaty. Otrzymuje wynagrodzenie według nauczycielskiej siatki płac, do tego dodatek funkcyjny w takiej samej wysokości, jak dyrektor państwowego domu dziecka liczącego do 60 wychowanków i jeszcze 30-procentowy dodatek za pracę w warunkach szczególnie ciężkich oraz niewielki dodatek na wydatki gospodarcze.

Teoretycznie zatrudnieni są na etacie wychowawcy, analogicznie jak w innych placówkach opieki i wychowania. Zgodnie z obowiązującymi tam przepisami powinni pracować 26 godzin tygodniowo. Tutaj uznaje się, że czas ich pracy jest przedłużony i za 10 godzin otrzymują dodatkowe wynagrodzenie, jak za godziny ponadwymiarowe. Praktycznie zaś pracują cały dzień. I takie wyliczenia czasu ich pracy jest pierwszym dowodem niedostosowania przepisów do istniejącej rzeczywistości.

Drugim jest urlop przysługujący prowadzącemu dom. Żeby jednak z niego skorzystać, musieliby wszystkie dzieci równocześnie wysłać na kolonie i obozy, a to nie udaje się od wielu lat. Kiedyś te dzieci miały prawo do 2 turnusów kolonijnych, na których miejsca fundowały zakłady pracy lub dofinansowywało TPD i oświata. Dziś też mogą wyjeżdżać na 2 turnusy, ale pełnopłatne. Dlatego wyjeżdżają na jeden dofinansowany przez TPD. Chyba że... rodzice znajdą zakład, który opłaci pobyt dziecka. Ale to już wyłącznie ich zmartwienie.

Po 35 latach istnienia domów udało się wreszcie wprowadzić do przepisów zapis dotyczący prawa do dnia wolnego lub 100 proc. wynagrodzenia za pracę także w niedziele, święta. I co z tego!

zaakceptowali to „szaleństwo”, babcie nawet pomagały w początkowym okresie, gdy same były młodsze, a dzieci maleńkie.

Państwo Brozdowsky, którzy prowadzą dom od 15 lat, mają dwóch własnych, dziś już dorosłych, synów. Od początku spodobała im się możliwość powiększenia rodziny. Zadeklarowali też pomoc. Dziś mieszkają już sami, pracują. W czasie mojej wizyty starszy, zaglądając do pokoju informuje — posprawdzałem im zeszyty, odpytałem; zajrzę jutro. Okazuje się, że ciągle pomaga w przedmiotach ścisłych. Młodszy również jest niemal codziennie, nie tylko u rodziców, ale też, aby się z rodzeństwem zobaczyć, jakiś sprzęt naprawić, pogadać o różnych ich problemach. Zaś pozostała rodzina państwa Brozdowskich chętnie ich gości razem z dziećmi.

Ciemne chmury

I tym sposobem przeszliśmy w rozmowie do tego, o czym rodzice nie chcą wiele mówić, lecz co coraz bardziej utrudnia prowadzenie domu. Wspominają więc, że rozumieją, że wszystkim trudno żyć, że pieniędzy jest za mało, zwłaszcza w oświacie. Ale normalnie ludzie przeznaczają zarobki na potrzeby własne i własnej rodziny. A oni coraz więcej dodają do potrzeb dzieci powierzonych ich opiece. Zwłaszcza do nawet skromnych świąt, urodzin, imienin. Przy tak licznej rodzinie średnio dwa razy w miesiącu trzeba kupić choćby niewielki upominek, upiec jakieś ciasto. O kosztach wakacji nawet nie chcą mówić. Bez pomocy finansowej, tylko odkładając z tego, co dostają co miesiąc, nie są w stanie zapłacić kosztów kolonii.

Nie mogą też zrozumieć absur-

czynsz i energię, które wynoszą — jak wynika z zestawień kosztów — od 40 do 140 zł na jedno dziecko.

Kuratorium uznało, że miesięczny koszt utrzymania jednego dziecka nie wynosi 300 zł. Z kalkulacji rodziców wynika, że sięga on blisko 400 zł. Dla porównania. Dodają, że koszt ten w państwowym domu dziecka wynosi średnio 800 zł.

Mimo tych wszystkich watorów rodzinne domy dziecka stanowią znaczną pozycję w budżecie resortu. Padają też z ministerialnych sal, pytania, czy utrzymanie tych domów, jak i rodzin zastępczych powinno należeć tylko do resortu edukacji?

Jak dotąd, nie padła jednak żadna konkretna propozycja.

A czas najwyższy zastanowić się nad tym problemem, bo już wkrótce może nie być nad czym. Od 1958 roku (wtedy pierwszy taki dom założyli w Szczecinie państwo Dowłaszowie i w Świdwinie k.Koszalina — pp. Zapartowie) do 1989 rozwiązano 39 takich domów, ale na ich miejsce powstawały nowe. W latach 1990—1994 rozwiązano 36 na około 100 działających domów, a na ich miejsce powstało zaledwie 12 nowych.

Przy dzisiejszych kłopotach kolejni rodzice rozważają ponoc możliwości rezygnacji z prowadzenia domu, choć jest ona niezwykle trudna. Jest to bowiem wybór pomiędzy rozbięciem dzieciom jeszcze jednego domu, odarciem ich ze złudzeń i kolejnym odrzuceniem — a dokładaniem z własnych zarobków do ich potrzeb i angażowaniem współmałżonka do społecznej pracy w imię wyższych racji.

Tylko jak długo tak można?

MALGORZATA POMIANGOWSKA

NASZ 90 LEKSYKON

CD ZE STR. 6

w Turku — Mikołaj Bułaszenko zola przewodniczącym Wydziału Pedagogicznego, a w 1955 roku — prezesem Zarządu Powiatowego ZNP. Wybór ten zapoczątkował pracę na stanowisku prezesa w kolejnych kadencjach (w latach: 1957, 1959, 1961, 1963 oraz 1966). W 1956 r. organizuje uroczyste obchody 50-lecia istnienia ZNP. W 1957 r. był delegatem na Zjazd Krajowy Delegatów ZNP w Warszawie.

Gdy w 1961 r. została podjęta uchwała o budowie pomnika-tablicy dla uczczenia pamięci nauczycieli powiatu tureckiego, którzy zginęli w czasie działań wojennych oraz zostali pomordowani w obozach koncentracyjnych, Mikołaj Bułaszenko zaangażował się w gromadzenie materiałów merytorycznych oraz środków finansowych na budowę tego pomnika. Został on odsłonięty 29 listopada 1962 r. W 1966 r. ze składek członków Związku został ufundowany sztafeta.

M. Bułaszenko wraz z innymi kolegami, po uprzednich pertraktacjach z proboszczem parafii Kościoła Ewangelickiego, przyczynił się do kupienia domu dla ZNP — przy ul. M. Fornalskiej.

Był czynnym i aktywnym działaczem sportowym, co w dużym stopniu wpłynęło na to, że nauczyciele powiatu tureckiego zajmowali czołowe miejsca w zawodach sportowych na szczeblu wojewódzkim i ogólnopolskim.

Jako pedagog potrafił we właściwy sposób, wręcz po mistrzowsku, przekazać swoją wiedzę uczniom, dzięki czemu jest ciągle wspominany jako „ten, który nauczył matematyki i fizyki”. Oddany sprawie środowiska, swą postawą potrafił zmobilizować szerokie grono do działania.

TEODOR KOLSKI (1923—1994)

Kierownik szkół podstawowych, działacz społeczny i związkowy. Sekretarz Zarządu Oddziału ZNP w Kole.

Urodzony w 1923 r. w Kole. W 1937 roku ukończył szkołę powszechną i ze względu na trudne warunki materialne rodziny rozpoczął pracę jako urzędnik-praktykant w Komunalnej Kasie Oszczędności w Kole. Był z nią związany do wybuchu drugiej wojny światowej. W czasie okupacji, aby uniknąć wywozu do Niemiec, pracował w różnych niemieckich zakładach pracy. Pomimo tego — jesienią 1944 roku został wywieziony do Niemiec, gdzie odgruzowywał obiekty zbombardowane przez aliantów.

Po odzyskaniu niepodległości zorganizował od nowa Komunalną Kasę Oszczędności, którą współkierował do momentu powołania do służby wojskowej. W trakcie służby i po jej zakończeniu, poprzez samokształcenie zdobył wiedzę, która pozwoliła zdać mu w 1948 roku egzamin maturalny. Postanowił, że zostanie nauczycielem i rozpoczął pracę w Szkole Podstawowej we Wrzęcie Wielkiej. Wraz z podjęciem pracy nauczycielskiej, rozpoczyna się jego działalność związkowa. Był wielokrotnie delegatem na konferencje powiatowe. Współtworzył program Związku. Jego aktywność w terenowych ogniskach ZNP pozwalała wielokrotnie na bezkolizyjne rozwiązanie wielu nauczycielskich spraw i problemów. Jednocześnie uzupełniał swoje wykształcenie. W 1956 r. ukończył w Morzysławiu Liceum Pedagogiczne, a w 1962 r. — Studium Nauczycielskie w Poznaniu (kierunek — geografia).

Szczególnie ważny jest dla niego rok 1956, kiedy to aktywnie angażuje się — w ramach prac Związku — w proces przemian zachodzących w naszej ojczyźnie. W latach 1957—1969 jest kierownikiem Szkoły Podstawowej we Wrzęcie Wielkiej, a w latach 1969—1971 — Szkoły w Powierciu. Będąc kierownikiem, pozostaje aktywnym i twórczym działaczem ZNP i pełni jednocześnie szereg innych funkcji społecznych. Ta jego aktywność owocuje tym, że w 1971 roku zostaje wybrany sekretarzem Zarządu Powiatowego ZNP w Kole; po reformie administracyjnej pozostaje sekretarzem Zarządu Oddziału ZNP w Kole, pełniąc jednocześnie funkcję koordynatora Związku. Funkcje te pełni przez trzy kolejne kadencje (do chwili przejścia na emeryturę).

W codziennej pracy związkowej — zawsze twórczy, sumienny i obowiązkowy. Jako emeryt pozostaje w dalszym ciągu aktywny. Pracuje z dziećmi specjalnej troski w Szkole Specjalnej w Kole, a w Związku jest współorganizatorem, animatorem i aktywnym działaczem Komisji Historycznej. Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w październiku 1994 r. Dla tych, którzy go znali, jest wzorem wspaniałego pedagoga, działacza i kolegi.

Przygotowała H.W.



STALINIZM

Czym był stalinizm, dobrze wie pokolenie, którego młodość przypadała na lata tzw. kształtowania władzy ludowej na ziemiach polskich i pierwsze dziesięciolecie budowy socjalizmu. Jego podstawowa cecha, wielka represyjność, była dostrzegalna na każdym kroku. Dzisiejsi 50-latkowie i 60-latkowie doskonale pamiętają atmosferę tamtych czasów, pełną i szarzyzny dnia codziennego, i rozmachu budowlano-inwestycyjnego, i nachalnej propagandy, i grozy. Szarzyzna była udziałem przytłaczającej większości społeczeństwa, inwestycje przemysłowe i place budów nadzieją na poprawę losu i awans dla wielu. Represje dotknęły mniejszości, spadły głównie na ludzi powiązanych z AK i późniejszych niepokornych, obojętnie jakiej proveniencji politycznej. Znany był, nawet przypadkiem uwieczniony nieszkodliwego pomyślnika, który uważał się za Jezusa Chrystusa i usiłował na Śląsku założyć sektę religijną. Ale zamykano również za opowiadanie dowcipów politycznych; nie było to nagminne, lecz trzeba było jednak uważać na to, z kim się rozmawia. Panowała świadomość, że władza ma twardą łapę i nie żartuje.

Czy była ona uciążliwa? Z pewnością, choć nie dla wszystkich i w jednakowym stopniu. Narzucone silą warunki zmusiły społeczeństwo do przyjęcia postawy kapitulancji, zakneblowały usta i wyzwołyły pęd do robienia karier na wszystkich szczeblach poprzez wstępowanie do PPR, PZPR i ZMP. Ludzie zasilali szeregi czynnych popleczników reżimu nie tylko, by go wspierać — albo może głównie nie po to, by wspierać — lecz coś sobie ułatwić w życiu. **Jest to jednak kwestia sumień ludzkich i przekonañ, której chyba już nie da się do końca wyjaśnić.** Czy można dzisiaj z całą pewnością orzec, że w tamtych czasach wstępował do partii z pobudek ideowych, kto w celu uzyskania mieszkania lub kierowniczego stanowiska, a kto ze strachu lub asekurantwa? Ogólne odczucia są tego rodzaju, że decydował w tych sprawach najzwyczajniejszy oportunizm, i ja je podzielałam, ale czy są one na pewno sprawiedliwe? Nie wiem.

W ramach serii zainicjowanej i kontynuowanej przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne pod nazwą „Dzieje PRL” ukazała się praca Andrzeja Garlickiego pt. *Stalinizm* (Warszawa 1993, s. 80, cena 6 zł), w której autor omawia to zagadnienie w pięciu rozdziałach (Przygotowania, Początki, Podstawy systemu, Procesy i represje, Rozkład).

Andrzej Garlicki trafnie zauważa, że podwaliny pod późniejszy system oparty na przemocy kładło w Polsce „lubelskiej” NKWD i że terror zaprowadzony przez sowieckie ręce był najkrwawszy. Po zakończeniu wojny sprawa

wowały go ręce rodzime. Trochę osłabił, ale to nie z tego powodu. Przetoczył się front, ustało działanie surowych praw wojennych, a i kwalifikacje milicji i UB nie mogły się równać z enkawudowskimi. Sowieckie uderzenia zebrały tak obfite żniwo i do tego stopnia obezwładniły społeczeństwo, że tuż po zakończeniu wojny wydawało się, iż opór zamiera. I prawdopodobnie coś takiego by nastąpiło, gdyby nie bezmyślne kontynuowanie aresztowań i śledztw, wpędzające do lasów nowe zastępy ludzi zagrożonych prześladowaniami.

Władza wiedziała, że jest narodowi obca i postępowiała w myśl zasady nakazującej najpierw pokonać przeciwnika, a dopiero później układać sobie z nim stosunki. Niemniej faktem jest, że prześladowania nie miały już takiego rozmachu jak w 1944 r. Zapewne pozostawało to również w związku z polityką Stalina, ostrożną i wyczekującą, dopuszczającą w Polsce istnienie swoistego pluralizmu politycznego i odrzucającą koncepcję włączenia Polski do ZSRR jako jeszcze jednej republiki. Skąd się brała owa błogosławiona dla nas, mimo wszystko, ostrożność, nie wiemy. Możliwe, że po uderzeniach atomowych na Hiroszimę i Nagasaki Stalin wolał nie ryzykować posunięć drażniących niedawnych sojuszników, a może po prostu uznał, że zastosowane środki są wystarczające i Polska mu się z ręką nie wymknie.

Andrzej Garlicki pisze, że sytuacja zmieniła się w 1947 r., z chwilą przejścia Stanów Zjednoczonych od polityki ustępstw wobec ZSRR do otwartego powstrzymywania rozwoju jego potęgi. Stalin nie żywił wątpliwości co do trwałości sojuszu z Zachodem, przewidywał jego załamanie się po wojnie i był przygotowany na taką ewentualność. Zareagował posunięciami, które można określić jako zwieranie szeregów. W Jugosławii przyniosło to rozłam z Titą, który nie chciał angażować swego kraju w mocarstwową politykę Moskwy, w Polsce — rozprawę z odchyleńcami prawniczo-nacjonalistycznymi i likwidacją resztek pluralizmu politycznego. Z gospodarczym też chciano skończyć, ale komuniści nawet po wchłonięciu PPS, rozbiuciu PSL i przekształceniu je w ZSL oraz sparaliżowaniu SD nie byli w stanie pozbawić chłopów ziemi. W szczytowym momencie kolektywizacji spółdzielnie produkcyjne uprawiały ledwie dziesiątą część arefatu. Na tle kolektywizacyjnych „osiągnięć” Czechosłowacji, Węgier czy Bułgarii były to żadne wyniki.

Zanim doszło do aresztowania Gomułki, Spychalskiego i innych osobistości z kręgu władzy, komuniści w Polsce rozprawili się z mikołajczykowskimi ludowcami. Posłużono się metodami wypróbowanymi, polegającymi na osaczaniu przywódców, zastraszaniu ich i rozbijackiej robocie wewnątrzpartyjnej. **Komuniści zawsze w takich wypadkach stawiali na grupę niezadowolonych, która w normalnej sytuacji nie miała szans na odegranie poważniejszej roli, ale z ich łaski obejmowała władzę w partii.** Wśród ludowców oparli się na mało liczących się działaczach skupionych wokół Józefa Nieckiego.

Po chłopach przyszła kolej na PPS, czystkę partii dokonaną przez Józefa Cyrankiewicza i Henryka Jabłońskiego, a następnie włączenie jej w grudniu 1948 r. do PPR, przy zachowaniu pozorów zjednoczenia obydwu partii pod wspólną nazwą PZPR. Odtąd terror zaczął wyraźnie nasilać się, zwłascza od końca 1949 r., kiedy ZSRR dysponował już bombą atomową, a podzielił na dwa światy komunistyczny i kapitalistyczny, przybrał charakter definitywny. Na Węgrzech, w Czechosłowacji i Bułgarii terror był jeszcze krwaw-

szy, Polska, akby z ociąganiem, podążała śladem „bratnich” krajów.

Wraz z wybuchem w połowie 1950 r. wojny w Korei w Polsce zaczęły się zakrojone na szeroką skalę aresztowania. W sierpniu skazano czterech generałów — Stanisława Tatara, Franciszka Hermana, Jerzego Kirchmayera i Stefana Mossora na dożywocie, a pięciu oskarżonych w tym samym procesie wyższych oficerów na długoletnie więzienie. Proces poprzedziło brutalne, niszczące godność ludzką śledztwo. Znacznie więcej wyroków śmierci zapadło w tzw. procesach odpryskowych, mało nagłaśnianych. Przepadał też ludzie bez śladu, po wyjściu rano do pracy znikali i rodziny nigdy już ich nie oglądały ani nie mogły uzyskać o nich żadnych informacji. Dotyczyło to głównie wojskowych. Uderzono ponownie w stronniki Mikołajczyka, w październiku 1951 r. odbył się ich proces. Nie zapomniano i o duchowieństwie — w tym samym roku postawiono przed sądem w Lublinie członków tzw. Inspektoratu Zamojskiego, wśród których znalazł się prowincjał zakonny bernardynów w Polsce. Zapadły dwa wyroki śmierci i dziewięć skazujących pod sądnych na długoletnie pozbawienie wolności.

Rozbudowana sieć agenturalna, licząca ok. 75 tys. osób rekrutujących się ze wszystkich środowisk społecznych, napędzała coraz to nowe ofiary w szpony „ludowej sprawiedliwości”. Ocenia się, że w latach 1950—1955 aresztowano przeszło 40 tys. osób, skazano 28 tys., w tym ok. 1000 na karę śmierci. Sfera wolności osobistych i politycznych gwałtownie zawężała się, a właściwie zlikwidowano ich resztki. Granice zostały zamknięte i uszczelnione, a izolacja objęła także obywateli „demoludów”. Podróżowali tylko ci, którzy mogli okazać się paszportem dyplomatycznym lub służbowym. Zajęto się światem nauki, przeobrażając go w jeszcze jeden filar oficjalnej propagandy sukcesu i konieczności przeciwstawiania się światowemu imperializmowi, dybiącemu na wolność i zdobycze „ludzi pracy”. Kultura musiała także włączyć się do tego nurtu. **Obłęd doszedł do punktu, w którym poczuł się niepewnie sam jego inicjatorzy i wykonawcy. Zaszedł tu chyba przypadek znany z dziejów wielkiej rewolucji francuskiej, kiedy to rozpętany terror zagroził jego sprawcom.** Nikt już nie czuł się bezpieczny, bowiem machina prześladowań wymykała się spod kontroli.

Śmierć Stalina represji w Polsce jeszcze nie zahamowała, Bięrut nadal je rozszerzał, ale sygnały dochodzące z Moskwy świadczyły o rozdzwękach w tamtejszym kierownictwie i przewadze zwolenników liberalizacji systemu, zaczęły robić swoje. Rewelacje zbiegłego na Zachód płk. Józefa Światły o pracy w UB przyspieszyły decyzję okiełznaną tej złowrogiej instytucji. Tym razem aresztowano i postawiono przed sądem wysokich oficerów UB, kilku tylko, ale było to znaczące. Nici władzy nadal skupiali w swych rękach Bięrut, Berman i Minc, ale ponura epoka wielkich prześladowań minęła. Za sprawą obawiających się o własne bezpieczeństwo działaczy partyjnych zbliżały się czasy o wiele łagodniejsze, w których nie było już miejsca dla zużytych matadorów systemu represji.

Praca Andrzeja Garlickiego nie jest nudykładem, choć nie wolna od liczb cytowań. Na szczęście jest ich niewiele, w sam raz tyle co trzeba, by zorientować czytelnika w podstawowych realiach tamtych czasów. Możliwe, że pokolenie starsze nie będzie chciało z niej skorzystać, znając przecież te sprawy z autopsji, ale dla młodszych będzie ona z pewnością czymś w rodzaju otwarcia oczu.

KRZYSZTOF BAUER

GDYBYM BYŁA BOGATA

CD ZE STR. 4

jak zafundowałam sobie modne buty to cały miesiąc głodowałam. Głód jednak nigdy nie umiał po wiazać się w całość z moim rozsądkiem. Następnego miesiąca coś zmuszało mnie do kupienia cudnej a modnej sukienki bordowej ze złocistymi plamkami oczu tygrysa. Znowu przymierałam głodem z nauczycielskiej pensji.

Koleżance matematyczne pobory wystarczały, gdyż nie miała ciągów tak irracjonalnych, gdzieś z zakamarków duszy do piękna dążących bez względu na ceny. Toteż nie głodowała. Żyła niezażalenie, lecz w miarę spokojnie. Mnie spokój nie był potrzebny. Ciągłe coś mnie pchało do inności. Raz to były juvenalia uczniowskie na które projektowałam stroje i nagrodę za niezdobytą. Innym razem chęć studiowania prawa co inspektora we wskiećłość wprawiło i zgody na to nie wyraził. Trzecim razem udowodnienie klótlwym inspektorów — że zgodnie z prawem należy mi się wynagrodzenie z tytułu pracy za okres wakacji. Udowodniłam to, przyjeżdżając z województwa poznańskiego do Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa w Warszawie, otrzymując stosowne informacje. Należało się faktycznie.

Czy w owym czasie dobrze uczyłam w szkole średniej, za co przecież otrzymywałam wynagrodzenie? Ależ nie. Po prostu nikt tego ode mnie nie oczekiwał. Dyrektor do pracy nie zachęcał, bo własne obowiązki zbywał. Koleżanka polonistka, średnia, zdolna, nigdy przez trzy lata pracy w celu, że mną o nauczaniu w polsku ego nie porozmawiała. Nie chciała dziwołać. Za to prawie na każde pierwsze ryby jadła, na każdą moją próbę zaprzyjaźnienia się z nią mówiła z uśmiechem. To jest trudne, tak i trudne.

Odeszłam ze szkoły, zostawiając zawód nauczycielski. Na wiele lat nie miałam serca do pedagogów, bo o dziecku świat uczuwał w duszach zakłęty. Ubiłam najbardziej. Ponoć załowa, mnie tylko uczniowie. Długo jeszcze, gdy mnie spotkał, rozmawiałam na kawę zaprasza.

Przeszłam do pracy w kulturze, gdzie mój dylemat, jeść czy ubierać się, rozwiązał się sam. Nie zarabiałam jako dyrektor domu kultury, trzy razy tyle co nauczycielka. Ubierałam się modnie, nie głodowałam, a w pracy sukcesy gonił sukces. Nagrody, dyplomy, radość z pracy, zabawy, byłam sobą. Zaczęłam drukować opowiadania, zwane bajkami, min. „Bajkę o weselu”, „Bajkę o kowalu” w czasopiśmie „Barwy”. Czytali je wszyscy. Podobały się ludziom. Wciąż jednak szukałam, chciałam realizować tęsknoty swojej duszy. W pełn sukcesów odchodziłam z domu kultury, szukałam, wiem, że szukam siebie, chcę się odnaleźć.

Do zawodu nauczycielki wracam po dziesięciu latach. Samotnie wychowuję dziecko. Rozpętało się piekło. Mieszkam w małym mieszkowie, stara panna z dzieckiem na dodatek, nauczycielka. Tego opin. wiejskiej był już za dużo. Nikt we ws nie wytrzymał. Szykana goniła szykanę. Nie przebiegano w środkach, od pomocy wien bicia, głodzenia dziecka w przedszkolu, aż po zbiorowe zbieranie podpisów, dzieci, rodziców, przeciwko tej co to nie ma żadnej moralności. Podpisywano oskarżenia bez czytania, sformułowanych zarzutów. Byłam winna z założenia, dowody nie były potrzebne. Bez męża, panna z dzieckiem.

— Dobrze, że cię nie zabił — pocieszała osiemdziesięcioletnia wrażliwa starszuszka pedagog. Nie pomagały sukcesy w pracy zawodowej. Gdy uczniowie dostawali się do szkół średnich, tych renomowanych koleżanek, pedagogów w pracy wynajdywało natychmiastowe antytezy. Zdało zapłacił rodzice egzamin, był łatwy, znowu korepetycje, mieli u innych nauczycieli. Najgorsze było dla nich to, że przegrywał w walce ze mną, choć ten raz po dziesięciu latach sami nie wiedzą, czego ode mnie chciał, dlaczego tak ze mną walczył. Nie byłam mężatką, byłam inną, nadawałam się do teorii pochyłego drzewa, na które same kopy skaczą. Dość powiedzieć, że w tej kultuńskiej za-

ciekłość zdarzyło im się nieraz nie dwa wbić igły ostrzami ku górze, w obicie krzesła, na które siadałam. Ratowały mnie tylko układane grube spódnice, które lubiłam. Uniknęłam szczęśliwie kłopotów zdrowotnych. Wszelkich innych przykrość, za to miałam w nadmiarze. Mówiono mi w pokoju nieprzyzwoitość, grubiaństwo, wulgaryzm, ośmieszanie i poniżanie, straszono pobiciem bezkarnie. Piętowała Radę Pedagogiczną, w tych zabawach dyrektorka. Zmuszona byłam przenieść dziecko do „nnej szkoły”. Bowiem w szkole, w której ja uczyłam, obniżono drastycznie córce oceny, wysmiewano bito. Dojeżdża do innej szkoły. Jest jedną z najlepszych uczennic, jest godnie traktowana. Co zatem trzyma mnie w tej szkole?

Chęć wymuszenia na pedagogach godnego traktowania i poszanowania inności, tkwiącej w uczniach, nauczycielach. Koleżanki z innych szkół doceniły mój upór. Zostałam prezesem Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Łomiankach. Wraz z zarządem troszczyć się o upomok otów, e ucznia w szkole, właśc. wy stosunek pedagogów do dziec. młodego. Zwracam uwagę na brak znajomości, przestregania, prawa przez większość rodziców, nauczycieli. Na mój wniosek dyrektorzy, choć nie wszyscy, reaguja, w placówkach szkoła, a prawnicze dla dzieci, rodziców. To cieszy. Radość, spraw, a też to, że dyrektorzy, chętnie reaguja, inne ważne cele, wychowawcze, m.in. omawiają, sprawę, zabaw, de cięcych, środków, potechnicznych, w centrum uwagi, acz powo, zaczynają, stawiać, troskę, o jakość, pracy, pedagogów, ch doboru, efektywność.

Gryzą mnie, jak każdego nauczyciela, kłopoty materialne, częściej, przerażające, się, w n eustanna, nosta, gie, przypomniają, melodię, żydowskiego, grajka. „Gdybym był bogaty”. Tyle, że melodia, ta, nie, wywiera, we, mnie, potrzeby, zapewne, silne, zdrowe, bycia, bogatą, za, wszelką, cenę. Wiem, że, byłam, bogata, bo, hojnie, e, czerpałam, z, uduch, przeżyć, sama, s, nie, przeżywałam. Tak, w, ele, się, nauczyłam, że, wiele, innym, uczniom, ko, eżankom, kolegom, chętnie, e, daję. Są, to, jednak, wartość, o, wydźwięku, społeczno-polskim, ogólnoludzkim. To, one, są, dla, mnie, najważniejsze, bo, mogą, zaoowocować, innością, lepiej, zorganizowanego, społeczeństwa, poprzez, ulepszenie, systemu, edukacji, samych, siebie. Jesteśmy, wszak, tak, bardzo, od, siebie, zależni, ubiani, nieubiani. Razem, wszak, nam, przyszło, żyć, od, nas, tylko, będzie, zależała, jakość, na, szego, życia. Naprawdę.

Wдобie, rosnące, nflacy, wzrostu, kosztów, utrzymania, a, celem, za, pewn, en, a, codz, ennego, bytu, so, bie, rodz, nie, moja, postawa, infantylna, wobec, spraw, materialnych, może, wydać, się, podejrzana. Naga, prawda, jest, jedna. Byłam, biedna, ako, początkująca, nauczycielka, taka, jestem, podwudziestu, lat, choć, kieszeń, e, mam, pustą, a, do, dóbr, doczesnych, posiadania, e, bnie, mało, n, e, czuję, się, za, grosz, b, edna, Melod, e, żydowskiego, grajka. „Gdybym był bogaty”, chętnie, sobie, podśpiewuję, ale, do, bogactwa, ciągły, w, elkich, nie, mam.

To, życie, nauczyło, mnie, skromność, uważnego, przypatrywania, się, jemu. Nie, mam, ochoty, płacić, drugie, strasznej, ceny, losu, ślepego, za, posiadane, pieniądze, jak, na, początku, życia, za, zdolności. Zostanę, skromnie, przy, bogactwie, duży, bo, chętnie, je, rozdaję, nic, mi, nie, ubywa, wręcz, nawet, wciąż, się, pomnaża. A, stada, warszawskich, wron, też, już, widzę, naczę, bo, jako, piękno, czern, na, szarych, drzewach, a, nie, czarne, isticie, mego, losu, aż, dziw, że, jako, nauczyciel, ka, biedna, nie, walcę, o, pieniądze, co, szczęście, ponoć, dają. Szczęście, bowiem, mam, a, czy, jest, to, recepta, na, zdobycie, szczęścia, przez, nnych, udz, nie, wiem. Każde, je, znaleźć, bowiem, musi, sam, dla, nnych, dla, siebie. By, każdemu, w, duszy, melodia, żydowskiego, grajka, zaśpiewała, cudnie. „Gdybym był bogaty”.

REGINA SULKOWSKA
Łomianki

GEST SPONSORA

CD ZE STR. 4

i kreowania otaczającej rzeczywistości. Jednak w typowym funkcjonowaniu placówki trudno mówić o pełnej realizacji tego prawa. Występuje tu ogromne zróżnicowanie zasad, metod, form pracy pedagogicznej, atmosfery wychowawczej. Istnieją takie, które można by nazwać „zamiętną twierdzą” i należą do nich zwłaszcza większe domy. Wyłączają się ze współpracy ze środowiskiem, otwierając bogate propozycje, ale też zmuszają do biernego podporządkowania się narzuconemu regułom i wymaganiom. Część placówek wkomponowała się w środowisko lokalne i wykorzystuje wszelkie pozytywne wpływy, co pozwoliło stworzyć spokojną, bezpieczną atmosferę wychowawczą, sprzyjającą

wszechstronnemu rozwojowi osobowości wychowanków. Część natomiast w ogóle nie realizuje żadnego przemysłowego programu oddziaływań wychowawczych, pozostając na etapie realizacji funkcji opiekuńczej placówki. W tej części raportu autorzy podkreślają, że kierowanie pracą w tego typu placówkach wymaga specjalistycznych predyspozycji osobowościowych, które w znacznym stopniu stanowią o efektywności i jakości oddziaływań wychowawczych. Właśnie w integracji z pozapłacówkowym środowiskiem równieśniczym kształtuje się poczucie równowagi wychowanków domów dziecka z dziećmi z normalnych rodzin — i odwrotnie, izolacja powoduje poczucie niższości. Tutaj zwłaszcza potwierdza się wyższość prorodzinnej formy opieki nad dzieckiem.

są w widoczny sposób pasywni, bierni, bez inicjatywy, a nawet pozbawieni marzeń. Nie mają też potrzeby przedstawiania swoich poglądów, co może wynikać z braku umiejętności ich wyrażania. Dzieci z rodzinnymi domów dziecka wykazują krytyczny stosunek do otaczającej rzeczywistości i większą inicjatywę w samodzielnym, twórczym kreowaniu rzeczywistości.

Raport kończą postulaty skierowane do władz oświatowych i do ustawodawców. Najistotniejsze wśród nich dotyczą bezwzględного egzekwowania od kierownictwa tych placówek realizacji uprawnień dzieci gwarantowanych przez wyżej wymienione akty prawne. Rzecznik apeluje o pełne gwarancje finansowe placówek, ale też racjonalną gos-

Można powiedzieć, że wychowankowie z domu dziecka

LIDIA JASTRZĘBSKA

CZYTELNICY Maja GŁOS

DLA KOGO NAUCZANIE INDYWIDUALNE?

Każdego roku szkolnego pewna grupa dzieci i młodzieży korzysta z dobrodziejstwa nauczania indywidualnego. Zajęcia te najczęściej odbywają się w domu dziecka przewlekłego chorego. Zaś inna grupa dzieci korzysta w szkole masowej z tzw. nauczania zindywidualizowanego, to jest dodatkowych zabiegów dydaktyczno-wychowawczych, np. częste odpytywanie, obniżanie wymagań przy ocenianiu, specjalne ćwiczenia kompensacyjno-korekcyjne, pozytywne wzmacnianie przy małych nawet sukcesach.

Poradnie Psychologiczno-Pedagogiczne na podstawie rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 11 czerwca 1993 roku w sprawie organizacji i zasad działania publicznych poradni specjalistycznych (Dz.U. nr 67, poz. 322) oraz zarządzenia nr 29 z 4 października 1993 r. w sprawie zasad organizowania opieki nad uczniami niepełnosprawnymi, ich kształcenia w ogólnodostępnych integracyjnych, publicznych przedszkolach, szkołach i placówkach oraz kształcenia specjalnego (Dz.U. nr 9, poz. 36) wydają orzeczenia kwalifikacyjne do nauczania indywidualnego.

Z wnioskiem o wydanie orzeczenia do poradni zwraca się naj-

częściej szkoła lub placówka oświatowo-wychowawcza, niekiedy rodzice podając powód (np. dziecko choruje na postępujący zanik mięśni, nie porusza się samodzielnie), w załączeniu zaś skierowanie lekarskie.

Zespół orzekający przy poradni zbiera się najczęściej raz w miesiącu (niekiedy z ważnych powodów częściej) w składzie: lekarz poradni medycyny szkolnej i pielęgniarka, pracownicy pedagogiczni poradni psychologiczno-pedagogicznej prowadzący dany przypadek.

Każdy przypadek jest analizowany indywidualnie i rejestrowany w Księdze Protokołów Zespołu Orzekającego. Wydane orzeczenie otrzymują rodzice dziecka, kuratorium oświaty i dyrektor szkoły, organ prowadzący szkołę i zainteresowany.

Od orzeczenia przysługuje rodzicom (prawnym opiekunom dziecka) odwołanie w ciągu 14 dni od daty otrzymania, do poradni wypytowanej przez kuratorium.

Oto kilka przykładów chorób dzieci, które były przyczyną wniosków szkoły lub rodziców do poradni celem wydania stosownych orzeczeń:

● guz szczęki, pierwsza operacja w wieku 6 lat, potem jeszcze

6 operacji, guz wrastał mu w gardło, co pół roku jeździ do kontroli, nerwica,

● złamanie nogi (noga w gipsie),

● porażenie mózgowe z niedowładem kończyn dolnych i górnych,

● wstrząs mózgu (koledzy podłożyli mu nogę), ciężki uraz z krwiakiem i trepanacją czaszki,

● zwyrodnienie stawów biodrowych (stan po pierwszej operacji, czeka go następna),

● padaczka z ciężkim uszkodzeniem centralnego układu nerwowego, napady bardzo częste, nawet w czasie snu, wymaga wzmożonej opieki, padaczka pourazowa,

● jest nosicielem żółtaczk, ma uszkodzoną wątrobę,

● niedokrwistość hemolityczna, przewlekły niedobór odpornościowy,

● sinica wegetatywna, arytmia serca, nadczynność tarczycy,

● boczne skrzywienie kręgosłupa, zwyrodnienie stawu biodrowego (po operacji),

● guz ropny w pochwie, od 8 roku życia operowana ginekologicznie, na tym tle stany lękowe i depresja,

● białaczka, wielokrotnie hospitalizowana, brak odporności,

● oczopląs, niedowidzenie obu oczu, astygmatyzm, światłowstręt, krótkowzroczność,

● głuchota obustronna po przebytej śwince jako powikłanie,

● nagła utrata przytomności, guz mózgu (po operacji).

Okazuje się, że pomimo tak przykrych chorób wiele dzieci ma duże możliwości umysłowe (wysoki iloraz inteligencji) i w nauczaniu indywidualnym uzyskuje bardzo dobre wyniki nauczania. Bywa jednak i tak, że choroba jest równocześnie przyczyną niedorozwoju umysłowego i należy dostosować program nauczania do możliwości umysłowych dziecka. Zalecić realizację programu dla dzieci upośledzonych w stopniu lekkim lub umiarkowanym.

Nie bez powodu na wstępie nazwałem możliwość zorganizowania nauczania indywidualnego dobrodziejstwem. Bowiem dla wielu dzieci przewlekłe chorych, przykrych do łóżka choroba, nauka indywidualna jest jakby dodatkową formą terapii psychologicznej. Ucząc się zapominają choćby częściowo o swojej chorobie.

MARIAN JANIGA

SEKRETARKA...

Roztrząsamy publicznie wiele ważnych spraw oświatowych. Chyba dokładnie przemilczamy niezmiennie istotną rolę — sekretarki szkolnej. Formalne określenie służbowe tego stanowiska pracy jest dostojniejsze, przynajmniej w brzmieniu... Ale proszę, żeby dzielne Panie wybaczyły mi stosowanie w dalszej części artykułu terminu tradycyjnego, milszego w słuchaniu, wcale nie umniejszającego powagi wysokiego profesjonalizmu.

Sekretarka (sekretarki) szkolna zasługuje na podkreślenie jej wysiłku, tak cennego dla właściwego funkcjonowania placówki oświatowo-wychowawczej. Ileż razy nie zdajemy sobie sprawy, jak trudna to praca, ile wymaga nerwów i siły panowania nad sobą. Trzeba przecie często naraz być dyrektorem, zastępcą dyrektora, kierownikiem gospodarczym, finansistą, człowiekiem do tworzenia pożądanej atmosfery, powiernikiem czyichś kłopotów osobistych.

Zerknijmy na niektóre role sekretarki. Telefony. Trzeba je przyjmować pogodnie, choć bywa, iż jest się mocno zdenerwowaną albo łupie niemiłosiernie głowa, albo ktoś przy drugiej słuchawce zachowuje się impertynencko. Wypada nieraz tłumaczyć się nie za swoje winy i udawać, iż...

Stosunek do dzieci — niektóre przychodzą niekoniecznie wtedy gdy należy, bądź są na bakier z grzecznością. A jak jest ich nagła gromada? Uspokoić je, przekonać? Starcza jednak serdeczności i cierpliwości. Nawet, kiedy wypadnie zastąpić mamę, wychowawczynię, pielęgniarkę. Zwykle też ma się i własny dom, maleństwo...

Dobry sekretariat to miejsce, w którym wszyscy szukają ratunku. Ktoś pyta o adres, ktoś prosi o papier, ktoś chce skorzystać z telefonu, ktoś szuka lekarza, dyrektora.

Interesant z zewnątrz tu właśnie trafia. Uzyskuje informacje, do kogo ma się udać. Zostaje „pouczony”, w jaki sposób z danym nauczycielem, czy kimś z dyrektorów ma rozmawiać. Zapoznaje się wstępnie co do szans załatwienia jego sprawy. Często nie musi wcale wchodzić do szefa placówki, bo rzecz „uskutecznią” sekretarka właśnie.

Zależnie od tego, jak ona traktuje gościa, taką ten wynosi (i głosi) opinię o szkole. Stąd niesamowicie ważna jest osobowość pani prowadzącej kancelarię. To — z przeproszeniem — niezmierznie znacząca wizytówka firmy oświatowej.

Sekretarka ma ogromny wpływ na bieg spraw szkolnych. Od niej tak bardzo nieraz zależy samopoczucie szefa. Szczególnie, gdy ten nie posiada jeszcze na tyle samokontroli, samostwierdzenia, by dostatecznie czuć nad swoimi reakcjami. Mistrz „dowodzenia szkolnego” — choć jego wielka podpora znaczy dużo — potrafi nie tylko pilnować siebie, ale również umie „uruchomić” współdziałającą z nim królową biura.

Ta niemal wszechwiedząca niewiasta (czy też facet) dostarcza szefowi, na ogół nienachalnie, dyskretnie, istotne informacje, starając się jednocześnie nie zaszkodzić nikomu z pracowników. Chyba, że... Wszak najważniejsze jest dobro dzieci, szkoły. Tajenie „cennych” informacji to wada, właściwie dyskwalifikująca. Wtedy w grę wchodzi działanie przeciw szefowi; a takowe zawsze godzi w interesy uczniów, rodziców. Mam na myśli kierującą z prawdziwą duszą pedagogiczną.

Pełni też rolę niezawodnego komputera w zakresie ładu w dokumentacji. Na każdą okoliczność znajduje stosowny „papier”. Gdy kłopot, niezręczna sytuacja dla

szefa, winę bierze na siebie i łądzi zaistniałe nieporozumienie.

Czasem się wydaje, że jej praca jest łatwiejsza niż nauczycielska. Nie do końca podzielam takie przekonanie. Rola sekretarki ambitnej jest podobna do roli dyrektora. Niekoniecznie wychodzi do domu o piętnastej; gdy ważne zerbanie się przedłuża, gdy coś trzeba wykonać na termin. Bywa, że przychodzi do pracy w wolną sobotę, w niedzielę, a jeśli powstaje konieczność, zjawia się w biurze w największe święto, byle tylko firma rozwiązała problem. Dobra sekretarka to skarb prawdziwy. I każdy szef co do tego nie ma wątpliwości.

Sekretarka strzeże dyrektora przed rozmowami, spotkaniami zbędnymi. Umawia kogoś albo nie umawia. Na ogół trafnie wyczuwa rangę sprawy. W taki sposób zapobiega marnowaniu czasu szefa. Każda jego minuta jest przecież cenna; a nie zawsze sobie to uświadamiamy.

Warto pamiętać, że — wbrew pozorom, wbrew wielu potocznym opiniom — sekretarka pracuje, owszem, dla dyrektora; ale tylko o tyle, o ile wspiera przełożonego w jego staraniach dla dobra szkoły, czyli dla dobra dzieci. W istocie więc pracuje dla braci uczniowskiej, dla rodziców, dla środowiska. Oczywiście — gdy swoje obowiązki wypełnia sumiennie, z pasją i skutecznie, powstaje wrażenie, że robi to dla szefa (osoby kierującej).

Niniejszy artykuł napisałem, żeby zasugerować pogłębione i poszerzone spojrzenie na rolę sekretarki szkolnej. Rolę bardzo ważną, wcale niełatwą, lecz mogącą dawać satysfakcję wielu ludziom i samej prowadzącej biuro placówki edukacyjnej.

STANISŁAW TUROWSKI
Gubin

BIEDNIEJ NA CHOROBOWYM

UDAWAĆ ZDROWIE

Oszczędzanie na oświacie budzi uzasadniony sprzeciw nie tylko nauczycieli. Prawdziwą jednak wieje grozą, gdy w demokratycznym państwie, w którym tyle mówi się o miłości do bliźniego, czynione są oszczędności na schorowanych ludziach. Otóż od 1 marca br. wymyślono, że każdy człowiek, a więc także i nauczyciel, przebywający na zwolnieniu lekarskim otrzyma w pierwszych trzech miesiącach swego chorowania tylko 80 proc. wynagrodzenia. Być może ustawodawcy liczyli ów finansowy ubytek od swoich apanaży, co pewnie stanowi znaczącą kwotę, ale nie wpłynie na pogorszenie ich życiowego standardu. Jednak zabraknie aż 20 procent od zębraczej pensji nauczyciela, wynoszącej brutto około 250—400 nowych złotych miesięcznie, stanowi potężną dziurę w domowym budżecie. Warto też zdać sobie sprawę, że gdy człowiek choruje, to powinien nie tylko dobrze się odżywiać i żyć w spokoju, ale przede wszystkim musi wydać sporo pieniędzy na coraz droższe leki.

Trudno jest więc pojąć, dlaczego akurat osobnik tracący własne zdrowie w pracy otrzymuje finansową karę? Za co? Chyba z powodu swej uczciwości i chęci nauczania dzieci w fatalnych nieraz, zagrażających zdrowiu, warunkach wykonywania pracy („Głos Nauczycielski” nr 5 z 29.01.1995 r.). Pracodawca ma jednak w takich przypadkach wielki oręż w postaci 215 (p.2) art. Kodeksu Pracy, że każdy nowo zatrudniany jest informowany o zagrożeniach zdrowotnych wynikających z tej pracy.

Przecież w okresie wielkiego

bezrobocia żaden nauczyciel nie odrzuci propozycji pracy, nawet gdy dowie się, że po kilku czy kilkunastu latach będzie miał starane nerwy i serce, nerwicę, ciężko chore gardło i krtań. W takich okolicznościach chorującym nie pozostaje nic innego jak dysymulować zdrowie i nadal pracować! Oznacza to dalszą utratę własnego zdrowia w majestacie prawa pracy.

Żeby zrozumieć do czego może doprowadzić wspomniana dysymulacja przez schorowanych ludzi, wystarczy przejrzeć różnorodne raporty dotyczące stanu zdrowia. Otóż Polacy zajmują drugie miejsce (tuż za Węgrami) w częstotliwości występowania udarów mózgu. To między innymi dlatego obywateli płci męskiej (w tym nauczycieli) żyją przeciętnie 66 lat, a ich połowice niewiele dłużej. W jakiej więc kondycji będą pedagodzy udający zdrowie, którzy mogą przejść na emeryturę dopiero po 30 latach pracy, w tym 20-letniej harówce w nauczycielstwie? Warto przypomnieć, że średnia długość życia Japończyków wynosi około 80 lat. I wcale nie jest to tylko zależne od ich ryżowego menu. Tym bardziej że we wspomnianym ponurym udarowym rankingu Japończycy wraz z Amerykanami zajmują ostatnie miejsce.

W ubiegłym roku na terenie podległym białostockiemu Okręgowemu Inspektoratowi Pracy wykazano najwięcej chorób zawodowych właśnie w oświacie. Dotyczyło to szczególnie nauczycieli zatrudnionych w szkołach województwa białostockiego i łomżyńskiego. Stwierdzono wówczas aż 26,7 procent chorób narządu głosu, wynikających z nadmiernego wysiłku

głosowego, w porównaniu do wszystkich innych schorzeń zawodowych zanotowanych na tym terenie. W odniesieniu do 1993 roku największy wzrost liczby chorób zawodowych, bo aż o 138 procent, stwierdzono właśnie w oświacie.

Niepokój musi także budzić sposób naliczania pieniędzy zabieranych chorującym ludziom. Otóż podstawę wymiaru stanowi przeciętne miesięczne wynagrodzenie wypłacane pracownikowi za sześć miesięcy kalendarzowych (poprzedzających chorobę). Dla pracowników, których wynagrodzenia ulegają znacznym wahaniom, podstawa wymiaru będzie uwzględniać wynagrodzenie z 12 miesięcy. Wszystko to oznacza, że nauczycielowi tyrającemu nieraz po godzinach lub otrzymującemu nagrody okolicznościowe za dobrą pracę (w okresie poprzedzającym chorobę) pracodawca lekką rączką naliczy owe 20 procent również od tych pieniędzy. Trudno to wszystko pojąć!

Jeszcze trudniej zrozumieć zwykłego człowiekowi, dlaczego zmniejszenie wysokości wynagrodzenia w okresie zwolnienia lekarskiego obniży wysokość podstawy wymiaru świadczenia emerytalno-rentowego. Tak więc, jeśli pracownik otrzyma rentę chorobową lub uda mu się dożyć wieku emerytalnego, korzystając jednak uprzednio ze zwolnień lekarskich, to wysokość tych świadczeń będzie niestety zależna od czasu choroby.

Uff. Nieodparcie przypomina się tu „nieuczesa” myśli Stanisława Jerzego Leca: „że sumienie rodzi się czasem z jego wyrzutów”.

BOGUMIL KISS



HISTORIA PONURA

Wierzę, że zamieścicie mój list na łamach „Głosu”, a zespół redakcyjny wykorzysta wszystkie możliwe środki i metody, aby przemówić do rozsądku elit rządzących w sprawie obowiązującej od 1 marca br. ustawy o potrącaniu 20 proc. poborów na rzecz ZUS-u w czasie chorobyby pracownika. Uważam, że jest to wyjątkowo niesprawiedliwe i wymierzone przeciwko człowiekowi choremu i słabemu. Uszczuplanie marnych nauczycielskich pensji jest wyjątkowo okrutnym zabiegiem. Trudno wierzyć, że polityka naszego państwa służy człowiekowi, jeśli w czasie choroby zostają jego dochody pomniejszone w wysokości prawie równej podatkowi dochodowemu.

Czy wszyscy w Sejmie zapomnieli, że choroba to wyjątkowy okres, w którym należy jeszcze wygospodarować znaczne sumy na leki, trochę lepsze, bogatsze w warzywa i owoce pośliki? Ta polityka prowadzi do tego, że nauczyciel chory, niezdolny do pracy, będzie stał przed swoimi uczniami i pozbawiał się własnej godności tylko dlatego, żeby nie stracić nic z poborów, które i tak z trudem starczą o pierwszego do pierwszego. Chcę dodać, że każda prawie nau-

czycielska pensja jest obciążona kredytami, pożyczkami, po to, aby móc kupić odzież, jakiś sprzęt na wyposażenie domu i to wcale nie luksusowy.

Dlatego nikt z podnoszących w Sejmie rąk nauczycieli nie zrobił prostego rachunku, że jeżeli nauczyciel będzie chorował cały miesiąc, to podatek 21 proc. i 20 proc. chorobowego na ZUS pozbawi go prawie połowy jego poborów. Przyjmując podstawę pensji po 30 latach pracy z tytułem magistra — 429 zł i fakt, że nauczyciel chorował cały miesiąc, niemiłosiernie zauważyć, że zostanie mu na życie i wszelkiego rodzaju świadczenia mniej niż najniższa krajowa, no ale może trochę więcej niż zasiłek dla bezrobotnych.

Nie utyskujmy więc, że nauczyciele to ponuracy, bo jak tu zachować pogodę ducha, jeśli odbierając pensję już się wie, że trzeba będzie po piętnastym gdzieś dopłynąć, choć z tyłu rzeczy już się wcześniej zrezygnowało. Całą ponurą historię nauczycielskiego życia jeszcze pogarsza fakt, że wielu nauczycieli to osoby samotne i to jedyne źródło ich utrzymania w żadnym stopniu nie może być uszczuplane. Wszelkie świadczenia z tytu-

tu utrzymania mieszkania, stałe rosnące ceny na podstawowe artykuły — jak to wszystko pogodzić? A wydawało się, że będzie inaczej. Czy tak powinno być?

Zdecydowałam się na napisanie tego listu, ponieważ właśnie od 10 marca zachorowałam. W maju pensja moja była mniejsza o prawie milion złotych. No cóż, ZUS się wzbogacił jeszcze bardziej, choć przez 24 lata mojej pracy, też nie oszczędził sobie. Zastanawiam się, czy miałam prawo chorować i to tak długo, bo aż do 7 kwietnia. I chociaż żeby mieć gwarancję na godną emeryturę, jeśli w ogóle będę mogła ją brać dożywając emerytalnego wieku.

Nadmieniam, że w ciągu swojej 24-letniej pracy zawodowej chorowałam bardzo rzadko. Są lata, że w ogóle nie korzystałam ze zwolnień. Teraz wiem, że takie lata powtórzyć się nie mogą. No cóż, wiek robi swoje.

JADWIGA ŁUKOWSKA
nauczycielka
z Tomaszowa Mazowieckiego

CZYTELNICY Maja GŁOS

POKONAĆ FOBIĘ

Skąd się biorą postawy uznawane przez nas za patologiczne? Odpowiedź według stanu mojej wiedzy jest prosta, a jej oczywistość „bije w oczy”. Otóż postawy uznawane przez nas za patologiczne są społecznie akceptowane lub przynajmniej tolerowane w środowiskach na nie podatnych. Wynika z tego, iż dążąc do eliminowania zjawisk uznawanych przez nas za niepożądane, musimy nie tyle przeciwdziałać ich skutkom, co stworzyć w świadomości naszych podopiecznych alternatywę dla nabytego w dotychczasowym wychowaniu systemu wartości. Z doświadczeń 3-letnich, od kiedy to Szkoła Podstawowa nr 43 w Łodzi prowadzi klasy przysposobienia zawodowego wynikają wnioski i uwagi, z którymi pragnę podzielić się z Czytelnikami „Głosu”.

Za wskazane należy uznać kontynuowanie procesu wychowawczego po ukończeniu przez wychowanków szkoły podstawowej — aby zakończyć proces utrwalania postaw akceptowanych społecznie. Te oczywiste stwierdzenia są trudne do realizacji z uwagi na istniejące bariery formalnoprawne.

Otóż w naszej szkole próbowaliśmy (według naszej oceny z sukcesem) wykorzystać naturalną potrzebę samorealizacji uczniów. Zgodnie bowiem z teoretycznymi założeniami, każda jednostka ludzka potrzebuje akceptacji środowiskowej. Każdy dąży do stworzenia swojego pozytywnego wizerunku. Problemy wychowawcze pojawiają się dopiero w chwili, gdy dochodzi do zderzenia dwu odmiennych systemów wartości: wyniesionego ze środowiska wychowawczego i proponowanego przez instytucję oświatową. Dążąc do skuteczności nie wolno jednak stawiać przed uczniem wymogów, których nie jesteśmy potem w stanie wyegzekwować.

W procesie dydaktycznym zmuszeni jesteśmy bazować na zespole cech rozwojowych, które wynikają z normalnego rozwoju merytorycznego naszych wychowanków. W tej sytuacji mamy obowiązek: stymulować rozwój percepcji słuchowej, aby maksymalnie wykorzystać ich, mieszczącą się w normie rozwojowej, percepcję motoryczną; zrezygnować z autorytatywnego tonu; każdemu poleceniu należy nadać formę prośby. Rezygnujemy także z podręczników, z zadawania pracy domowej, z prowadzenia zesztyłów przedmiotowych.

Dlatego też na każdej lekcji musi występować: głośne czytanie i spisanie z każdej lekcji winna być, mieszcząc się na około jednej stronie, notatka. Notatki są przez uczniów przepisywane z tablicy lub foliogramów (należy unikać dyktowania). Zapisy uczniowie mogą prowadzić na luźnych kartkach, każdy z nich winien być oceniony.

Wszyscy nauczyciele uczący w klasach przysposobienia zawodowego proszeni są o systematyczne zbieranie informacji o uczniach, zwłaszcza o ich marzeniach i warunkach bytowych. Jest bardzo istotne poznanie sytuacji środowiskowej podopiecznego oraz właściwego mu sposobu odbierania świata zewnętrznego. Do naszej szkoły trafiają bowiem z reguły uczniowie z utraconą sobą szkolną. Ta zaś nie pojawiała się samoistnie, lecz jest następstwem wieloletniego chybionego procesu wychowawczego.

Za najczęstsze przyczyny patologicznych postaw życiowych możemy

tości własnego środowiska i wyjść naprzeciw naszym oczekiwaniom.

Czas zatem na postawienie pytania — dlaczego uczniowie z tych środowisk, pomimo niechęci, chodzą do szkoły? Odpowiedzi mogą być różne: nie wypada ukończyć szkoły podstawowej, bycie uczniem umożliwia uzyskanie legitymacji szkolnej, co uprawnia do zniżek MPK, PKP; zaś zaświadczenia o uczęszczaniu do szkoły do: renty rodzinnej, alimentów, zasiłku rodzinnego, zasiłku z opieki społecznej. Chodzenie do szkoły może umożliwić też zdobycie zawodu.

W rodzinach, w których funkcjonuje moralny przymus kształcenia dzieci, kończą one szkołę pomimo deficytów rozwojowych. Zdarzają się odosobnione przypadki buntu przeciwko rodzicom lub też obserwujemy uleganie wpływowi środowiska zewnętrznego. Niwelowanie skutków tego typu zachowań w obecnej rzeczywistości prawnej jest bardzo trudne, albowiem nie można wykorzystać formuły nauczania indywidualnego, która jest zarezerwowana wyłącznie dla osób wybitnie zdolnych lub przypadków losowych. Nie można też użyć instytucji egzaminów eksternistycznych, o ile uczniowie nie ukończyli 17 roku życia. Skuteczność nasza w sygnalizowanych okolicznościach jest problematyczna. Praktycznie jedyną szansą przebicia się do świadomości ucznia, to przekształcenie klasy w grupę nieformalną pod przywództwem wychowawcy. Tak zhierarchizowana klasa zapewni realne możliwości zdobycia supremacji nad dotychczasowymi negatywnymi wpływami wychowawczymi. **Przy bardzo dużej konsekwencji wychowawcy i jego olbrzymiej odporności psychicznej (nie wolno się denerwować) część podopiecznych zmienia swój system wartości.**

Stosunkowo łatwo zdyscyplinować zespół uczniowski przy pomocy mechanizmów biurokratycznych. Jak już nadmieniliśmy, uczniowie są beneficjentami świadczeń społecznych. Aby z nich korzystać potrzebują zaświadczeń i legitymacji. W przypadku Szkoły Podstawowej nr 43 dokumenty te otrzymują po wyrażeniu na piśmie zgody przez wychowawcę klasy. W ten sposób w oczach ucznia wychowawca jest gestorem świadczeń i warto zabiegać o jego względy, a także istnieje zrozumienie dla ucznia powód, który motywuje przychodzenie do szkoły. Skuteczność tych praktyk byłaby większa, gdyby istniała możliwość wydawania wzmiankowanych dokumentów z okresem ważności, proporcjonalnym do zaufania na które uczeń sobie zapracował, np. systematycznością w wykonywaniu swych obowiązków. **Uczeń musi być przez nas utwierdzony nieustannie w przekonaniu, że unikanie obowiązków szkolnych jest z punktu widzenia jego interesów nieopłacalne. Osobiscie za najbardziej skuteczną metodę wychowawczą uznaję naukę zawodu.**

Z obserwacji moich wynika, że za możliwość uczenia się zawodu uczeń dość chętnie płaci poddaniem się rygorom szkolnym. Obecny system edukacji wraz z obowiązującym prawem nie zezwala jednak na zakończenie procesu edukacyjnego uczniów klas przysposobienia zawodowego. Zgodnie z kodeksem pracy nie mogą wpuścić na warsztaty ucznia, który nie ukończył 15 lat. Ponieważ cykl programowy przyuczenia do zawodu minimum trwa 2 lata, przyjmując uczniów do klasy VI i VII. Oznacza zaś to, że uczeń mający ukończone lat 15 w kl. VI, w chwili zakończenia szkoły podstawowej ma lat 18, natomiast przyjęty do kl. VII lat 17. Konsekwencją tego jest, że absolwent klasy przysposobienia zawodowego nie może być przyjęty do żadnej ponadpodstawowej szkoły dziennej. Zgodnie z obowiązującymi przepisami uczeń kończący szkołę podstawową nie ma statusu absolwenta. Nie ma zatem prawa do zasiłku i ubezpieczenia, pomimo że w świetle prawa jest osobą dorosłą. Równocześnie traci prawo do: zniżek, alimentów, renty rodzinnej. Co zatem ma robić, aby żyć godnie?

System forswany przez nas w trakcie procesu wychowawczego jest naszym systemem, a więc hierarchia wartości: getta inteligenckiego. W oparciu o inteligencki system wartości nie można funkcjonować w zbiorowościach społecznych, w których żyją nasi uczniowie. Zatem, **aby być skutecznymi, musimy udowodnić w sposób ciągły niezbędność oraz życiową przydatność umiejętności, które wpajamy w trakcie edukacji szkolnej.** Musimy pamiętać, że uczniowie z interesujących nas środowisk nie podejmą żadnego wysiłku dla np. abstrakcyjnego dla nich rozwoju własnego. Dążąc do skutecznego działania, należy ustalić: czy w naszej oświatowej ofercie jest dla uczniów ze środowisk uznawanych za patologiczne wyjście na tyle atrakcyjne, że przynajmniej czasowo będą skłonni do rezygnacji z hierarchii war-

LECH TUNZIK
dyrektor Szkoły Podstawowej nr 43
w Łodzi

PROSZĘ O WSPÓŁPRACĘ

W 1996 r. planujemy w Ostrowie Wielkopolskim oddać do użytku nowo wybudowaną szkołę podstawową integracyjną. Pragnęłabym nawiązać współpracę ze szkołami podstawowymi integracyjnymi. W pobliżu naszego miasta nie ma takiej szkoły, a bardzo chciałabym się czegoś dowiedzieć o funkcjonowaniu oraz pracy personelu pedagogicznego.

Irena Splawska
dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1
ul. Olszynowa 53
63-400 Ostrów Wielkopolski

DZIĘKUJĘ... I PRZEPRASZAM

W maju minęło 30 lat od matury dwóch równoległych klas — „A” i „B”, w Liceum Ogólnokształcącym w Złotorii. Dziś, po dziesięcioleciach, pragnę jeszcze raz podziękować nauczycielom-wychowawcom, którzy wtedy służyli nam wiedzą i doświadczeniem, a na całe życie utrwaliłi się postawami moralnymi.

Byłam uczennicą klasy „B” — tej gorszej, klasie „A” stawiano nam za wzór do naśladowania, nie wiem czy słusznie. Wychowawcą Bronisław Bekasiński — przystojny, czarnowłosy i czarnooki, młody mężczyzna, mimo że uczył matematyki, robił dobre wrażenie. Po roku opieki nad nami odszedł ze szkolnictwa, żeby więcej zarobić w przemyśle. Na jego miejsce przyszedł prof. Bronisław Błażuk, również bardzo przystojny i świetnie tańczący podczas wieczorków, niestety nie miał zrozumienia dla fantazyjnego lenistwa — wszyscy bez wyjątków musieliśmy się uczyć trygonometrii czy też algebry. Na szczęście nasz pierwszy wychowawca, nie znalazłszy miejsca wśród klasy robotniczej, powrócił do naszego liceum i ponownie zajął się niesforą klasą. Wykorzystując jego wrażliwość na młodzieńcze ułomności, matematyce poświęcałyśmy trochę mniej uwagi, godząc się, by profesor koncentrował się na pracy z uczniami uzdolnionymi matematycznie. Dziś — po latach — serdecznie dziękuję panu Bekasińskiemu za lekcje, które były przyjemnością, a nie torturą, dziękuję za wyrozumiałość, wychowawczą troskę, za taniec na studniówce i opiekę na maturze.

Języka polskiego uczyła nas w ósmej klasie (pierwszej licealnej) pani Woźniak, absolwentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, jej zasadnicza postawa i szeroka wiedza, bardzo nam imponowały. Po roku wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych. Następczyni, pani Celina Polańska, energiczna, pełna temperamentu, stale spóźniona, żarzała nas swoim entuzjazmem do literatury, głównie do poezji romantycznej. Organizowała szkolne akademie, aranżowała nasze występy sceniczne i „twórczość literacką”. Czasem odpotywała w pospiechu bez jakiegokolwiek systemu i wtedy człowiek „wpadał”. Wszystkich traktowała jednakowo serdecznie, nie obrażała się za nieprzygotowanie do lekcji. Polskiego uczyliśmy się, bo inaczej było wstyd.

Historik — Stanisław Rybak ubierał się w nienagannie uszyte garnitury i żeby trochę poprawić swój wzrost chodził mocno wyprostowany. Lekcje prowadził idealnie pod względem metodycznym, wyrobił w nas taką dyscyplinę, że historii uczyliśmy się w domu, na przerwach, a nawet na innych lekcjach. Nikt się jej jednak nie bał! Przez całe cztery lata nie przepadła ani jedna godzina lekcyjna z powodu nieobecności nauczyciela. Prof. Rybak cieszył się ogromną popularnością wśród młodzieży — można jednak powiedzieć, że był trochę bez serca. Najpierw rozwinął w nas historyczne zainteresowania, a potem nie uwzględnił np. naszego zaangażowania w romanse z epoki rewolucji francuskiej. Za czytanie ich podczas lekcji postawił mojej koleżance i mnie oceny niedostateczne na okres (semestr), nie pomogła nawet interwencja wychowawcy. A mimo to właśnie jemu zawdzięczam pierwsze uniesienia serdeczne, zawodowe fascynacje i wzorzec pedagogiczny.

Biologii i higieny uczyła pani Romana Miller. Niebieskooka blondynka w okularach, wzruszała swoim zaufaniem do uczniów. Miała pięknie urządzonego gabinet biologiczny i zwierzęciarnię na zapleczu. W dużych akwariach mnożyły się białe myśli, tyły z przejeżdżenia świnki morskie, a papużki podczas naszych lekcji same otwierały kłatkę i wyfrwały. Trzeba było łapać, w czym celowali dwaj koledzy Janusz i Leszek. Przerwała te sztuczki dopiero pani Polańska, która niepotrzebnie weszła na lekcję biologii i dość obcesowo potraktowała papużki i nas. Pani Miller dziękuję tym bardziej, bo biologię zdawałam na maturze jako przedmiot wybrany i do dziś przyroda jaką odkryła przede mną pani profesor jest wyjątkową wartością.

Zasady praw fizyki wpajała nam

najpierw pani Bocheńska, a potem sam pan dyrektor Edward Kopczak. Pani Bocheńska wykladała jasno przystępnie, wymagała rzetelnie i jakoś nie było miejsca na dowcipy. Tym bardziej nie było tego miejsca u prof. Kopczaka. Ale dyrektor miał swoje fantazje, na przykład jak komuś się nie powiedziało i nie potrafił wymienić przykładów maszyny prostej, to potem pytał i pytał takiego biedaka. Często robił też klasówki, co było o tyle kłopotliwe, że aby klasa wypadła dobrze, trzeba było po lekcji podmienić, a to nas dodatkowo stresowało i nikt tego nie chciał się podejmować.

Ponadto zamiast tylko uczyć, jeszcze wychowywał, wzorcz stawała uczennica — zakonnica. Mogła być ładna, ale musiała mieć gładką fryzurę nie tolerował modnych wówczas końskich ogonów ubranie stanowił granatowy fartuszek z białym kołnierzykiem i tarczą na rękawie. Podczas lekcji nie trzeba było siedzieć w granatowym berecie z kołczykiem (LO) nad czołem, ale poza szkołą był obowiązkowy Trzymałam ten beret przez wiele lat na pamiątkę zginął ku mojej rozpaczy po kolejnej przeprowadzce. Dyrektor chodził a raczej biegał po korytarzach z założonymi w tył rękami i wciąż nam wskazywał walające się papierki — „gdzie tarcza, gdzie beret podnieś ten paperek” — parafrazowała koleżanka podczas akademii z okazji Dnia Nauczyciela.

Symboli, którymi nas wówczas „prześladowano”, ukształtowały potrzebę ładu, wewnętrznej dyscypliny i wrażliwości na estetykę. Mimo groźnego wyglądu, dobrze wszyscy wiedzieli, że mamy w dyrektora największego przyjaciela młodzieży, obrońcę naszych spraw podczas rad pedagogicznych.

Kolejny przystojny, trochę wówczas dla nas starszy pan to Kazimierz Bednarski. Pochodził ze Lwowa i mówił z lekkim akcentem piękną polszczyzną. Przemierzaliśmy z nim po mapach cały piękny świat, w szkole organizował też rajdy i obozy turystyczne. O konieczności zdawania geografii podczas egzaminu wstępnego na studia dowiedziałam się w przeddzień zdałam go bez żadnych kłopotów co było zasługą bardzo dobrych lekcji w liceum.

Osobowością pedagogiczną była pani Chruściel — nauczycielka języka rosyjskiego. W latach sześćdziesiątych panowała organiczna niechęć do wszystkiego co wschodnie (oczywiście nie u wszystkich), my jednak lubiliśmy panią Chruściel i język rosyjski nam nie przeszkadzał. Po ukończeniu szkoły kupowałam albumy z malarstwem Szyszkina i Ajwazowskiego. Reprodukcyjami tych obrazów i innych rosyjskich malarzy dekorowane były sale, w których odbywały się lekcje rosyjskiego. Słówke uczyliśmy się podczas zabawy w „kartinoje loto”. Pani profesor zawsze ciepła i cierpliwa w kontaktach z nami, była pełna poczucia humoru i radości życia, wyróżniała trochę chłopców bylibyśmy zazdrosne o jej uczucia.

Chemia — tyle tam różnych reakcji i ciagle coś się ułatniało — jakoś udało mi się jednak przebrnąć ten przedmiot. Uczyła go najpierw wspomniana już pani Miller, a potem pani Markowska. Ani jednej, ani drugiej pani profesor nie udało się z nas zrobić nawet alchemików. Do dziś jednak umiem korzystać z papierka lakmusowego.

Do służby wojskowej przysposobił nas Antoni Wołkowski, przyjaciel prof. Rybaka. Szczególnie lubiliśmy strzelanie, to znaczy lubiliśmy strzelać nie tylko z KBKS-u. Jedną z koleżanek wyćwiczyła gwałtowne omdlenie podczas lekcji, trzeba ją było wynosić i cucić w ramach ćwiczeń z pierwszej pomocy robili to głównie koledzy. Pan Wołkowski miał również z chłopcami zajęcia z gimnastyki — wówczas jeszcze nie artystycznej. Dziewczęta miały zajęcia ze zgrabną Ireną Skafą. Sport, za sprawą nauczycieli cieszył się dużą popularnością, a częste olimpiady szkolne umilały nam życie.

Gorzej było na zajęciach z prac technicznych. Pani Rozalia Szczecińska-Borejko dbała abyśmy miały uporządkowane zeszyty, równy ścieg pod maszyną do szycia, na czas oddane hafty i jeszcze żebyśmy się nie ruszały i nie odywały. Merytorycznie lekcjom z zajęć te-

chnicznych niczego nie można było rzucić, bogato wyposażony gabinet był maksymalnie wykorzystany. Nie pamiętam już tamtych stresów, szyc jednak umiem — dziękuję za tę praktyczną wiedzę.

Pierwszej pomocy i astronomii uczył nas wychowawca klasy „A”, nauczyciel matematyki Czesław Rydzik. Szybko chodził, szybko mówił, nie wiadomo skąd umiał tak pięknie bandażować różne kończyny i do tego wszystkiego znał się na gwiazdach. Bardzo lubiliśmy te lekcje.

Po koleżeńsku i partnersko traktowała nas wychowawczyni inter-natu pani Lidia Prodeus. Młoda ładna imponowała nam swobodą bycia, pozwalała na organizację wieczorków tanecznych, doradzała w sprawach szkolnych i sercowych.

Na religię, odbywającą się w salach katechetycznych kościoła pod wezwaniem św. Jadwigi, nie wszyscy chodzili. Ksiądz Leon Duda, nasz katecheta, po lekcjach religii robił nam jedną, grał z nami w piłkę i jako jeden z pierwszych organizował wspólne opłatki. Niestety za udział w dzieleniu się opłatki moją młodszą o rok przyjaciółką musiała się tłumaczyć przed swoją wychowawczynią.

Serdeczna przyjacielska atmosfera, jaką tworzyło grono pedagogiczne, dobre przygotowanie z poszczególnych przedmiotów dało nam podstawę do kształtowania własnej drogi życiowej. Wspomnienia tamtych lat spędzonych w dużym czerwonym budynku, usytuowanym na zboczu góry pośród starych drzew wywołują nostalgię. Perspektywa czasu pozwala na ocenę roli nauczycieli w ukształtowaniu naszych charakterów. W szkole pracowało jeszcze wielu innych nie wymienionych tu pedagogów, nie uczyli nas bezpośrednio, uczestniczyli jednak w ogólnej edukacji.

Całemu Gronu Pedagogicznemu pracującemu w Liceum Ogólnokształcącym w Złotorii w latach 1961—1965 składam najserdeczniejsze podziękowanie za nieprzespane noce spędzone na sprawdzaniu klasówek, za nadwężone struny głosowe, za życiowy wybór wiecznego braku czasu, za zgodę na niedostatek materialny — za powołanie.

Przepraszam za wybryki, lenistwo i beztroskę

WANDA WOJTKIEWICZ-ROK

ELEKTRONICZNE ZEGARY

WŁĄCZAJĄCE DZWONKI SZKOLNE

same włączają się na niedzielę
Tańsze od pensji woźnej.
Poleca: PAWTRONIK
02-132 Warszawa, ul. Bałcya 10/11
tel. 37-05-87

PRACOWNIA SZTANDARÓW

L. Mierzejewska
ul. Filtrowa 83 m. 49
02-032 Warszawa
tel. 22-24-32

WYTWORNIA MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:
• **meble szkolne**
Zapewniamy Transport, Wiekso-
zamowieniu dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować:
Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

EKO
biuro

TANIE
KSEROKOPIARKI
RICOH-NASHUA-INFOTEC
ZAPewniamy BEZPŁATNY TRANSPORT
SZKOLENIEM OBSŁUGI
(03) 171-55-83
Pan Marzena

PYTAJ!

NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYZUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰
TELEFON 27-66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE KAROL RAJEWSKI

MIESZKANIA ZAKŁADOWE NA GRUNTACH SKARBU PAŃSTWA

Mieszkamy w mieszkaniu zakładowym przy szkole podlegającej ministerstwu rolnictwa. Dowiedzieliśmy się, że grunty te i budynki są własnością Skarbu Państwa. Jak możemy korzystnie wykupić nasze mieszkanie? (W.B. — woj. tarnowski).

Mieniem rolnym Skarbu Państwa gospodaruje Agencja Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa na podstawie i w sposób określony w ustawie z dnia 19 października 1991 r. o gospodarowaniu nieruchomościami rolnymi Skarbu Państwa — tekst jednolity w Dz.U. nr 57 z 1995 r. poz. 299.

Zgodnie z art. 42 ust. 1 te same ustawy Agencja może przeznaczyć do sprzedaży najemcom domy, lokale mieszkalne i budynki gospodarcze wraz z niezbędnymi gruntami. Sposób określania ceny został ustalony ustawą z dnia 29 grudnia 1993 r. o zmianie ustawy o gospodarowaniu nieruchomościami rolnymi Skarbu Państwa oraz o zmianie niektórych ustaw, która weszła w życie z dniem 19 stycznia 1994 r. (Dz.U. nr 1 z 1994 r., poz. 3).

Sprzedaży dokonuje się po cenie rynkowej pomniejszonej o 4 proc. za każdy rok pracy najemcy w państwowym przedsiębiorstwie gospodarki rolnej oraz w innym państwowym zakładzie pracy, którego podstawowym przedmiotem działalności jest produkcja roślinna i zwierzęca, w tym również produkcja materiału siewnego szkółkarskiego, hodowlanego oraz reprodukcyjnego, produkcja warzywno-gruntowa, szklarniowa i pod folią, produkcja roślin ozdobnych, grzybów uprawnych i sadownicza, handlowa i produkcja materiału zawodowego zwierząt, ptać i owadów użytkowych, produkcja zwierzęca typu przemysłowego, fermowego oraz chów i hodowla ryb, a także świadczenie usług w zakresie rozrodu koni.

Cena sprzedaży może być też pomniejszona o 3 proc. za każdy rok najmu mieszkania od zakładów pracy prowadzących działalność opisaną powyżej.

Należy więc podkreślić, że ulgi te dotyczą jedynie najemców pracujących w zakładach prowadzonych określonej działalności.

W innych wypadkach Agencja może, na przykład, na podstawie art. 48 ustawy wydzielić majątek z niezbędnymi gruntami, służący wykonywaniu innej działalności niż gospodarcza, w celu niepłatnego przekazania w drodze umowy na własność gminie. Wówczas najemcy mogą skorzystać z prawa pierwokupu na podstawie art. 21 ustawy z dnia 29 kwietnia 1985 r. o gospodarce gruntami i wywłaszczaniu nieruchomości. Szerzej o tym trybie pisaliśmy w nr. 13 „Głosu Nauczycielskiego” z 1995 r.

Wracając do zasadniczego trybu sprzedaży należy dodać, że do okresu pracy albo najmu, od których zależy zmniejszenie ceny sprzedaży, zalicza się także odpowiednio okres pracy albo najmu w zlikwidowanym zakładzie pracy, którego mienie zostało przejęte przez przedsiębiorstwo państwowe gospodarki rolnej.

Na wniosek osoby bliskiej — tj. dziecka własnego i przysposobionego, małżonka (wdowę, wdowca) rodziców oraz dziecko własne i przysposobione tych osób — która pozostała w lokalu po śmierci najemcy, cenę sprzedaży pomniejsza się uwzględniając, zamiast okresu własnej pracy albo okresu najmu, okres pracy w zakładzie pracy, prowadzącym wspomnianą działalność.

Powyższe zasady odnoszą się również do sprzedaży ogródków przydomowych i garaży osobom, które z nich korzystają.

O przyznaniu do sprzedaży nieruchomości, o których była mowa, Agencja zawiadamia na piśmie najemców, którzy w terminie dwóch miesięcy od dnia zawiadomienia mogą złożyć pisemne oświadczenie o zamiarze nabycia nieruchomości. Ponieważ w wypadku niezłożenia tego oświadczenia Agencja może w drodze umowy przekazać na własność gminie nieruchomość wraz z towarzyszącą infrastrukturą, nieruchomości te w większości zostały przekazane gminom lub spółdzielniom mieszkaniowym na podstawie art. 44¹ ust. 1 i 2 cytowanej ustawy.

Agencja może również rozłożyć spłaty należności za sprzedane nieruchomości na raty.

Nadto należy dodać, że najemcy domów i lokali mieszkalnych przejętych do Zasobu, z którymi zawarto umowy najmu przed przejęciem, zachowują prawo do dalszego zamieszkiwania na czas nieokreślony. Nie dotyczy to najemców zajmujących domy i lokale w obiektach wpisanych do rejestru zabytków oraz w budynkach nie służących wyłącznie zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych oraz domy i lokale funkcjonalnie związane z działalnością gospodarczą. Wówczas takim najemcom przysługuje pierwszeństwo w najmie innego lokalu wchodzącego w skład zasobu.

Emeryci i renciści, którzy nabyli prawo do bezpłatnego mieszkania z tytułu pracy w państwowych przedsiębiorstwach rolnych są zwolnieni z czynszu najmu lokali mieszkalnych.

KOLONIE I OBOZY

Jakie są zasady organizowania wycieczek dla dzieci i młodzieży (H.M. — woj. piłskie).

Aby zorganizować placówkę dla dzieci lub młodzieży trzeba uzyskać wpis do ewidencji u właściwego kuratora oświaty. W tym celu należy zgłosić do burmistrza lub wójta podstawowe informacje, takie jak: liczba

dzieci, charakter obozu lub kolonii, miejsce wypoczynku. Następnie w miejscowej placówce sanepidu należy wystąpić z wnioskiem czy obiekt spełnia warunki higieniczno-sanitarne, a w siedzibie straży pożarnej uzyskać akceptację warunków bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Druk karty kwalifikacyjnej obiektu można uzyskać w kuratorium oświaty. Złożenie tego dokumentu nie jest wymagane jedynie w przypadku organizowania obozu wędrownego, gdzie potrzebny jest projekt trasy obozu. W karcie kwalifikacyjnej powinny się również znajdować takie informacje, jak: lokalizacja kolonii lub obozu, odległość od najbliższej stacji kolejowej, przystanku PKS, telefonu, krótka charakterystyka wskazań i przeciwwskazań wypoczynkowo-zdrowotnych i warunków bezpieczeństwa — kąpieliska, bliskość ruchliwych tras itp., liczba i stan pomieszczeń mieszkalnych, kuchenne-gospodarczych, sanitarno-higienicznych, adresy najbliższych instytucji, takich jak: kuratorium, pogotowie, straż pożarna, policja, poczta, sklepy. Tak więc dokument ten zawiera podstawowe informacje umożliwiające zapewnienie niezbędnych wymogów przy organizowaniu wypoczynku dla dzieci i młodzieży, za których bezpieczeństwo, zdrowie i życie odpowiada ten, kto został opiekunem.

Na podstawie par. 8 rozporządzenia MEN z dnia 8 lipca 1993 r. w sprawie zasad działania publicznych placówek wypoczynku dla dzieci i młodzieży szkolnej (Dz.U. nr 67 z 1993 r., poz. 323 zm. Dz.U. nr 101, poz. 494) opiekunami w placówkach wypoczynku mogą być:

- nauczyciele,
- studenci szkół wyższych kierunków dających przygotowanie pedagogiczne — po zaliczeniu pierwszego roku studiów,
- sluchacze Kolegiów i Studiów Nauczycielskich — po zaliczeniu pierwszego roku nauki,
- osoby posiadające zaświadczenie o ukończeniu kursu dla wychowawców kolonijnych.

Kierownikiem placówki może być osoba z wykształceniem pedagogicznym i co najmniej 3-letnim stażem pracy opiekunco-wychowawczej. Wykaz kadry pedagogicznej wraz z poświadczaniem kompetencji oraz plan pracy z dziećmi i młodzieżą należy złożyć w kuratorium oświaty w miejscu wypoczynku. Wpis do ewidencji jest jednoznaczny z uzyskaniem zezwolenia na organizowanie wypoczynku dla dzieci. Warunek ten dotyczy publicznych i niepublicznych organizatorów. Zezwolenie udzielane jest na czas określony. Jeśli ktoś organizuje trzy turnusy, a na każdym jest inna kadra pedagogiczna, wówczas nie jest konieczne ubieganie się za każdym razem o wpis do kuratorskiej ewidencji, wystarczy dołączyć tylko aktualny wykaz kadry.

Każdy organizator powinien być poinformowany o odpowiedzialności za bezpieczeństwo dzieci i młodzieży pozostających pod opieką i o zasadach nadzoru sprawowanego przez kuratora oświaty.

Do aktów prawnych regulujących tę problematykę, oprócz wspomnianego rozporządzenia MEN, należą:

- ustawa o systemie oświaty z dnia 7 września 1991 r. — rozdział 8 pt. Szkoły i placówki niepubliczne (Dz.U. nr 95 z 1991 r., poz. 425 z późn. zm.);
- rozporządzenie ministra edukacji narodowej z dnia 17 sierpnia 1992 r. w sprawie ogólnych przepisów bezpieczeństwa i higieny w szkołach i placówkach publicznych (Dz.U. nr 65, poz. 331);
- zarządzenie ministra edukacji narodowej z dnia 3 lipca w sprawie warunków zapewnienia prawa wykonywania praktyk religijnych dzieciom i młodzieży w zakładach wychowawczych i opiekuńczych, na obozach i koloniach (Mon. Polski nr 25 z 1992 r., poz. 181) oraz pismo Departamentu Opieki, Wychowania i Kultury Fizycznej MEN z dnia 27 kwietnia 1994 r. nr DOW 1-4/581/94 EZ w sprawie uzyskiwania wpisu do ewidencji prowadzonej przez kuratora oświaty (dotyczy organizatorów niepublicznych placówek wypoczynku dla dzieci i młodzieży);
- zarządzenie przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu z dnia 29 czerwca 1985 r. w sprawie warunków bezpieczeństwa osób pływających, kąpiących się i wypoczywających nad wodą oraz warunków i trybu przeprowadzania egzaminów i wydawania kart pływackich;
- zarządzenie przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu z dnia 29 czerwca 1985 r. w sprawie warunków bezpieczeństwa osób przebywających w górach (Mon. Pol. nr 30 z 1985 r., poz. 208, z 1987 r. nr 4 poz. 381 z 1991 r., nr 23, poz. 157).

CYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 32/95

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

WEEKEND W TELEWIZJI

PIĄTEK 4.08.95

PROGRAM 1

14.00 Kino letnie — „Młodzi jeżdżący” (11, 12) — serial prod. USA 15.30 **Ruszyć się Kaziul** — magazyn sportowo-rekreacyjny 15.45 **Militaria na wakacje** — Przeciwpancerne wilki 16.00 **Ciuchcia** — program dla najmłodszych 16.25 **Muzyczna Jedynka 17.00 Teleexpress 17.15 Goniec** — tygodnik kulturalny 17.35 **Pomoc domowa 18.00 Randka w clemno** — zabawa quizowa 18.40 **Tata, a Marcin powiedział 19.00 Wieczorynka** „Tajemnice Wiklinowej zatoki” (3) — powt. 19.30 **Wiadomości 20.10 Sto na sto, czyli sto filmów na stulecie kina** — „M.A.S.H.” — film fab. prod. USA, reż. Robert Altman, wyk. Donald Sutherland, Elliott Gould, Tom Skerrit 22.05 **Puls dnia 22.20 WC kwadrans 22.35 MdM, czyli Mann do Materyni, Materna do Manna 23.05 Wiadomości 23.20 Program rozrywkowy 23.50 „Bądź człowiekiem, tarzany” — „Godny uolewiania incydent” — opowiadanie Michała Zoszczeniaka w wykon. Jana Kobuszewskiego 24.00 „Lelina gorączka” dramat obcy. prod. USA, reż. Michie Gleason, wyk. Lori Singer, Anthony Edwards, Bruce Abbot 1.15 **Wokół wielkiej sceny 2.00 Zakończenie programu****

PROGRAM 2

15.00 **Powitanie 15.05 „Szaństwo koszykówki”** (13) — serial anim. prod. USA 15.30 **Szkoła kłamców** — Maryla Rodowicz 16.00 „**Bez troski dni**” (11) — serial prod. USA 16.30 „**Bolączki**” — program dokumentujący 50-lecie wyzwolenia Bolonii przez Polaków 17.00 „**Zwyczajna bierze wszystko**” (5) — serial prod. niemiecki 17.50 **Halo weekend! 18.00 Panorama 18.10 Program lokalny 19.00 Jeden z dziesięciu** — teleturniej 19.35 **Lalamido**, czyli porykiwania szarpidrutów 20.00 **Benefits w Teatrze Stu**

Benefits Zbigniewa Wodeckiego 20.50 **Sport telegram 21.00 Panorama 21.35 Opowieść o Józefie Szwajku i jego najjaśniejszej epoce** — „Grog rozpustnego marynarza” 22.10 „**Missisipi Masala**” — film fab. prod. USA, reż. Mira Nair, wyk. Denzel Washington, Sarita Choudhury, Roshan Seth i inni 24.00 **Panorama 0.05 Muzyczne lato 2** — „Bajm” — live’95 1.05 **Zakończenie programu**

SOBOTA 5.08.95

PROGRAM 1

7.00 **Eko echo 7.15 Z Polski 7.30 Wszystko o działce i ogrodzie 8.00 Wiadomości 8.05 Agrolinia 8.30 „Pugwall”** (15,16) — serial prod. australijskiej 9.20 **Wakacje z Ziarnem** — program red. katolickiej dla dzieci i rodziców 9.45 **5.10-15 na bis 10.30 Pieprz i wanilia** — Z wyspy na wyspę „Tam, gdzie pieprz rośnie” (Cejlon) 11.00 „**Łowca krokodyli**” (6/10) — serial dok. prod. australijskiej 11.40 **Black and White** (11) — program muzyczny (powt.) 12.00 **Wiadomości 12.05 Kraj** — magazyn regionalnych Oddziałów TVP 12.25 **Teatr Telewizji Hanna Kowalewska „Gigant”** — powt., reż. Stanisław Zajączkowski, wyk. Marta Kalmus, Mirosław Konarski, Grażyna Trela 13.30 **Walt Disney przedstawia: „Mała syrenka”** — „Boomerang, niezwykle sprytny pies” (emisja z teletekstem) 14.45 **Swojskie klimaty 15.30 „Zwierzęta świata”** — „Podwodne miasto — opowieść o rafie koralowej” (2) — serial prod. nowozelandzkiej (z teletekstem) 16.00 „**Bill Cosby show**” (10) — serial komedii wy prod. USA 16.20 **Swojskie klimaty 17.00 Teleexpress 17.20 Studio sport** Mistrzostwa Świata w l.a. Goeteborg’95 (finał maratonu kobiet, finał pchnięcia kulą kobiet, eliminacje 100 m przez płotki, eliminacje 100 m mężczyzn, eliminacje 800 m mężczyzn) 18.05 „**Dzień za dniem**” (6/39) — se-

rial prod. USA 19.00 **Wieczorynka** „Na wyspie słońca”, „Tukany na tropie” 19.30 **Wiadomości 20.10 „Coma”** — film krym. prod. USA, reż. Michael Crichton, wyk. Michael Douglas, Genevieve Bujold, Elizabeth Ashley 22.10 **Program rozrywkowy 23.10 Wiadomości 23.20 Sportowa sobota 23.35 Program publicystyczny 0.20 „Krwawy trop, czyli historia malinowej żony”** — film sensac. prod. USA, reż. Paul Wendkos, wyk. Melissa Gilbert, Joe Penny, Eileen Brennan 1.50 „**Poza granicami rzeczywistości**” — „Morderczy instykt”, „Grzechy ojca”, „Niekończący się koszmara” — serial prod. kanad. 3.00 **Zakończenie programu**

PROGRAM 2

7.00 **Panorama 7.10 Muzyczne Nowości Dwójki 7.30 Tacy sami** — W świecie ciszy 7.50 **Spotkania z językiem migowym 8.00 „Sprycjan i Fantazjo”** (12/26) „**Odwet sioni**” — serial anim. prod. francuskiej 8.25 **Powitanie 8.30 Programy lokalne 9.30 Podróż w czasie i przestrzeni „Kierunek...”** (6/11) „**Zamki nad Loarą**” — serial dok. prod. francuskiej 10.30 **Ulica Sezamkowa** — program dla dzieci 11.30 **Wakacje z duchami „Duchy, zamki, upiory”** — „Krwawa tajemnica rydzynskiej rezydencji” 12.00 „**Barkleyowie z Broadwayu**” — film muzyczny prod. USA, reż. Charles Walters, wyk. Ginger Rogers i Fred Astaire 13.45 **Halo Dwójka 13.55 „Tadeusz Komorowski „Bór”** — film dok. Zygmunta Adamskiego (powt.) 15.20 **Studio sport** Mistrzostwa Świata w lekkiej atletyce Goeteborg’95 (start maratonu kobiet, skrót wydarzeń przedpółdniowych) 15.45 „**Taki to mroczny czas**” — program dokumentalny o Krzysztofie Kamili Baczyńskim 16.15 **Powitanie 16.20 Familiada** — teleturniej 16.50 „**Sequest**” (15) — serial prod. USA 17.35 **Programy lokalne 17.55 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego 18.00 Panorama 18.10 Studio sport** Mistrzostwa Świata w lekkiej atletyce — Goeteborg’95 (od transmisji z Pr. 1) 19.00 **Gra** — teleturniej 19.35 „**Na bagnach uroczysskach**” — program dla dzieci 20.00 **Dozwolone od lat 40** — Lista przebojów starszych nastolatków — Notowanie 7 21.00 **Panorama 21.30 Słowo na niedzielę 21.35 Studio sport** Polish Open by Prokom 22.00 „**Lady**

Jane” — film fab. prod. ang., reż. Trevor Nunn, wyk. Helena Bonham Carter, Cary Elwes, John Wood 0.20 **Panorama 0.25 Country Club 1.15 Zakończenie programu**

NIEDZIELA 6.08.95

PROGRAM 1

7.00 **Rolnictwo na świecie 7.15 Tydzień 8.00 Notowania 8.30 Niedzielny poranek filmowy 8.55 Kielce’95** — **Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej** (1) — program dla dzieci 9.20 „**Droga do Avonlea**” (19) „**Rywal**” — serial prod. kanadyjskiej 10.15 **Sto na sto, czyli sto filmów na stulecie kina: — W Starym Kinie „Światła wielkiego miasta”** (powt.), reż. Charles Chaplin, wyk. Charles Chaplin, Virginia Cherrill, Harry Myers 11.45 **Program publicystyczny 12.00 Aniol Pański** — transmisja modlitwy Ojca Świętego 12.20 **Komentarze 13.00 Wiadomości 13.15 Koncert życzeń 13.45 Antena 14.10 Seriale wszech czasów** — „Cztery pancerni i pies” (4/21) — serial filmowy TVP (powt.) (emisja z teletekstem) 15.05 **To tylko plotka 15.30 „Złote lata rock and rolla”** — Słodka muzyka duszy (2) (muzyka soul) 16.00 **Studio sport MS** w lekkiej atletyce — Goeteborg’95 (od transmisji z Pr. 2) 17.00 **Teleexpress 17.25 Śmiechu warte 17.50 DTV** — program Jacka Fedorowicza 18.05 „**Dr Quinn**” (33) — serial prod. USA (emisja z teletekstem) 19.00 **Wieczorynka „Przygody Myszyki Miki i Kaczorona 19.30 Wiadomości 20.10 „Uśmiech losu”** (8/16) — serial prod. USA 21.00 **Akropoland 21.15 Pr. rozrywkowy 22.00 Reja stanu 22.30 Sportowa niedziela 22.45 Bliskie spotkania — Martina Navratilowa** (powt.) 23.20 „**Diwna miłość Arty Ivers**” — film fab. prod. USA, reż. Lewis Milestone, wyk. Barbara Stanwyck, Kirk Douglas 1.15 **Muzyka poważna 2.00 Zakończenie programu**

PROGRAM 2

7.00 **Echa tygodnia** (dla niesłyszących) 7.30 **Film dla niesłyszących „Uśmiech losu”** (8/16) — serial prod. USA 8.15 **Słowo na niedzielę** (dla niesłyszących) 8.20 **Powitanie 8.30 Programy lokalne 9.30 Studio sport** — Siatkówka plażowa 10.00 **Ojczyzna-polszczyzna — Derby 10.15 Godzi-**

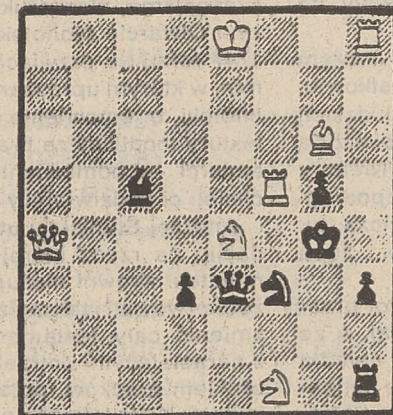
na z Hanna Barbera — filmy anim. dla dzieci 11.10 **Teatr dla dzieci** — „Awanturni i wybryki małej małpki Fiki-Miki” (powt.), reż. Jan Polewka, wyk. Barbara Chmiel, Anna Białas, Stanisław Urbaniak 11.50 **Halo Dwójka 12.00 „Starcie tytanów”** — film fab. prod. ang., reż. Desmond Davis, wyk. Laurence Oliver, Harry Hamlin, Judi Bowker 14.00 **Studio sport — I Liga Piłki Nożnej — ŁKS — GKS Belchatów 15.00 Powitanie 15.10 Studio sport** — Mistrzostwa Świata w lekkiej atletyce — Goeteborg’95 (finał chodu mężczyzn, półfinały 100 m kobiet, półfinały 800 m mężczyzn, półfinały 100 m ppł kobiet) 16.00 „**Radio Romans**” (23) „**Śpięcia**” — serial TVP 16.30

Familiada — teleturniej 17.00 **Kabaretowe lato Dwójki 17.50 Programy lokalne 18.00 Studio sport** — MS w lekkiej atletyce — Goeteborg’95 (finał 100 m ppł kobiet, finał 100 m mężczyzn, finał skoku w dal kobiet, półfinały 400 m kobiet, elim. 400 m mężczyzn) 19.05 **Gra** — teleturniej 19.35 „**Przygody Animków**” — serial anim. prod. USA 20.00 **XXXIV Festiwal Moniuszkowski** — Kudowa Zdrój’95 — Koncert Galowy 21.00 **Panorama 21.35 Bezludna wyspa 22.25 „Lata trzydzieste w Melbourne”** (6-ost.) — serial prod. australijskiej 23.20 **Studio sport** Eliminacje Pucharu Świata w ujeżdżeniu (z Książa) 23.40 **Studio sport** — Polish Open by Prokom’95 24.00 **Panorama 0.05 Jazz 1.00 Zakończenie programu**

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUŚNICKIEGO

Zadanie nr 31



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Ke8, Ha4, Wf5, Wh8, Se4, Sf1, Gg6
Czarne: Kg4, He3, Wh1, Gc5, Sf3, d3, g5, h3

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zad. nr 16
1. Gd3-b5!

Rozwiązanie zad. nr 17
1. d7 Ke7 2. Kg1 Wh4 3. g3! Wa4(e4)
4. Sb7 Kd7: 5. Sc5+ z wygr.

3. Wg4 4. Sc6+ Kd7: 5. Se5+ z wygr

Rozwiązanie zad. nr 18
1. Ha4+ Kb1 2. Hb3+ Kc1 3. Hb2+ Kd1 4. Hb1+ Ke2 5. Hb7! z wygr

Rozwiązanie zad. nr 19
1. Ha8+ Ka8: 2. Kc7!! Sb7 3. d8H+! Sd8: 4. Kc8 Se6 5. a5!! Sf6 pat.

Rozwiązanie zad. nr 20
1. Sf1-g3!

Za prawidłowe rozwiązanie nagrody wylosowali: za zad. nr 16 — Bella Drozd z Bydgoszczy i Krzysztof Lewandowski z Lubieszewa, za zad. nr 17 — Józef Zmorzyński z Szczytu i Henryk Kalafut z Lapszów Niżnych, za zad. nr 18 — Kolo Szach, ze SP nr 2 z Węgorborka i Bella Olszewska z Bydgoszczy, za zad. nr 19 — Krzysztof Lewandowski z Lubieszewa i Józef Zmorzyński z Szczytu, za zad. nr 20 — Stanisław Łucki z Zyrardowa i Genowefa Kamińska ze Smolca. Gratulujemy!

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 11

CZY NIE ZA WIELE SKOJARZEŃ?

O powstaniu trudno było pisać. Miron Białoszewski, świadek i uczestnik wydarzeń na Starym Mieście i w Śródmieściu, przez dwadzieścia lat szukał odpowiedniej formy dla swojej wypowiedzi i „Pamiętnik z powstania warszawskiego” wydał dopiero w roku 1970. Wyznaje w tej książce: „I ciągle myślałem, że mam to powstanie opisać (...) A nie wiedziałem przecież, że właśnie te gadania przez dwadzieścia lat — bo gadam o tym przez dwadzieścia lat — bo to jest największe przeżycie mojego życia, takie zamknięte — że właśnie te gadania, ten to sposób nadaje się jako jedyny do opisanego powstania”.

Słów odpowiednich do tego tematu znacznie dłużej poszukiwała poetka Anna Świrszczyńska, sanitariuszka o pseudonimie „Swir”. Jeden z jej wierszy z tomu „Budowałam barykadę” nosi znamienity tytuł — „Czekam trzydzieści lat”:

„Miał chyba dwa metry ten młody drągał, ten wesół robotnik z Powiśla (...) Gdy przewijałam mu poszarpaną nogę, krzywił się, śmiał się. — Jak się skończy wojna, pójdziem potańczyć, panienko. Ja stawiam. Czekam na niego trzydzieści lat”.

I dopiero po upływie takiego czasu „panienka”, która przekroczyła już wtedy sześćdziesiątkę, mogła tego drągała, ich wszystkich, no i siebie, z tamtych dni jakoś opisać. Na obwołucie jej tomiku zamieszczono uwagi Czesława Miłosza. Otóż jego ulubiona poetka próbowała — jak czytamy — już znacznie wcześniej przedstawić warszawskie powstanie, zupełnie jej to jednak nie wychodziło. Utwory były patetyczne, wielosłowne, więc darła i palita rękopisy. Wybrała wreszcie formę miniatur, styl oszczędny, jakim przed wojną debiutowa-

ła, opisując m.in. dzieła sztuki średniowiecznej. Cały tomik, którego edycję wznowiono w zeszłym roku z okazji donioślejszej rocznicy (Wydawnictwo Literackie '94), składa się z około stu tego rodzaju miniatur. Jedną z najkrótszych nosi tytuł „W redakcji gazety”:

„Żywcem mnie nie wezmą — mówi redaktor. Umówiłem się z kolegą,

jak przyjdą Niemcy, ostatnią kulą on mnie też rozwali, a ja jemu”.

Skoro padło słowo „redakcja”, to przypomnijmy, że Anna Świrszczyńska jako autorka wierszy i opowiadań dla dzieci redagowała w latach 1936—39 „Mały Płomyk” i pracowała wtedy w ZNP. Urodzona w roku 1909 (zmarła w 1984 r.), była córką artysty-malarza i wychowywała się w ubóstwie, mieszkając z ojcem w jednej izdebce-pracowni. Później studiowała polonistykę na UW. W latach okupacji uczestniczyła w konspiracyjnym życiu literackim Warszawy. Jej pióra była sztuka o odbiciu więźniów pod Arsenalem, wystawiona dopiero po wojnie.

Wiersze ze zbioru „Budowałam barykadę” pisane są językiem zbliżonym do potocznego, a słowo ma tylko jeden cel: opowiedzieć, co się działo. Czyli wiele. Oto umierająca harcerka zwierza się przyjaciółkom, że jeszcze nigdy w życiu nie tańczyła na zabawie, więc prosi, „żeby ją ubrały po śmierci w tę sukienkę z koronką”. Słyszano krzyki zasypanych w piwnicy trzema piętami domu. Dzień i noc ludzie próbowali ich odkopać łopatami i palcami rąk. „Rano był drugi nalot / zabił tych co kopali / już nikt nie słyszał krzyku spod ziemi”.

Nie wszyscy okazali się niezlomni. Jakaś żona zarzeka się, że nie pozwoli mężowi walczyć. Lichwiarka wykrzykuje na całą ulicę swoją spowiedź, że sprzeda-

wała mleko dla dziecka za złoty zegarek, a bochen chleba za pierścienie. I teraz spotyka ją zasłużona kara — śmierć własnego dziecka. Piewen lekarz bał się przebiec ulicę i nie poszedł ratować rannego. Wina bywała mniejsza lub żadna: „posiadaczka” dwóch ziemniaków nie dała ich matce głodnych dzieci. Zachowała je dla własnej matki.

Z posterunku nikt nie schodził z walczących. Nawet cywile z jednego podwórka, którym przyszło budować barykadę, wzniesli ją mimo okropnego strachu, bo to się działo w polu widzenia wroga, pod ogniem:

„Upadł na ziemię aptekarz wlokąc drzwi od ubikacji, baliśmy się jeszcze bardziej, szmuglerka, krawcowa, tramwajarz,

wszystko tchórze”.

No i tacy „tchórze” barykadę pod ostrzałem zbudowali. Rozpacz była udziałem tych, którym brakowało broni i amunicji; wszystkich, kiedy po kapitulacji uchodzili z miasta „jak krew z jego tętnic”. I tak z okrucich wierszy, niemal wierszyków, Anny Świrszczyńskiej, ułożył się epos.

Może jest nim także proza pisana „Pamiętnik z powstania warszawskiego” Mirona Białoszewskiego? W każdym razie ta kronika życia ludności cywilnej, głównie w oblężonej Starówce, a właściwie w jej ruinach, piwnicach i tunelach, opisuje wiele przeżyć ludzkiej solidarności i dobroci. Te Sakramentki na Nowym Mieście, które wciąż plonęły, a w piwnicach kościoła i klasztoru chroniły oraz żywiły około tysiąca ludzi. To samo — jak pisze Białoszewski — Paulini, Katedra, Jezulci, Dominikanie. Barokowe postacie z ołtarzy łączyły się w jedno z kształtami ludzkich ciał. W kruchcie stał rząd kuchennek z garami. Rozdawano zupę.

W połączonych wyrąbanych przejściami piwnicach Starego Miasta ludzie liczyli sekundy od świstu bomb do ich wybuchu,

śpiewali także litanie, czytali głosno gazetki powstańcze. W kilku pomieszczeniach odmawiano litanie ułożoną przez Mirona i jego kolegę Swena

„ Od pocisków i granatów — wybaw nas, Panie
Od miotaczy min — wybaw nas, Panie
Od pożarów i spalania żywcem — wybaw nas, Panie
Od rozstrzelania — wybaw nas, Panie
Od zasypania — wybaw nas, Panie

Obaj autorzy odpisali potem tekst tej modlitwy i przekazali innym rejonom piwnic. Kolportujący ją inżynier powiedział: „Wiedzie panowie, że waszą litanie odmawia w tej chwili półtora tysiąca ludzi”.

Swen przewodził modłom w katakumbach Starówki, a kiedy uznał, że są one może zbyt monotonne, zwrócił się do wszystkich od prowizorycznego ołtarza „Proszę państwa, przysięgnijmy sobie, że nie będziemy się klócić”. „Przysięgamy” — powtórzył cały tłum i pomagało pisać Białoszewski — pomagało „na ileś”. Potem trzeba było przyrzeczenie powtórzyć.

W gorącej od sierpniowego upału i niedawnego pożaru piwnicy przyjaciele Mirona zorganizowali konkurs literacki. Czas na napisanie pracy — dwie godziny z przerwami na ucieczki od odłamków. Miron nie pamięta tematu. Wie, że w konkursie brało udział kilkoro z jego paczki. Nie samą grozą żyje człowiek

Gdzieś rok temu pisałem w „Głosie” o drugim tomie pamiętników Moniki Żeromskiej. Znaczna ich część poświęcona jest wspomnieniom z powstania. Obie, matka z córką, przeżyły je głównie na Starówce. Monika Żeromska pracowała w nastuchu radiowym i przekazywała uzyskany materiał do powstańczej gazetki. Była też — podobnie jak Anna Świrszczyńska — sanitariuszką w szpitalach, gdzie panowały, jak wiadomo, potworne warunki. W jednym z nich operacji dokonywał brzytwa jedyny „chirurg”, miły chłopak imieniem Ku. ba. Wiara w konieczność walki w sens powstania, jest w książce Żeromskiej niezwykle silna. To też nie ma tutaj miejsca na rozpacz lub brak nadziei. Nie wiem czy należycie doceniać tę prozę wspomnieniową.

Zawsze trudno jest pisać o powstaniu warszawskim. Zwłaszcza teraz, latem 1995. Zbyt blisko Srebrnica, Sarajewo, Żepa. Za wiele skojarzeń. Czyżby szokowała się jakaś powtórka z naszej historii?

o łaskę. Jednak serce nadszarpnięte mocno trudami zesłania i tak bardzo pracowitym życiem nie wytrzymało. Siódmego stycznia 1774 roku biskup Żaluskim zmarł. Ciało jego wystawiono w wielkiej sali biblioteki, potem zaś eksportowano do katedry świętego Jana.

Po kasacji zakonu jezuitów i powołaniu Komisji Edukacji Narodowej biblioteka przeszła pod nadzór owego ministerium oświaty. Przeprowadzono wówczas remont bardzo już zniszczonego gmachu, tylekroć przecież przebudowywanego i zniekształcanego do wolności.

Po klęsce Insurekcji, na osobiste polecenie carycy Katarzyny księgozbiór Żaluskich wywieziono do Petersburga. Stał się zaczątkiem zakładanej właśnie biblioteki cesarskiej (dziś imienia Sałtykowa-Szczedrina). Budynek przeznaczony przez Francuzów na magazyn mąki został zdewastowany reszty zaś dopełnił pożar, który zniszczył dawną księżniczkę prawie do cna. W takim stanie oddano dom pod licytację. Budynek kupił i wyremontował szambelan Stanisława Augusta — Stanisław Nowakowski. Usunięto z dachu wieżyczkę obniżono bardzo wysokie piętra, zliwidowano wszelkie ozdoby, uczyniono z dawnej biblioteki typową czynszową kamienicę, jakich pełno było w Warszawie. W czasie prac budowlanych, gdy sprawdzano fundamenty domu natrafiono w piwnicach na kilkadziesiąt kamiennych popiersi królów polskich oraz książąt polskich i litewskich. Wszystkie głowy miały poobtukiwane. nosy! Być może figury pochodziły ze stareńkiego dworu Daniłowicza i skryto je w lochach, gdy Szwedzi byli w Warszawie? Ale kto u licha i po co obtłukił im nosy? Dlaczego z całego wyposażenia dworu tylko figury próbowano ocalić? Nie ma wciąż, a wieki wszak minęły, odpowiedzi na to dręczące pytanie

W roku 1900 rzeźby umieszczono w specjalnym fryzie na ścianie frontowej, nad nimi zaś ustawiono we wnęce figurę Matki Boskiej. W czasie ostatniej wojny Niemcy budynek podpalili. Ocalały tylko jego mury. Przekazano je ŻAIKS-owi, który dla własnych potrzeb Dom pod królami odbudował.

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA

CESARZ Z ADOPCJI

Dziś 6 sierpnia (Rzymianie mówili osiem dni przed idami sierpnia) w 117 r. cesarz Trajan usynowił P. Eliusza Hadriana. Adopcja jako instytucja prawna wywodziła się jeszcze z odpowiednio interpretowanego przepisu prawa XII tablic i ozna- czala przysposobienie dziecka (adoptio) lub osoby dorosłej (adrogatio) pod władzę ojcowską (patria potestas) adoptującego. Adoptowany wchodził do nowej rodziny nabywając wszelkie prawa i obowiązki jakie miałyby będąc rodzonym dzieckiem przybranego ojca.

Adopcja była w Rzymie zjawiskiem dość częstym zwłaszcza wśród elit. Celem jej często było zachowanie starych arystokratycznych rodów, którym groziło wymarcie z braku męskich potomków. Dzisiejszej adopcji należało oczekiwać Babka Hadriana Ulpia była ciotką Trajana. Hadrian był ożeniony z Sabiną, wnuczką Marcjana — siostry Trajana. Obie rodziny pochodziły z hiszpańskiego miasta Italica (dziś Sewilla) i znaly się dobrze. Gdy dziesięcioletniemu Hadrianowi umarł ojciec (w 86 r.) jego opiekunem prawnym został Trajan (nikt wtedy nie podejrzewał, że może zostać kiedyś cesarzem) przez lata następne z obowiązku tego wywiązywał się rzetelnie dbając o wykształcenie a później sprzyjając karierze podopiecznego. Jeśli dodamy, że Trajan nie miał potomstwa to akt adopcji wyda się nam nie tylko logiczny, ale zupełnie naturalny.

Wszystko to prawda nie ulega jednak wątpliwości, że akt dnia dzisiejszego (choć sprzed 1878 lat) miał charakter szczególny. Niezwykle były okoliczności. Trajan przebywał na froncie wojny toczącej się z Partami, kiedy w czasie oblężenia twierdzy Hatra nagle poczuł się źle. Pragnąc wzmocnić się na zdrowiu a jednocześnie przygotować nowe posiłki niezbędne dla dalszego prowadzenia wojny Trajan przekazał naczelną dowództwo na czas swej nieobecności Hadrianowi wyruszając wraz z towarzyszącą mu żoną Plotiną do Italii. Będąc już na okęcie znów poczuł się źle, kazał zawrócić wyładował w mieście Selinunt w Cylicji. Kilka dni później, najprawdopodobniej 7 sierpnia w wyniku wylewu krwi do mózgu cesarz umarł. Umierający cesarz na łóżu śmierci adoptujący Hadriana w małym mieście gdzieś na Wschodzie w zasadzie bez świadków

Wszystko to dało asumpt do rozmaitych pogłosek plotek podreż. Mówiono że to żona Trajana Plotina sprzyjająca Hadrianowi całą sprawę uknuła. przeprawa dziła poza wolą a może nawet wbrew woli umierającego cesarza. Dodatkową „pożywką” dla podobnych domysłów było to że fakt śmierci cesarza przez kilka dni ukrywano. Najważniejsze jednak jest że adopcja o której mówimy miała zasadnicze znaczenie dla całego imperium. Umierający władca wyznaczał w ten sposób swego następcę. Wyznaczał nowego cesarza. Antyczny biograf Hadriana twierdził że „bardzo rozpowszechniony był pogląd że Trajan za zgodą wielu przyjaciół zamierzał pozostawić jako swego następcę Neracjusza Pryskusa a nie Hadriana. Wielu zaś jest zdania że chciał wysłać do senatu pismo w którym zamierzał prosić by na wypadek jego śmierci senat wyznaczył władcę państwa rzymskiego podając przy tym jedynie nazwiska osób z których senat miał wybrać najlepszego.

Sledząc politykę Trajana jego stosunek do Hadriana przebieg kariery tego ostatniego której cesarz niewątpliwie patronował nie powinniśmy jednak mieć wątpliwości że od szeregu lat właśnie w Hadrianie widział swego następcę. do tej roli starannie go przygotowywał. Czym więc wytłuma- czyć, że z ogłoszeniem swej decyzji tak długo do ostatniej chwili

zwlekał? Najprościej jest przyjąć że pozwalało mu to na lawirowanie wśród różnych grup nacisku. Byli ludzie którzy przeciwni byli Hadrianowi, którzy uważali że lepszym kandydatem będzie wspominany wyżej L. Neracjusz Pryskus, wybitny prawnik doświadczony polityk uzyskiwał w ten sposób Trajan przychylny senatu który miał prawo sądzić że jemu właśnie przypadnie w tej sprawie decydować. Adopcja Hadriana rozstrzygała kto będzie następcą Trajana miała jeszcze jedno znacznie głębsze znaczenie.

Cesarstwo istniało już ponad sto lat, a ciągle jeszcze nie ukształtowało się system przekazywania najwyższej władzy. Początkowo, choć działały tu różne mechanizmy tron cesarski pozostawał w rękach jednego rodu — julijsko-klaudyjskiego. System ten jednak nie zdał egzaminu gdyż tam gdzie jedynym kryterium decydującym o tym kto ma panować stanowią wiezy krwi osobiste kwalifikacje kandydatów nie mają znaczenia. Spośród następców Augusta tylko jeden Tyberiusz miał do tej roli przygotowanie. powiedzielibyśmy fachowe — zaś Kaligula Klaudiusz Neron ze względu na zdrowotnych intelektualnych czy charakterologicznych do tej roli się nie nadawali. Tym niemniej, niejako się przyzwyczajono że władza cesarska przekazywana jest na zasadzie dziedziczności i kiedy po wojnie domowej roku 69 na tronie zasiadł Wespazjan nie było zaskoczenia że jego następcą został kolejny dwaj jego synowie Tytus Domitian.

Charakterystyczne że gdy po zamachu na tego ostatniego i końcu dynastii Flawiuszy władzę przejął Nerwa (o którym na tym miejscu już mówiliśmy) ten powoływał się na swoje odległe niezbyt przekonywujące pokrewieństwo z rodem julijsko-klaudyjskim. Najwyraźniej, miało to w jego przekonaniu umocnić go na tronie. Nerwa w obliczu nagłego a groźnego buntu pretorianów który podrywał autorytet cesarza mógł mieć groźne konsekwencje na przyszłość by umocnić swą zachwianą władzę w sposób dla wielu nieoczekiwany adoptował jednocześnie uczynił swym współrządcą doświadzonego dowódcę cieszącego się autorytetem w wojsku M. Ulpiusza Trajana. Szybka śmierć będącego w podłym wieku Nerwy podkreśliła tylko znaczenie tego kroku.

Oto pojawił się nowy sposób przekazywania władzy. Cesarz za swego życia drogą adopcji powierza następstwo człowiekowi którego uważa za najwygodniejszego a nie któregoś z członków swej rodziny (Nerwa nie miał dzieci). Trajan adoptując Hadriana jak gdyby powtórzył to co uczynił Nerwa. To co było jednorazowym aktem stało się praktyką którą podjęli następcy Nerwa Trajan Hadrian Antoninus Pius Marek Aureusz (każdy z nich był adoptowanym synem poprzedniego) tworząc dynastię Antoninów. dynastię która tak naprawdę żadną dynastią nie była.

Pod rządami tych władców imperium osiągnęło pomyślność pozwalającą okres ich panowania nazwać „złotym wiekiem cesarstwa”. Cały ten system oparty na zasadzie że wybitny człowiek piastujący władzę przekazuje ją w ręce równie wybitnego funkcjonował sprawnie między innymi dlatego że kolejn z wymienionych władców nie miał synów co dawało im swobodę wyboru. Ostatn z tej piątki tej swobody nie miał bo miał syna Kommodusa. jemu przekazał władzę Kommodus okazał się złym władcą na jego osobie zakończyła swe panowanie dynastia Antoninów zakończył się „złoty wiek cesarstwa”. Czyżby z tego wszystkiego miało wynikać że panujący nie powinni mieć synów? A może każdego kandydata do władzy należy pytać o liczbę dzieci?

Z „GŁOSEM” PO STOLICY

NIEPOKOJĄCA TAJEMNICA

Dom pod królami, będący od wielu już lat siedzibą ŻAIKS-u, należy do najoryginalniejszych budynków w Warszawie. Położony na tyłach dawnego ratusza (za pomnikiem Nike) zwraca uwagę licznymi popiersiami królów i książąt polskich umieszczonymi we fryzie biegnącym wzdłuż ściany frontowej. Na początku siedemnastego wieku wzniesiony tu został dwór Mikołaja Daniłowicza, polityka wielkich zasług i jeszcze większego bogactwa, był bowiem imć Mikołaj właścicielem... kilkunastu wsi i paru miasteczek, a wszystkie zaludniające je dusze pracowały na niego.

Dwupiętrowy, otoczony wysokim murem dwór, stał wówczas na absolutnym pustkowiu. Wszędzie było ciemno i daleko do ludzkich domostw, w pobliżu majaczyła tylko siedziba wojewody podlaskiego Wojciecha Niemiry (dziś w tym miejscu stoi Muzeum Niepodległości), zaś na wprost dworu Daniłowicza, tu, gdzie teraz Teatr Wielki, biała się... żupa solna!

Po śmierci starego Daniłowicza dwór przejął jego najstarszy syn — Jan Mikołaj. A że Jan zmarł bezpotomnie, w dworze osiadła jego żona, potem zaś, przez rozmaite koligacje i powinowactwa, dwór znalazł się w posiadaniu rodziny Opalińskich. Ci z kolei ofiarowali go jezuitom. W ich rękach pozostawał do roku 1736, kiedy to kupił go od zakonu Andrzej Stanisław Żaluskim, biskup płocki, kanclerz wielki koronny, człowiek pod każdym względem niezwykły. Od dziecka rozmiłowany w księgach, bardzo wykształcony, znający biegle kilka obcych języków, żył zawsze skromnie, wszelkie zaś dochody przeznaczał na zakup książek. Wydobywał je wiedziony ja-

kimś szczególnym instynktem z miejsc rozmaitych, zwłaszcza z bibliotek klasztornych, gdzie często tkwiły od wieków i nikt nie wiedział nawet jaki skarb stanowią.

Brat Andrzeja Stanisława — Józef Andrzej — też duchowny, świątły i nie mniej niż brat niezwykły, mieszkał w dawnym dworze Daniłowicza. Obydwaj bracia (mają „swoją” ulicę w osiedlu Sady Żoliborskiej) postanowili utworzyć pierwszą w Polsce bibliotekę publiczną. A ksiąg zgromadzili niemało: dwieście tysięcy druków, 10 tysięcy rękopisów, grafiki, czasopisma, starodruki, mapy, atlasy, obrazy... Otwarcie biblioteki nastąpiło 9 sierpnia 1747 roku. Na drzwiach wieszono regulamin, w którym upraszano korzystających z biblioteki o zmówienie przed rozpoczęciem lektury modlitwy za braci Żaluskich, a po ich śmierci — odmówienie psalmu. Tylko tyle chcieli ci zadziwiający ludzie!

Andrzej Stanisław utworzył specjalną fundację, na rzecz której przekazał cały swój majątek. Krewni biskupa tak się jednak tym zdenerwowali i tak mu życie zatruli, że musiał zmienić cały testament! Nie radząc sobie z narastającymi potrzebami i permanentnym brakiem środków, przekazał księgozbiór jezuitom. Kilka lat później zmienił jednak decyzję i bibliotekę ofiarował Rzeczypospolitej.

Czternastego września 1768 roku biskup Żaluskim na rozkaz ambasadora Rosji Repnina został deportowany do Kaługi. Ten świątły i szlachetny człowiek nawet tam kupował książki i stał je do kraju. Gdy po pięciu ciężkich latach powrócił do Polski dzieło swego życia zastał w opiekąnym stanie. Jeszcze walczył, jeszcze słał memoriały do króla i możnych, jeszcze prosił o pieniądze, jak